

OBUDŹ SIĘ!
MUSIMY IŚĆ. KU ZMIANOM...

ANDRZEJ KONEFAŁ

NIJAM FAA



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

ANDRZEJ KONEFAŁ

NIM FA



OFICYNKA
WYDAWNICTWO



Copyright © Oficynka & Andrzej Konefał, Gdańsk 2020

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2020

Redakcja: Alicja Laskowska

Korekta: zespół

Skład: Piotr Geisler

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Zdjęcia: © Tithi Luadthong | [Depositphotos.com](https://www.depositphotos.com)

ISBN 978-83-66613-37-9



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

*Dla Jarka.
Braciszku, jesteś w moim sercu na zawsze...*

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[Od autora](#)

[Podziękowania](#)

ROZDZIAŁ 1

Od dawna przymierzaliśmy się do wyjazdu nad Nysę, lecz nigdy nie było na to czasu. W końcu, gdy po tygodniach wytężonej pracy znalazłam idealne miejsce do wypoczynku, postanowiłam, że to ten czas. W moim małżeństwie od dawna nic się nie działo, a Grzegorz tylko dolewał oliwy do ognia swoim zachowaniem. Ale w końcu przyszedł upragniony tydzień, podczas którego Kubuś nie będzie płakać za mną, idąc do przedszkola, a ja nie będę miała żadnych wyrzutów sumienia, iż kolejnego dnia nie ma mnie przy nim.

Mieszkaliśmy w cichej miejscowości położonej na Dolnym Śląsku i życie toczyło się powoli, bez większych zmartwień. Tego dnia zapakowaliśmy się w naszego forda i wyruszyliśmy w drogę z nadzieją, że ten wyjazd pozwoli nam inaczej spojrzeć na życie oraz na nowo odkryć miłość. Może brzmi to strasznie kiczowato i romantycznie, lecz jako mierna optymistka skłonna do nostalgii ślepo wierzyłam, że coś się ułoży. Nazywam się Kaśka Mariańska, dla przyjaciół Kasia, a dla mojego męża maruda. Mam trzydzieści pięć lat, piszę książki, które słabo się sprzedają, a moim najgorszym koszmarem jest krzywy nos. Kiedyś obiecałam sobie, że

uzbieram pieniądze i wydam je na operację plastyczną, lecz to raczej nie nastąpi, bo strasznie się boję takiego zabiegu. A co do wyjazdu, to naprawdę miałam nadzieję, że coś zmieni i Grzegorz zobaczy we mnie kobietę, którą pokochał dawno temu.

- Mamusiu, spotkamy tam potwora z Nes? - zapytał Kubuś, patrząc na krajobraz za oknem.

- Tego nie wiem, ale na pewno zobaczysz mnóstwo rybek.

- Jakiego potwora? - odezwał się poirytowany Grzegorz.

- No, takiego dużego, co pływa i zjada ludzi - wyjaśnił synek.

- Potwory nie istnieją, więc nie pieprz głupot.

Spojrzałam na niego wściekle, bo po raz kolejny zapomniał o naszej umowie. Nie życzyłam sobie, by przeklinał przy Kubie, lecz wciąż to robił. Nie tak dawno temu małemu wymsknęło się jedno z przekleństw Grzegorza. Nie zrobił tego specjalnie, lecz w przedszkolu zawrzało i musiałam bezzwłocznie stawić się u dyrektora. Oczywiście Grzegorz nie mógł być tam ze mną, bo miał ciekawsze rzeczy do roboty.

- Prosiłam cię - odparłam ostro.

- A ja cię prosiłem, żebyś nie marudziła. Co znowu źle zrobiłem?

- Nic. Po prostu się uspokój i odłóż to piwo. Śmierdzi w całym aucie.

- Tatusiu, a piwo to alkohol - wtrącił Kuba.

- Przestań mnie umoralniać.

Znowu to samo, a wszystko było moją winą. Zgodziłam się prowadzić, bo to był mój pomysł, aby pojechać na urlop. Zgodziłam się także na jedno piwo, a od czasu wyjazdu Grzegorz wypił już dwa i zdążył otworzyć kolejne.

- Cały tydzień na zadupiu. Co będziemy tam robić?

- To, co robi się na urlopie. Rozłożymy leżaki i będziemy się opalać. Chciałam też porozmawiać o nas.

- Co to jest „zadupiu”? - zapytał synek.

- I się zaczyna. Kretyńskie pytania - odparł pod nosem Grzegorz.

- Grzesiek! - warknęłam. - Jeśli mamy być szczęśliwi, powinniśmy porozmawiać, a ten wyjazd nam to umożliwi. Kuba pójdzie się bawić, a my będziemy mieli czas dla siebie. Proszę cię, byś cieszył się razem z nami tym wyjazdem. - Spojrzałam na Kubę. - „Zadupie” to bardzo brzydkie określenie miejsca, gdzie nic się nie dzieje. Ale tatuś nie ma racji, kochanie. I nie można tak mówić.

Grzegorz nie odezwał się do mnie przez ponad pół godziny i ciągle chlał to wstrętne piwo. Rozmawiałam z Kubusiem o wszystkim, co będziemy robić, co fajnego nas spotka i jakie tajemnice kryje jezioro. Mój synek bardzo lubił marzyć, a kiedy podłapał jakiś ciekawy dla niego temat, godzinami opowiadał niestworzone historie o podwodnych krainach, potworach przypominających ośmiornicę oraz o pięknych syrenkach. Bardzo się cieszyłam, że ma tak wspaniałą wyobraźnię, a może któregoś dnia, podobnie jak ja, zacznie pisać książki i przy odrobinie szczęścia zostanie poczytnym pisarzem.

- Może masz rację, że potrzebujemy tego wyjazdu. Przepraszam za mój wybuch - powiedział nagle Grzegorz.

Spodziewałam się, że przez najbliższe dwa dni zapanuje między nami martwa cisza. A tu ci taka niespodzianka. Skręciłam z asfaltowej drogi w lewo i wjechałam na leśną ścieżkę, by skrócić podróż o kilka kilometrów. Kubuś zobaczył wiewiórkę na drzewie i wzniósł okrzyk, jakby co najmniej znalazł smoka lub coś o wiele większego. Kiedy teren, po którym jechaliśmy, stał się nieco wyboisty, poczułam na dłoni dłoń Grzeška. Patrzył na mnie i delikatnie gładził mnie po palcach.

- Zaczniemy od nowa? - zapytał.

Doskonale wiedziałam, że jego nagła zmiana spowodowana była alkoholem i chciało mu się jednego. Zawsze tak było.

- Mamo, a co to takiego?

Kubuś przykleił się do szyby, spoglądając w dal, obserwując szare mury fabryki, która nie tak dawno temu została wybudowana dla niemieckiego koncernu perfumeryjnego X-COSMETIX. Teren wytwórni ogrodzony był wysokim murem, na którego końcu znajdował się drut kolczasty. Przez moment zastanawiałam się, po co tu tyle zabezpieczeń, skoro robili tylko śmierdzące perfumy. Gdy wprowadzili na rynek pierwszy zapach, myślałam, że zemdleje, taki był nieprzyjemny. Moje koleżanki ubóstwiały go, a ja wprost rzygałam, gdy tylko zobaczyłam buteleczki z etykietą w kształcie księżyca. Po kilku chwilach zostawiliśmy teren koncernu za sobą i auto wjechało na

drewniany pomost, oddalony od jeziora o dobrych kilka kilometrów. Zielony las, przez który jechaliśmy, sprawiał wrażenie wymarłego, gdyż oprócz wiewiórki nie zobaczyliśmy żadnego innego zwierzęcia. Auto podskoczyło na kamieniach i delikatnie skręciłam, wjeżdżając na wąską ścieżkę, która zaczęła już zarastać, prawdopodobnie dlatego, że nikt długo tędy nie jeździł.

- Na pewno jedziesz dobrą drogą?

- Tak, jeździłam często tą trasą z ojcem.

Leśny trakt nieco się rozszerzył, a w oddali zobaczyłam skrzącą się taflę jeziora, przyspieszyłam więc, a Kubuś zaczął cichutko nucić piosenkę, której nauczył się w przedszkolu.

- Koła autobusu, kręcą się, kręcą się...

- Kręcą cały dzień - skończyłam, wybijając go z rytmu.

- Mamo, a ty znasz tę piosenkę?

- Jasne, słodziaku. Calutką.

- A ty tatusiu?

Spodziewałam się, że Grzegorz warknie coś do niego, lecz on tylko się odwrócił i odparł, że zna. Wtedy synek zaproponował, że zaśpiewamy ją razem, by zrobiło się weselej. Rozpięłam pasy, dostrzegając zarys plaży i zaczęliśmy śpiewać. Skręcając lekko w prawo, zobaczyłam od swojej strony stromy wał, a potem szerszą część plaży i domek letniskowy. Kubuś zaczął machać radośnie rączkami w takt muzyki, śmiejąc się do rozpuku, aż nagle coś uderzyło w samochód z wielką siłą.

- Kurwa! - krzyknął Grzesiek.

Straciłam panowanie nad kierownicą i auto przechyliło się niebezpiecznie w stronę przepaści.

- Mamusiu!

Samochód przewrócił się na bok i sunął stromym zboczem, po czym uderzając w niski pień, przetoczył się po nim. Dalej, tym razem na dachu, parł w dół. Przez moment widziałam Kubusia trzymającego się fotelika, a potem, wraz z głośnym trzaskiem, załała mnie ciemność.

Otworzyłam oczy. Leżałam przy aucie, ale nie mogłam się ruszyć. Poczułam smród benzyny i ponownie straciłam świadomość. Kiedy raz jeszcze się ocknęłam, leżałam przy plaży, czując, że ktoś mnie odciąga od samochodu. Chciałam się wyzwolić, ale coś uparcie mną szarpało i wtedy usłyszałam szum wody, a moje ciało zaczęło zanurzać się powoli w jeziorze.

- Nie... - usłyszałam Kubusia.

Ponownie traciłam przytomność, a głos mojego synka oddalał się i oddalał. Chciałam być przy nim, lecz ciało odmówiło posłuszeństwa i zaczęłam zatracać się w mroku.

ROZDZIAŁ 2

Rok później

Siedziałam na wprost Grzegorza, zastanawiając się, co właściwe tutaj robię. Przecież go nie kochałam, kiedyś może tak, ale teraz nic już nas nie łączyło poza wspomnieniami. Po co w ogóle zgodziłam się na to bezsensowne spotkanie, zamiast siedzieć w domu i przytulać się do Oskara, mojego kota? Ale byłam mu to winna po tym, co kiedyś między nami było. Piękne czasy, wspólne chwile, miłość, aż do chwili, gdy straciliśmy cały nasz świat.

Westchnęłam i napiłam się wina, które swoją drogą było dosyć smaczne. Patrzyłam ukradkiem na niego i chciałam się stąd wydostać, kończąc ten rozdział w życiu. Grzegorz już nic dla mnie nie znaczył i był tylko złym wspomnieniem. Po kolacji rozejdziemy się każde w swoją stronę, zaczynając nowe życie.

Gdy zbliżała się chwila, na którą tak bardzo czekałam, Grzegorz poprosił o rachunek. Oczywiście nie chciałam, aby płacił za mnie, lecz był szybszy, podał kartę kelnerowi.

- Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedział, nachylając się nad stołem, by przyjrzeć się

mojej twarzy.

Uciekłam wzrokiem gdzieś w głąb sali, myśląc nad tym, co powiedzieć. Tak bardzo bym chciała, żeby ten wieczór się już zakończył. Grzegorz przykrył moją dłoń swoją i zrobił to tak delikatnie i niespodziewanie, że dopiero po kilku chwilach spostrzegłam, że miętosi mi palce. Chciałam się wyswobodzić, ale nagle jego uścisk stał się mocny. Poczułam, że moja dłoń za moment rozpadnie się na kawałeczki. Popatrzyłam na niego gorzko, lecz on nie wydawał się przejmować moją miną.

- Nie dam sobie rady bez ciebie.

- Myślałam, że mamy to już za sobą. To koniec - powiedziałam cicho, by inni klienci nie słyszeli rozmowy.

Zmroził mnie wzrokiem, ale puścił, pozostając przez cały czas czarujący z tą różnicą, że teraz w oczach miał coś, czego nigdy w nich nie widziałam. Złość na mnie i cały świat. On oczywiście uważał, że to wszystko było moją winą, a sobie nie miał nic do zarzucenia. Cały rok trwała nasza nieuchronna rozłąka. Po tym, co się stało, myślałam, że będziemy dla siebie oparciem i przetrwamy ten koszmar, jaki nas spotkał. Niestety, zamiast się zbliżyć, oddalaliśmy się od siebie.

Wstałam, gdy podszedł kelner i oddał kartę płatniczą, a zanim odszedł, zabrałam ze stołu swoją torebkę, mówiąc:

- Mam nadzieję, że to nasze ostatnie spotkanie. Przykro mi, że tak to się kończy.

Zostawiłam go przy stoliku wprost kipiącego ze złości. Noc była ciepła oraz przejrzysta, a księżyc, który akurat

znajdował się w pełni, rozjaśniał całe miasto. Grzegorz natychmiast odszukał mnie wzrokiem, gdy szybko oddalałam się od restauracji, i pognał za mną. Mimo że było już bardzo późno, miasto tętniło życiem. Musiał przedzierać się przez tłumy, które jak na złość kierowały się w przeciwnym kierunku. Wiedziałam, że tak szybko nie ustąpi, bo nie był typem człowieka, który zamyka, ot tak, swoją przeszłość. On lubił drażnić i miałam pewność, że nie spocznie, dopóki nie będzie tak, jak chciał. Bałam się, że może coś mi zrobić, mimo że kiedyś łączył nas Kuba. Nasz syn, którego straciliśmy.

Przyśpieszyłam kroku i skręciłam w ciemny zaułek starej kamienicy, by ukryć się przed mężem. Miałam nadzieję, że kiedy mnie minie, wrócę pod restaurację i złapię taksówkę. Stojąc w ciemności, zamknęłam na moment oczy i zobaczyłam twarz mojego precudownego synka. Wiem doskonale, że każdy rodzic kocha swoje dziecko i nie dostrzega w nim żadnych wad. Ja także nie widziałam u Kubusia nic, co by mogło wpłynąć na los, jaki go spotkał. Grzegorz i Kuba, kiedy stali obok siebie, wyglądali nieomal identycznie. Nikt Grześkowi nie mógł zarzucić, że to nie jego syn. Pod względem charakteru oraz upodobań byli identyczni. Czasami tak patrząc na nich, zastanawiałam się, czy Kubuś miał coś ze mnie, oprócz bujnej wyobraźni. Przyjaciółka zawsze mi mówiła, że mamy podobne oczy, ale wraz z upływającym czasem źrenice Kuby zmieniały się z piwnych na zielone.

Zdażyłam wyciągnąć telefon komórkowy i sprawdzić godzinę, a kiedy chowałam go z powrotem do torebki, usłyszałam w ciemności kroki. Przywarłam plecami do ściany, starając się nie robić hałasu.

- Do diabła.

Jego wściekłość raniła mi serce na wskroś, wiedziałam, że jest niepoczytalny, a stał się taki tuż po wypadku. Błagałam Boga, żeby Grzegorz nie wszedł w zaułek, bo skończyłoby się to ponownie awanturą, której tak chciałam uniknąć. Przez moment zobaczyłam jego cień i blask lodowatych oczu skrzących się w świetle księżyca. Rozejrzał się na boki i w końcu poszedł dalej. Odetchnęłam z ulgą, odczekałam jeszcze dobre trzy minuty z zegarkiem w ręce. Pomiedzy ludźmi powinnam się czuć bezpiecznie, lecz kiedy wpadał w furję, nikt nie mógł go powstrzymać. Grzegorz musiał pognać dalej, więc poszłam w stronę skwerku, gdzie znajdowała się restauracja.

- Koła autobusu kręcą się, kręcą się.

Próbowałam nie wspominać ostatnich słów, które wypowiedział mój synek. Lecz utkwiły mi w głowie niczym robak wgryzający się w owoc. Codziennie, wręcz co chwilę, było tak samo. Wciąż ta cholerna piosenka, tuż przed tym, kiedy wypadliśmy z drogi.

Zobaczyłam stojącą nieopodal taksówkę i pobiegłam w jej kierunku. Cieszyłam się, że szczęście mi sprzyjało. Przywitał się ze mną miły taksówkarz z siwymi włosami i brązowymi jak czekolada oczami. Był nieco znudzony

czekaniem na potencjalnych klientów, więc kiedy tylko wsiadłam, od razu się ożywił.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór. - spojrzałam na przechodniów spacerujących po chodniku. Wciąż się bałam, że rozpoznam w jednej z twarzy swojego męża.

- Nieudana randka?

- Zdecydowanie tak... - uśmiechnęłam się. - Zakończyłam coś, co powinnam była zrobić dawno temu.

- Ale nie wygląda pani na szczęśliwą.

- Bo nie jest to powód do szczęścia. Sześć lat małżeństwa zniknęło w pięć minut.

- Może jeszcze jest coś do uratowania?

Uśmiechnęłam się bardziej do siebie niż do taksówkarza, tak na odczepnego, bo on nie rozumiał, był przecież mężczyzną. Nie zauważyłam na jego palcu obrączki, więc nie miał pojęcia, o czym mówię. Wiedziałam, że chciał nawiązać ciekawą konwersację, bo ile można słuchać radia? Życie taksówkarza nie było usłane różami, ale teraz nie chciało mi się rozmawiać, choć widziałam, jak się ucieszył, gdy wsiadłam do jego auta. A ja pragnęłam jak najprędzej znaleźć się w domu i przytulić mojego kota.

Taksówka zatrzymała się na czerwonym świetle, a ja spojrzałam w górę, przyglądając się księżycowi w pełni. Nigdy nie lubiłam srebrnego globu, gdyż było w nim coś złowieszczonego. Może dlatego, iż pierwsze, co zobaczyłam po wypadku, to był właśnie księżyc. Gdy byłam małą dziewczynką, zawsze bałam się, że któregoś dnia uderzy

w Ziemię, wypychając ją ze swojej orbity. Było to dość surrealistyczne, ale dla dziewczynki, którą wtedy byłam, taka apokalipsa stała się nad wyraz realna. A na dodatek nie mogłam spać, kiedy księżyc był w pełni. Za każdym razem rzucałam się w łóżku, serce mi łomotało, a w gardle czułam suchość. No i ten sam przerażający księżyc patrzył, kiedy traciłam to, co było dla mnie najcenniejsze. Moje dziecko, moje światło.

Pojazd w końcu ruszył, a ja poczułam w torebce wibracje komórki. Wyjęłam ją pośpiesznie i natychmiast rozłączyłam połączenie, wrzucając telefon z powrotem do jej wnętrza. Jakie to szczęście, że nie zadzwonił do mnie wtedy, gdy ukrywałam się w ciemnym zaułku. Byłam zdenerwowana, że ten pajac cały czas mnie gnębił. Myślałam, że po dzisiejszej rozmowie coś zrozumiał, a starałam się wytłumaczyć mu w prostych słowach, co było nie tak, co się zmieniło i że to, co się stało, nie było tylko moją winą. Byłam pewna, że zrozumiał, ale najwidoczniej całe trzy godziny gadania można było wyrzucić do śmietnika. Mówił, że nie potrafię jeździć. Cały czas piętnował mnie za ten wypadek i za to, iż nigdy nie odnaleźliśmy Kubusia. Wypominał mi wszystko.

- Nie cierpię księżycy - powiedziałam.
- Słucham?
- Nie, nic. Mówię do siebie i niekiedy to pomaga.
- Czasami rozmowa z kimś inteligentnym, zwłaszcza ze sobą, jest bardziej budująca niż z kimś bliskim lub obcym.

Po niecałych dziesięciu minutach taksówka zatrzymała się na cichym osiedlu, więc podziękowałam, zapłaciłam i poszłam wzdłuż wysokiego żywopłotu, aż w końcu zatrzymałam się przed zamkniętą już o tej godzinie kawiarnią. Lubię tutaj przychodzić z Filipem, moim bratem. Poszłam dalej, aż znalazłam się przy czerwonym płotku sięgającym mi do kolan. Dom moich rodziców był pomalowany na pomarańczowo, po lewej stronie, tuż przy oknie, wisiała skrzynka na listy. Zaczęłam szukać kluczy w torebce i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że zostawiłam je w swoim pokoju na toalecie. Grzesiek wydzwaniał do mnie co dwie minuty i całkowicie zapomniałam o ich zabraniu. Zastukałam głośno. Przez moment stałam w ciszy, aż w końcu usłyszałam kroki w środku.

- Kto tam? - Cichy, lecz stanowczy głos mężczyzny dochodził zza drzwi.

- To ja, otworzysz? Zapomniałam kluczy.

- Poczekaj moment.

Odwróciłam się w stronę małego kawałka zieleni, zastanawiając się, czemu Filip nie otworzył od razu. Coś kombinował, a ja nie lubiłam jego kombinatorstwa. Zawsze to się dla niego źle kończyło, a mnie trafiał wtedy szlag i dostawałam migreny.

- Zobaczymy się później?

- Tak jak powiedziałem - odparł męski głos.

- Trzymaj się.

Podskoczyłam do góry, gdy drzwi nagle się otworzyły i z domu wyszedł młody mężczyzna w garniturze. Mógł mieć około dwudziestu pięciu lat. Był dosyć przystojny, blond włosy, niezła sylwetka. Wyższy od Filipa o jakieś dziesięć centymetrów. Odsunęłam się na bok, żeby mógł przejść, a sama wsunęłam się szybko do środka. Filip coś jeszcze do niego powiedział, czego nie usłyszałam, i trzasnął drzwiami, aż zabrzęczały szyby w oknie.

- Boże, z tymi facetami! Mówię ci, w głowie to oni niczego nie mają z wyjątkiem próżni.

- Ale ty też jesteś facetem - spostrzegłam.

- Ja to co innego.

Poszliśmy do pokoju gościnnego, a mój brat bardzo szybko rzucił się na fotel, z którego korzystał zazwyczaj kot. Teraz na pewno łowił myszy na strychu bądź na dworze.

Filip jest ode mnie starszy o rok, ma trzydzieści sześć lat, ciemne włosy i z całą odpowiedzialnością muszę przyznać, że jest inny niż ja. Uważam, że najważniejsza w życiu jest stabilizacja, chciałam mieć dom i rodzinę, a Filip za to czerpał z życia pełnymi garściami. Był homoseksualistą i nigdy nie wstydził się do tego przyznać. Zmieniał facetów jak rękawiczki i nie w głowie mu był stały związek. Ja zazwyczaj chowałam głowę w piasek, kiedy czarne chmury, jakie zbierały się nad moją głową, zakłócały mi życie. Filip zaś parł do przodu, nie zważając na przeciwności losu. Dosłownie zawsze musiałam ocierać mu łzy, kiedy ponosił klęskę w życiu prywatnym czy też zawodowym. Od dziecka bardzo lubił grać na gitarze

i moim zdaniem świetnie mu to wychodziło. Ja uwielbiam pisać książki, tworzyć nowe światy, ciekawych, barwnych bohaterów i historie dodające otuchy albo przygnębiające aż do szpiku kości. Jesteśmy całkowicie inni, ale się kochamy i ta miłość łączyła nas niteczką spójności. Nigdy nie przeszkadzało mi to, że mój brat kocha inaczej. Nawet wtedy, gdy się o tym dowiedziałam, zareagowałam tak, jak on się tego spodziewał, po prostu przyjąłam do wiadomości tę informację i już. Nigdy nie usłyszał z moich ust żadnego niepotrzebnego gadania, żadnych wywodów. I przenigdy nie próbowałam czegoś z tym zrobić. Filip już taki był i zaakceptowałam to natychmiast. Gorzej było z ojcem, który wychowywał nas po odejściu mamy. Nie mógł tego znieść aż do śmierci. Odwrócił się od Filipa, sądząc, że jego syn jest chory. Pamiętam ciągłe kłótnie i wyzwiska, które codziennie wypełniały ten dom.

- Powiedziałaś mu?

Zamrugałam oczami, jakby coś mi wpadło do oka, i chwilę pochodziłam po pokoju, aż w końcu zatrzymałam się przed komodą, na której stało zdjęcie taty. Bardzo za nim tęskniłam i pamiętam, że wspierał mnie we wszystkim, a zwłaszcza w pisaniu. Wiedział, że to moja pasja i bardzo często zabierał mnie do biblioteki lub księgarni.

- Tak, ale niczego nie zrozumiał. - Odwróciłam się, przykładając zdjęcie do serca. - Tato zawsze mi mówił, że z Grzegorzem będą same problemy, ale ja głupia go nie słuchałam.

- Też ci to mówiłem. Już od początku wiedziałem, że to gnojek.

- Kochałam go.

- I teraz masz za swoje. Zmarnowałaś dziesięć lat z tym... popaprańcem - powiedział Filip.

Usiadłam przy nim i przytuliłam się, jak to bardzo często robiliśmy. Chciałam się rozplakać, ale łzy nie nadchodziły, a to dobijało mnie najbardziej. Ale może wylałam ich zbyt wiele rok temu? Było mi źle, ale nie potrafiłam wyswobodzić odpowiedniej dawki rozżalenia, by móc przełamać tę falę.

- Jestem głupia, naiwna i totalnie beznadziejna.

- Zaczynj ryczeć, to wykopię cię za drzwi - zagroził Filip i odsunął się, jakbym miała jakąś egzotyczną chorobę.

- Co ja mam teraz zrobić?

- Skąd mam to wiedzieć? Dopóki oboje nie otrząśnicie się z tego gówna, zawsze będzie między wami wojna - odparł. - Najgorsze jest to, że wzajemnie obwiniacie się o to, co się stało. Może wyjedź gdzieś i się rozluźnij? Skończ tego gniota, którego piszesz, a wtedy może się ułoży.

Zegar wiszący na ścianie wybił pierwszą, Filip wstał i pobiegł do kuchni z gracją baletnicy. Kiedy wrócił, a zrobił to niesamowicie szybko, trzymał w jednej dłoni dwa kieliszki, a w drugiej butelkę wina. Postawił wszystko na stoliku i szturchnął mnie, wrywając z zadumy oraz umartwiania się.

- Napijmy się - powiedział. - Za mężczyzn! Żeby dawali nam radość z seksu i zmiatali zaraz potem.

- Jesteś beznadziejny.

- A czy powiedziałem coś nie tak? Sama pomyśl. Po co ci taki jeden z drugim? Stać ich tylko na to, żeby się napić i obrzygać twój ulubiony dywan.

- Nie mam ulubionego dywanu.

- Oj! - Machnął ręką. - Czasami jesteś taka... - ugryzł się w język i zaczął nalewać wina do kieliszków. - Ja to nigdy nie chcę się zakochać. Życie z jednym facetem to dla mnie za dużo. Prędzej bym sobie strzelił w łeb.

Przyjęłam kieliszek ze szkarłatnym płynem i zaczekałam, aż mój brat zrobi to samo. Kiedy oboje już trzymaliśmy lampki z winem w górze, Filip wypił duszkiem całą zawartość, a ja upiłam tylko troszeczkę. Nie lubię wytrawnych win, a on zaś uwielbiał cierpkie, takie jak to. Filip lubił czerwone, ja rozkoszowałam się słodkimi. Kolejna rzecz, która nas dzieliła.

- O Boże. Jakie to wstrętne.

- Nie znasz się. - Nalał następną kolejkę do swojego kieliszka, aż po sam brzeg.

Odstawiłam własny i podeszłam do okna, nie byłam w humorze do picia. Obawiałam się cały czas Grzegorza i wiedziałam, że rozwód będzie ciągnął się w nieskończoność. Chciałabym ułożyć sobie życie z innym mężczyzną, ale póki co muszę uporać się z obecnym. Dodatkowo wciąż zadreślałam się wypadkiem i nie było dnia, bym nie myślała, czy zrobiłam wszystko, żeby odnaleźć Kubę.

- O czym myślisz? - Filip runął całym ciałem na sofę, aż ta zapiszczała.

- O wypadku. Pojutrze jest rocznica, a ja czuję, że minęło zaledwie kilka dni. Tak bardzo za nim tęsknię.

- Wiem o tym, był kochanym chłopczykiem - czknął. - Ale nie zmienisz już niczego. Musisz żyć dalej, bo w przeciwnym razie oszalejesz i strzelisz sobie w łeb, jak w tej twojej książce. Pamiętasz, o której mowa? Z tą dziwną kuternogą.

- Pamiętam, ale ona nie straciła dziecka. Miała inny powód. I nie była kuternogą.

- Każdy powód jest dobry, żeby sobie strzelić w łeb. I utykała.

- Miała krótszą nogę - przypomniałam mu. - Nie była kuternogą.

- To fakt. Była ofiarą losu i dlatego strzeliła sobie w łeb.

- Filip, błagam.

Odwróciłam się od okna i popatrzyłam niespokojnie na brata rozłożonego na sofie. Już się upił dwoma kieliszkami wina. Co ja z nim mam... Same nieszczęścia. A kiedy złapał ochotę na pogaduszki, to cała noc była z głowy. Zastanawiałam się nawet, ile butelek wina przetrzymuje w domu, ukrywając je przed moim wzrokiem.

- Ale do rzeczy - czknął ponownie, zasłaniając usta. - Ten pajac w końcu musi dać ci spokój, bo inaczej odgryzę mu jaja.

- Ty od jego jaj trzymaj się z daleka. Chcesz mieć niestrawność? - Usiadłam przy nim. - Skończyłam z nim

definitywnie i kolejne spotkanie przewiduję na sprawie rozwodowej.

- Więc wyjedź gdzieś i zacznij pisać. Twój wydawca dzwonił chyba milion razy. Dlaczego nie ma twojej komórki?

- Bo zmieniłam numer. Zapomniałam mu podać nowy - westchnęłam. - Wiesz, najgorsze jest to, że on widzi tylko moją winę, a sam nie potrafi się przyznać, że też zawinił. Mówiłam mu, że źle się czuję, a i tak pił to cholerne piwo.

- Bo to palant. Mówiłam ci o tym. Ale nie ma co się stresować. Wyjedziesz na trochę i zapomnisz.

- Nigdy nie zapomnę, bo byliśmy rodziną i mieliśmy dziecko.

- Kuba zniknął. Powinnaś sobie zdać sprawę z tego, że być może już nigdy nie wróci. Przykro mi.

- Mylisz się. On wróci do mnie. Jestem tego pewna. - Otarłam łzę z policzka.

Filip uśmiechnął się szyderczo i upił mały łyk wina z głośnym cmoknięciem. Najwidoczniej uwierzył w to, co mówiłam, i to go zadowalało. Poza tym zawsze był przy mnie, kiedy było mi źle.

- A więc jaki masz plan?

- Może wybiorę się gdzieś na dłużej. Ale najpierw pojedę do Nysy.

- Po co?

- Chcę zapalić znicz i się pomodlić za Kubusia.

- Skoro tak... - Poklepał mnie po ramieniu. - Dobra, posuń się!

Wstałam, a Filip pobiegł do łazienki, trzymając się za brzuch. Czekaając na niego, myślałam o swoim tacie. Lód, który był wtedy na drodze, nie zwiastował niczego złego. Tato prowadził z dopuszczalną prędkością, a nawet mniejszą, bo wiozł mnie, a wtedy miałam może osiem lat. Był dobrym kierowcą. Kiedy spałam na tylnym siedzeniu, tato stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w barierę. Potem zsunęliśmy się z nasypu i przeokoziółkowaliśmy kilka razy. Gdy auto w końcu się zatrzymało, tatę przebił konar drzewa. Filip w tym czasie był u cioci Wandy w Białymstoku i czekał na nas. Wszystkiego dowiedziałam się od niej, ale oczywiście nie od razu. Dopiero po kilku latach, kiedy byłam już wystarczająco duża. Wiele bym dała, żeby tato był wśród żywych i zaakceptował Filipa. To nie była niczyja wina, a w szczególności nie mojego brata, że był gejem.

- To było straszne. - Filip wrócił z łazienki blady jak śmierć na chorągwi.

- Matko jedyna! - przestraszyłam się jego widokiem.

- Lepiej nie używaj kibla na dole. Jak musisz, to idź na górę. - Przytrzymał się ściany.

- Jesteś okropny.

- A ty nie, i w tym problem - fuknął na mnie i usiadł na podłodze. - Boże, obrzygałem nową piżamę.

Jeszcze przez godzinę rozmawialiśmy o Grześku oraz wypadku. Filip stawał się senny, za to ja nie miałam ochoty na spoczynek. Wiedziałam, że księżyc nie pozwoli mi usnąć. Był taki sam jak wtedy, rok temu, kiedy straciłam swojego ukochanego synka. Wróciłam do własnego pokoju, usiadłam

na łóżku, zastanawiając się nad sobą, życiem oraz dalszą egzystencją. Ilekroć zamykam oczy, widzę uśmiechniętą twarz Kuby mówiącego, że mnie kocha i że bardzo smakują mu brokuły, chociaż doskonale wiedziałam, że robi to tylko po to, by było mi miło. Nie cierpiał ich, a kiedy miał je zjeść, robił się blady jak ściana. To niepojęte jak taki mały skarb mógł zawładnąć czyimś sercem. A potem wystarczyła chwila nieuwagi i już go nie było. Pragnęłam poznać jakiegoś miłego mężczyznę, z którym byłabym szczęśliwa, lecz z Grzegorzem łączyło mnie prawie wszystko. To z nim po raz pierwszy się kochałam i straciłam dziewictwo. On twierdził, że to także był jego pierwszy raz, ale po jakimś czasie dowiedziałam się, że mnie oszukał. Zaraz za pierwszym kłamstwem zaczęły się kolejne i kolejne. Byłam w stanie go zostawić, bo tyle razy mnie oszukał, aż się okazało, że jestem w ciąży. To było niczym letnia burza, wywracająca nasz świat do góry nogami. Zobaczyłam zmianę w jego zachowaniu i uwierzyłam, że cieszy się z dziecka. Wszystko było piękne aż do momentu porodu. Zaczęły się kłamstwa, zdrady, kradzieże, a nawet rękoczyn. Wtedy uznałam, że muszę to zakończyć. Nie mogłam pozwolić, by Kubusiowi coś się stało w efekcie przypiływu gniewu Grzeška. Gdy zagroziłam mu adwokatem, ponownie się zmienił i było po prostu dobrze. Dbał o nas, spędzał każdą chwilę w domu, by być przy wychowaniu naszego synka. Lecz wieczorami gdzieś znikał i domyślałam się, gdzie był. Przychodził nad ranem pijany, kładł się do łóżka i bez słowa zasypiał. Raz, jeden jedyny, zapytałam go, gdzie

chodził, lecz zbył mnie. Gdy pytałam przez kolejne dni, przestał wychodzić, licząc na to, że to coś zmieni. Zaraz po wypadku, kiedy wszystko się rozsypało, poszłam do adwokata i zaczęłam przygotowywać się do sprawy rozwodowej.

Kilka łyków wina zrobiły swoje i przytulona do miękkiej poduszki śniłam o Kubusiu. O tym, że nadal jest ze mną, że mieszkamy pod jednym dachem. Śniłam o uśmiechach oraz szczęściu, jakie otaczało moją rodzinę. I o zapewnieniach miłości ze strony męża. Tylko dlaczego cały czas widziałam w swoim śnie księżyc? Wszystko było takie piękne, ale księżyc wiszący nad moim szczęściem sprawiał wrażenie wprost namacalnego zła. Lśniący księżyc.

- Księżyc...

ROZDZIAŁ 3

Kiedy rozstaliśmy się w restauracji, wróciłem do mieszkania i po prostu zacząłem płakać. Nie z tego powodu, że zagroziła mi rozwodem i nie dlatego, że byłem dla niej podły. Płakałem, bo uzmysłowiłem sobie, że wszystko straciłem. Wstałem oblany potem po nocy spędzonej przy butelce i poszedłem do pracy, nie bojąc się konsekwencji tego, że byłem jeszcze pod wpływem. Tego dnia lato było wyjątkowo upalne, temperatury znacznie wyższe niż w latach ubiegłych, co z pewnością dla wielu było nie do wytrzymania. Niemiłosierny skwar docierał do każdego miejsca, tak że trudno było znaleźć gdziekolwiek jakieś chłodniejsze miejsce. Termometry już nad rankiem pokazywały prawie trzydzieści stopni, a z każdą chwilą robiło się coraz goręcej. Słońce skrzyło się różnymi odcieniami żółci oraz pomarańczy, nieubłaganie grzało, trawiąc wszystko, co pozostawało bez wody.

Jestem kierowcą ciężarówek i czasami nie było mnie tydzień w domu, gdy miałem dłuższe wyjazdy. Lecz kiedy urodził się Kuba, zrezygnowałem z tych wyjazdów i zacząłem pracę w komunikacji miejskiej. Nie lubiłem

jeździć autobusami, dusiłem się w nich, lecz wszystko to robiłem dla dobra swojej rodziny.

Zajeżdżając pod przystanek, czułem, że staję się senny i przeklinałem pod nosem to, że przepiłem całą noc, a dwie godziny snu były stanowczo za krótkim na regenerację. Rozpamiętywałem wczorajsze spotkanie z Kaśką i jej nieugiętość co do kwestii rozvodu. Pot zalewał moje ciało, zanim jeszcze wyszedłem z mieszkania, i zastanawiałem się, czemu zgodziłem zamienić się z kolegą akurat dzisiejszego dnia? Gdybym tego nie zrobił, siedziałbym teraz pewnie w chłodnym mieszkaniu z zimnym piwem w jednej ręce i pilotem do telewizora w drugiej. Niestety, musiałem jakoś wytrzymać. Za kilka godzin słońce zajdzie i będę mógł wyjść z tej puszki.

Pasażerowie, którzy stali na przystanku, włali się do autobusu. Wyjechałem z zatoczki przystankowej i włączyłem się do ruchu. Odległość dzieląca mnie od kolejnego przystanku dłużyła się w nieskończoność, korek, zatory, klaksony aut i ten przemożny skwar lejący się z nieba szargały nerwy do granic wytrzymałości.

Miałem trzydzieści siedem lat, wciąż czułem się na dwadzieścia parę. Prawdę mówiąc, byłem w kwiecie wieku i świat należał do mnie.

Spojrzałem w lusterko wsteczne, ale autobus nie był pełny po brzegi jak w poprzednich dniach. Może to przez upał lejący się z nieba, a może przez to, że połowa ludzi wyjechała na wakacje lub siedziała gdzieś tam w chłodzie. W końcu po dwudziestu minutach dotarłem w ślimaczym

tempie do kolejnego przystanku i otworzyłem skrzypiące drzwi, które doprowadzały mnie do szafu. Powiew zimnego powietrza owiał mi twarz, poczułem się wspaniale. Zamknąłem oczy i cieszyłem się chłodnym wiatrem. Trwało to dosyć długo, w autobusie zrobiło się głośniejsze. Napawałem się przyjemnym dreszczykiem na kręgosłupie i wtedy usłyszałem cichy głos, a oczami wyobraźni zobaczyłem naszego syna. Pod powiekami zebrały się łzy tęsknoty i żalu.

- Wszystko w porządku, chłopcze?

Zobaczyłem kobietę w starszym wieku, która stała i patrzyła na mnie z wyraźnym niepokojem, aż w końcu uśmiechnęła się, pokazując kremowe, sztuczne zęby. Po chwili kiwnęła głową, ale nie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Tak, tak - odpowiedziałem, wycierając ukradkiem łzę.

- Stoimy już od czterech minut. Powinieneś być na kolejnym przystanku - poinformowała.

Nie sądziłem, że tak długo siedziałem z zamkniętymi oczami. Uśmiechnąłem się serdecznie do staruszki, choć miałem ochotę ją udusić, i ruszyłem. Po niespełna dwudziestu minutach monotonnej jazdy dotarłem do wielkiego skrzyżowania głównych ulic i czekałem na zmianę świateł.

- Tatusiu, pobawisz się ze mną?

- Nie. Idź do matki.

Byłem wtedy nieobecny i drażniło mnie, kiedy Kuba przeszkadzał mi w odpoczynku, więc krzyczałem i odsyłałem go do matki. Ale teraz, z perspektywy czasu,

zrozumiałem, że Kubuś nie był dla mnie kulą u nogi. Dotarło to do mnie dopiero wtedy, gdy było już za późno na zmianę. Nasz syn oszedł w najgorszy możliwy sposób dla rodziców i od roku nie wiedzieliśmy nic o jego losie. W ten sposób bardzo szybko oddalaliśmy się od siebie, a zamiast wzajemnego wsparcia rodziły się kłótnie i żale.

Dojechawszy do przystanku końcowego, zanim jeszcze pasażerowie opuścili autobus, chciałem z nią porozmawiać. Na początku nie odbierała telefonu, spodziewając się zapewne kłótni, obwiniania i słów niszczących do końca nasze małżeństwo. Gdy nareszcie odebrała, wiedziałem, że to nic nie zmieni.

- Wczoraj nie wyszło tak, jak tego chciałem. Przepraszam.

- Czego ode mnie oczekujesz? Mówiłam do ciebie trzy godziny, a ty bujałeś w obłokach.

- Chciałem ubrać w słowa to, o czym myślałem.

- Już nieraz to robiłeś, mówiąc dosadnie, o czym myślisz. Trwało to dwanaście miesięcy - wzięła głęboki wdech. - Co ja mówię... Przez pięć lat, odkąd urodził się Kuba, traktowałeś nas jak powietrze.

- Nie byłem gotowy na dziecko.

- A ja może byłam? Wiesz co, ta rozmowa jest bez sensu. Nie dzwoń do mnie więcej. Jutro jest rocznica wypadku i chcę ten dzień spędzić w spokoju. Zostaw mnie.

- Ja też za nim bardzo tęsknię - powiedziałem.

- To tylko słowa. Nie wierzę ci - odparła rozzłoszczona.

- Byłem głupcem, że doprowadziłem do tego wszystkiego. Przepraszam, Kasiu. Nie zostawiaj mnie.

Wyłączyłam telefon i wstałam z bólem głowy oraz mocnym postanowieniem, by skończyć rozdział, który zaczęłam dwa dni temu. Nie potrafiłam się skupić na treści, wszystko, co wymyśliłam, wydawało się głupie i bez sensu, kursor na ekranie wciąż czekał, a ja patrzyłam na niego i nic. Moja bohaterka książki to fałszywa suka, krzywdząca każdego, kogo spotkała. Bardzo długo kreowałam tę postać. Była moim przeciwieństwem. Prawdę mówiąc, zazdrościłam jej tego uporu i bezczelności, jakimi kierowała się w życiu. Było to wywołane strasznym dzieciństwem. Naturalnie – broniła się przed tym, jak tylko mogła, murem cynizmu.

„Wspomnienia są niczym huragan. Gdy o nich nie myślisz, płyną w twojej pamięci, nie przeszkadzają, nie starają się, abyś o nich wiedziała. Regina zdawała sobie o tym doskonale sprawę, przez co pobyt w więzieniu był dla niej dotkliwy. Każdego dnia starała się nie myśleć, a trwać. Jednakże w chwili zwątpienia wspomnienia powracały, uderzając z potworną siłą. Nie potrafiła od tego uciec, nie mogła przeciwstawić się złu, które miała już dawno za sobą. Zmieniła się, była inną kobietą, chciała szczęścia, pragnęła wrócić do domu. Tylko wrócić do domu...”

Rozpłakałam się, widząc przed sobą tekst, który jakby nienaturalnie znalazł się na ekranie komputera. Nie wiedziałam nawet, kiedy go napisałam i co wtedy myślałam. W pierwszej chwili wspominałam silną kobietę, a już w kolejnej tekst, który usilnie starałam się napisać, już był.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Otarłam mokre oczy. Do pokoju wszedł Filip z Oskarem w ramionach. Zawsze wiedział, kiedy jest mi źle i pogrążam się w smutku. Pomagał mi z całych sił od ponad roku, by chociaż na moment na mojej twarzy zawitał uśmiech.

- Ubieraj się - powiedział.

- Po co?

Filip nie odpowiedział od razu, tylko w milczeniu wyciągnął torbę i zaczął mnie pakować. Wrzucał wszystko to, co wpadło mu w ręce. Siedziałam przy komputerze i patrzyłam na niego, przecierając oczy. Był kochany, bez dwóch zdań, ale czasami jego zachowanie doprowadzało mnie do szału.

- Filip, co ty robisz?

- Jedziemy do Nysy. Chciałbym, abyś pożegnała Kubę raz na zawsze. I w końcu przestała się zamartwiać. Musisz żyć dla siebie, dla mnie oraz tego głupiego kota.

Wstałam i podeszłam do niego, gdy próbował zamknąć wypchaną po brzegi torbę. Wdzięczna losowi, że dał mi takiego brata i przyjacielską duszę, uściskałam go bardzo mocno. Przez chwilę trwaliśmy tak w bezruchu, aż w końcu przerwał nam kot ocierający się o nogę Filipa.

- Jesteś pewien, że chcesz jechać ze mną? Będę wyła jak borsuk.

- Popłaczemy razem. Bardzo cię kocham i chcę być przy tobie.

- Dziękuję.

Przerwał nam dźwięk telefonu w kieszeni Filipa. Spojrzał na wyświetlacz, po czym w pośpiechu przeprosił mnie, otwierając drzwi. To musiała być naprawdę pilna sprawa.

Wyszedł z pokoju i zostawił mnie samą z natłokiem myśli. Powinnam przestać gonić za wiatrakami i w końcu przyznać, że to, co się stało, było przypadkiem. Kuba zniknął, a raczej zginął, i powinnam to zaakceptować. Przez pięć dni policjanci oraz strażacy szukali ciała w jeziorze i lesie, lecz niczego nie znaleźli. Ja wciąż wierzyłam, że stanie się cud, lecz ślepa wiara pogrążała mnie coraz bardziej i bardziej. Kiedy po tygodniu czasu poszukiwania nie przyniosły rezultatu, a grupy poszukiwawcze przerwały misję, załamalam się całkowicie. Byłam pewna, że on tam gdzieś jest i czeka na mnie. Nie chciałam uwierzyć, iż zrobili wszystko, co było w ich mocy, by odnaleźć moje dziecko. Usiadłam na podłodze, a Oskar podszedł do mnie powoli i dotknął delikatnie głową mojej głowy. On także był moim słuchaczem - cichym, ale wytrwałym. Nigdy nie dawał rad, przenigdy nie odchodził i zawsze był przy mnie, gdy go potrzebowałam. Pamiętam doskonale, kiedy przyniosłam go do mieszkania, a Kubuś aż piszczał z zachwytu, gdy Oskar pierwszy raz podszedł do niego. Nie

przeszkadzało mu nawet to, że mały ciągnie go za ogon. Ale to już była przeszłość, którą powinnam zamknąć. Wiem, że strasznie to brzmi, lecz powinnam żyć dalej. Kuba zawsze będzie w moim sercu i nigdy go nie zapomnę.

- Pojedziesz ze mną? - zapytałam Oskara.

Kot zmierzył mnie i uciekł z kolan tak, jakby czegoś się przestraszył. Popatrzyłam na niego zdziwiona, gdy chował się do otwartej szafy. Nigdy czegoś takiego nie robił. Otworzyłam więc jedno skrzydło drzwiowe, by go znaleźć. W domu rozległ się dzwonek do drzwi.

- Oskar, gdzie jesteś?

Usłyszałam ciche miauczenie w głębi ciemnej garderoby, uklęknęłam więc i zaczęłam odsuwać ubrania, by wyciągnąć go stamtąd. Bardzo się na niego zdenerwowałam, nie miałam cierpliwości do takiej zabawy. Kiedy dotarłam do tylnej ścianki i nie znalazłam go, a włożyłam prawie cała do tej cholernej garderoby, usłyszałam, jak ktoś wchodzi do pokoju. Przez moment milczałam, tak jakbym to ja była niecnym włamywaczem. Serce załomotało mi w piersi jak szalone i chciałam się wycofać. Oskar w innym kącie szafy mrucał groźnie, jakby coś widział.

- Nareszcie. Mam dosyć tej szopki - powiedział mój brat.

- Jest gotowa? - Poważny, męski głos był jakby znajomy.

- Tak - odparł Filip.

Poczułam ukłucie w pośladek, a zaraz potem drzwi garderoby zostały zamknięte i zalała mnie ciemność. Nie

chciałam się odzywać, ale kiedy zostałam sama, zaczęło kręcić mi się w głowie i zobaczyłam coś, co nie powinno nigdy się pojawić. Moje oczy pokazały mi, co było przede mną, a ja to wciąż odrzucałam, myśląc, że byłam świadkiem snu na jawie. Zza ubrań prześwitywał jaskrawy odcień, a ja byłam niczym dziecko lub postać z filmu *Narnia*, gdzie przechodziło się przez szafę do innego świata. Musiałam śnić, bo co innego mogłoby to być?

Szafa zniknęła, tak samo jak ubrania, mój pokój i dom. Zaczęłam spadać niczym kamień i nie chciałam patrzeć, co się za moment ze mną stanie. Gruchnęłam o coś miękkiego i stoczyłam się po trawie. Gdy szum w głowie ustał, a ból obitego ramienia zrobił się silny, otworzyłam oczy. Zaraz po tym, jak tylko poczułam zimno i usłyszałam wybuch.

Jeszcze przez moment leżałam na półprzytomna, myśląc o tym, gdzie jestem i czemu jest tak przejmująco chłodno. Przed sobą widziałam purpurowe niebo i księżyc. Był w pełni, patrzył na mnie ze swoją tajemnicą skrywaną od tysięcy lat. Gdy wiatr zmienił kierunek, a czarny dym uderzył w moje nozdrza, zerwałam się i odkryłam, iż leżę w wodzie od pasa w dół. Plaża była piaszczysta, a moje nogi dryfowały pod powierzchnią niczym kawałki drewna. Co się działo? Przecież to nie mogła być prawda? Usiadłam, rozglądając się wokoło. Dotarło do mnie, że to był ten straszny dzień.

Zobaczyłam wrak samochodu przewrócony na bok i zerwałam się, by pobiec w kierunku auta, które stało w płomieniach. Może to był tylko sen, a ja leżałam w szafie

z rozbitą głową? Nie wiedziałam, co się dzieje, ale dałam się ponieść tej strasznej chwili, która rok temu była tak wstrząsająca.

- To jakiś obłąd! Kuba!

Wiedziałam, że nie odpowie, bo go tam nie było. Pamiętam dokładnie, co się stało, i nie miałam żadnej nadziei, że i tym razem cokolwiek mogło się zmienić. Nie mogłam podejść bliżej, gdyż języki ognia buchały w moim kierunku. Karoseria trzeszczała i pękała pod wpływem wysokiej temperatury, a ja stałam jak głupia, łudząc się, że wszystko będzie dobrze.

- To tylko koszmar... obudź się...

Spojrzałam w stronę jeziora, ale nie mogłam przecież ugasić sama tak wielkich płomieni. To było niemożliwe. Może gdybym miała jakieś wiadro lub inny pojemnik... Lecz zamiast tego stałam i patrzyłam na wrak.

- Kasia...

Cichy głos, który zagłuszał płonące auto, był niemal niesłyszalny, lecz ja wychwyciłam ten szept. Spojrzałam w prawo w ciemny las, a wtedy w świetle tego cholernego księżycyca zobaczyłam dłoń wysuwającą się z za wysokiej trawy. Moje serce zamarło i rzuciłam się w tamtym kierunku, wierząc, że wszystko się ułoży.

- Już biegnę!

Na wysokości płonącego auta ponownie nastąpiła eksplozja. Coś we mnie uderzyło i upadłam jak długa w piach, słysząc jakby we mgle wciąż te same słowa

piosenki, którą śpiewałam wraz z synkiem oraz mężem tuż przed wypadkiem.

- Koła autobusu kręcą się, kręcą się, kręcą się. Koła autobusu kręcą się, kręcą cały dzień.

ROZDZIAŁ 4

- Mamo, obudzisz się?

Poczułam przyjemnie czystą pościel i ciepłe promienie słońca masujące mnie po twarzy. Było tak cudownie, że w pierwszej chwili myślałam, iż to sen. Nie mogłam otworzyć oczu, tak bardzo wszystko mnie bolało, a głowa mała mi nie wybuchła. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam malutką rączkę trzymającą czerwony płatek róży lub innego kwiatu. Powracająca ostrość widzenia ukazała mi kremowy pokój urządony w dobrym stylu, ale ja go nie znałam, a kiedy spojrzałam w twarz uśmiechniętej od ucha do ucha dziewczynki, przestraszyłam się.

- No. Nareszcie.

Dziewczynka miała pięć lat, była śliczna i uradowana na mój widok. Rozejrzałam się po pokoju i zastanawiałam się, gdzie jestem. To nie był przecież mój dom. Gdy dziewczynka wskoczyła do łóżka i przytuliła się do mnie, przypomniałam sobie wszystko, co działo się ze mną przed wypadkiem. Miałam jednak kilka luk w pamięci.

- Mamusiu, jestem głodna. Zrobisz mi kanapkę?

- Zejdź ze mnie, proszę.

Zeszła tak, jak poprosiłam, i pobiegła do drzwi w podskokach. Miała żółty T-shirt z wielkim sercem na piersi, które przyciągało spojrzenie. Dziecko mrugnęło do mnie z promiennym uśmiechem, po czym otworzyło drzwi. Przez moment siedziałam przykryta w łóżku, myśląc, co się dzieje. Przecież od wejścia do tej przeklętej szafy cały mój świat zaczął wariować i powoli zaczęłam chyba tracić zmysły. Spuściłam nogi z łóżka, aż poczułam pod stopami miękki dywan z grubym włosiem. Był on bardzo niepraktyczny z punktu widzenia każdego rodzica. Ja także nie miałam nigdy takiego, kiedy urodziłam Jakuba, chociaż bardzo mi się podobał. Podeszłam do okna i odsłoniłam zasłony z przepięknym ornamentem kwiatowym.

- Gdzie ja jestem?

Za oknem rozpościerał się widok na zielony park oraz wąską rzekę przepływającą pośrodku. Nie miałam pojęcia, co to za miejsce i co ja tu właściwie robię. To było tak nierzeczywiste i bajkowe, że ból głowy, wywołany natłokiem myśli, ponownie dawał o sobie znać. Spojrzałam na ścianę, gdzie wisiało czyjeś zdjęcie ślubne, i natychmiast do niego podeszłam. Na fotografii była kobieta o czarnych, prostych włosach oraz sporo wyższy od niej mężczyzna. Mętlik, jaki miałam w głowie, nabrał rozpędu i o mało nie wywróciłam się z powodu zawrotów. Usiadłam więc na łóżku, wciąż patrząc na zdjęcie, i przyglądałam się młodej parze. Mężczyzna był dosyć przystojny, miał może trzydzieści pięć lat, czarne włosy i nosił okulary. Wydawał się bardzo miły i musiał sporo ćwiczyć, bo mięśnie świetnie uwypuklały się

pod dopasowanym garniturem. Kobieta zaś emanowała kobiecością, ale zarazem siłą. Nie potrafię tego określić, lecz czułam, że mam z nią wiele wspólnego. Podobnie jak z małą dziewczynką, która chwilę temu wybiegła wesoło z pokoju.

- Mamo, przyjdiesz?

Delikatny głosik, dobiegający zza drzwi, wzywał mnie oraz sprawiał, iż gotowa byłam rzucić wszystko i pójść zrobić jej to śniadanie. Opasałam się zielonym szlafrokiem, który wisiał tuż przy złoconej toalecie. Spojrzałam jeszcze mimochodem w lustro, lecz nic się nie zmieniło. To byłam nadal ja, całkowicie materialna. Wyszłam z pokoju i znalazłam się w ciemnym korytarzyku. Na jego końcu tuż przy drzwiach wiodących do kuchni stała dziewczynka.

- Jestem potwornie głodna.

Weszłam do pomieszczenia, które nie wyglądało jak u normalnych ludzi. Było tu za czysto i zbyt schludnie, za idealnie, za pięknie. Oczywiście nie mówię, że jestem brudasem, ale przy dziecku i napiętym harmonogramie dnia nie ma siły, by utrzymać dom w takiej nieskazitelnej czystości.

- Co byś chciała, aniołku?

- A dlaczego jesteś taka dziwna?

Dziecko usiadło przy stoliku i obserwowało każdy mój ruch. Nie podobało się jej, że szukałam wszystkiego w każdej szafce, ale najwidoczniej uważała mnie za swoją matkę, a ja grałam, nie wiedząc, po co i dlaczego, zamiast uciec stąd jak najprędzej.

- Mamo, ja nie jem jajek. Zapomniałaś?

Zanim wbiłam pierwsze jajko na patelnię, zawahałam się i odłożyłam je z powrotem do wytłoczki. Przestało mnie to bawić, chciałam wyjść z tego domu.

- Jak się nazywasz? - zapytałam.

- Mamo... - Dziewczynka przewróciła oczami.

- To taka gra.

Odstawiłam patelnię z płyty indukcyjnej i podeszłam do lodówki, wydając z niej produkty na kanapki. Tutaj nie mogłam popełnić żadnej gafy, a jak czegoś nie będzie lubiła, to po prostu wyjmie sobie z kanapki. Usiadłam przy stole naprzeciwko niej, powoli zaczęłam smarować kromki, nie dając poznać po sobie, że chciałabym stąd uciec.

- A więc jak masz na imię?

- Helenka.

- Świetnie ci idzie. A twój tatuś jak ma na imię?

- Dawid - odparła uśmiechnięta.

- Doskonale. A ja jak się nazywam?

- Nudzi mnie ta gra. Jestem głodna i nie lubię żółtego sera.

Odłożyłam ser na bok i zaczęłam kroić pomidor, myśląc nad kolejnym zestawem pytań. Musiałam to robić w bardziej zabawny sposób, by wydusić z niej wszystko to, czego chciałam się dowiedzieć. Intrygował mnie ten dom.

- To ostatnie pytania w tej grze, a w nagrodę kupię ci najcudowniejszą zabawkę, o jakiej od dawna marzysz.

Puściłam jej oczko i podałam kanapkę z szynką, pomidorem oraz szczypiorkiem. Helenka ugryzła kawałek,

zaczęła rzuć jeden kęs bardzo długo i dokładnie. Podobało mi się, w jaki sposób została wychowana. Jej rodzice musieli być szczęściarzami. Mnie pozostawały tylko wspomnienia po synku. Kiedy w końcu skończyła żuć, wytarła usta chusteczką i napiła się wody.

- Nazywasz się Kasia.

A więc i tutaj nic się nie zmieniło, a razem z wyglądem cały czas miałam własną tożsamość. Ale jeśli byłam sobą, dlaczego znalazłam się w tej przedziwnej sytuacji oraz czemu ta dziewczynka traktowała mnie jak swoją matkę? Wstałam od stołu i podeszłam do głównych drzwi. Kiedy je otworzyłam, nie rozpoznałam okolicy, w której stał dom. Wyszłam na zewnątrz, zaczęłam oglądać cichą przestrzeń, która mogłaby koić nerwy, jednak w tej chwili wywoływała u mnie tylko gęsią skórkę. Cichy szum, jaki usłyszałam nad głową, wyrwał mnie z zadumy. Popatrzyłam w stronę czarnego oka kamery wymierzonego w moim kierunku. Wycofałam się i zamknęłam szybko drzwi, lecz kiedy popatrzyłam do góry, pod sufitem dostrzegłam kolejną kamerę. Serce zaczęło mi drżeć, gdyż zdałam sobie sprawę z tego, że jestem obserwowana. Wróciłam szybko do kuchni, by zapytać o coś Helenkę, ale nie było jej tam. Na stole stały talerzyk z niedojedzoną kanapką oraz pusta szklanka. Tutaj także, zawieszona nad lodówką, była kamera, której wcześniej nie dostrzegłam. Wybiegłam szybko z kuchni i zaczęłam sprawdzać każde pomieszczenie w poszukiwaniu dziewczynki. Znalazłam ją w jej pokoiku, pakującą plecak w kształcie biedroneczki.

- Jedziemy do zoo? Obiecałaś - powiedziała uśmiechnięta.

Weszłam do różowego królestwa, które natychmiast zmiękczyło mi serce. Był to pokój wprost tak idealny dla małej dziewczynki, że aż nierzeczywisty, co od razu zwróciło moją uwagę. Tutaj też była kamera, ukryta wśród pluszaków. Ukucnęłam przy Helence, ukrywając w dłoni jej zimne dłonie, co mnie zdziwiło, bo było bardzo ciepło.

- Kochanie, dlaczego tutaj jest tyle kamer?

- Żeby było bezpiecznie. Tatuś je założył.

- A gdzie jest teraz tatuś? - zapytałam.

- W pracy.

Próbowałam rozgrzać skostniałe dłonie dziewczynki, lecz bez większych rezultatów. Chciałam wyjść z tego domu jak najszybciej, lecz nie mogłam zostawić jej samej. Wstałam więc i bardzo szybko przygotowałam ubrania. Helenka zaczęła się ubierać, a ja w tym czasie poszłam do sypialni, sprawdzając, czy są tutaj jakieś rzeczy dla mnie. W białej komodzie była bielizna oraz skarpetki, które musiał poukładać jakiś pedant. Otworzyłam szerszą szufladę pod spodem, a w niej ukryte były spodnie. Wzięłam pierwszą lepszą parę i otworzyłam ostatnią szufladę z koszulkami. Zanim skończyłam się ubierać, Helenka przyszła do mnie i obserwowała, co robię. Czułam się inwigilowana, ale tylko tutaj nie odnalazłam kamery. Może była bardzo dobrze ukryta, a ja w pierwszej chwili jej nie dostrzegłam.

- Możemy już iść?

- Posłuchaj mnie. Dziś zrobimy sobie małą zmianę planów. Zgoda? Co powiesz na wycieczkę?

- Super. Idę po misia!

Wybiegła z sypialni, a ja poszłam do łazienki umyć twarz. Wyglądałam okropnie i tak też się czułam. Mętlik, jaki miałam w głowie, nie pozwalał mi racjonalnie zastanowić się nad wszystkim, co się działo do tej pory.

- Jesteś gotowa? - zawołałam najspokojniej, jak tylko potrafiłam, by nie wzbudzać w niej lęku.

- Za małą chwilę, mamusiu!

Nie miałam zamiaru jej krzywdzić, a jeśli coś się będzie dziać, odwiozę ją na policję i złożę zeznania. I tak powinnam to zrobić w pierwszej kolejności. Kiedy wyszłam z sypialni, na drugim końcu pokoju stał mężczyzna w czarnym garniturze. Zatrzymałam się, widząc, że ma broń. Helenka prawdopodobnie jeszcze szukała misia i modliłam się, by nie wyszła z pokoju. To był jakiś koszmar, z którego chciałam się obudzić.

- Idziesz ze mną - rzucił tylko i ruszył, celując we mnie.

- Już znalazłam!

Helenka wyszła z pokoju, kiedy mężczyzna ją mijał, ale nagle zatrzymał się i wycelował w stronę dziecka.

- Nie!

Pozostało mi tylko błagać, by jej nie zastrzelił. Widziałam, że jest przerażona i dygotała na całym ciele, tuląc swojego misia. W tej sytuacji mogłam tylko poddać się i grać dalej w tę chorą grę, czymkolwiek była. Mężczyzna popatrzył na mnie i opuścił broń. Ulżyło mi, że

niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Helenka stała w tym samym miejscu, patrząc na niego ze łzami w oczach. Na pewno myślała, że jestem jej matką i nie chciałam, by zawiodła się na mnie, chociaż doskonale wiedziałam, iż nastąpi moment, w którym będę musiała to wyjaśnić.

- Nie rób jej nic złego. Proszę.

- Ona nie jest ważna.

- Dobrze, ale nie rób jej krzywdy. Zrobię, co zechcesz.

Mężczyzna spojrzął jeszcze raz na dziewczynkę, podniósł broń i strzelił trzy razy. Nogi ugięły się pode mną, kiedy dziecko upadło na plecy. Ten obraz całkowicie odebrał mi siły do jakiegokolwiek działania, a ból wręcz mnie rozrywał. Krzyczałam jak szalona, gdy podszedł do mnie i złapał za włosy. Chciałam się bronić, a on ciągnął mnie po podłodze w stronę wyjścia. Gdy zrównaliśmy się z pokojem Helenki, kazał mi spojrzeć na jej ciało. Zalana łzami nie potrafiłam tego zrobić, a on na siłę wciągnął mnie do jej pokoju i rzucił na małe ciało.

- Tu... tu... Tuliś... Helennnnnka...

Spojrzałam na dziecko i nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam, bo nigdy nie widziałam czegoś tak irracjonalnego. Tam gdzie powinna być twarz Helenki, widniała dziura z mnóstwem kabli oraz metalowych i plastikowych elementów. Lekkie zwarcia i iskry z podzespołów roztrzaskanych przez kule błyskały ognikami zwarć, trzeszcząc i sycząc.

- Nie... tatuś... ser...

- Co to jest?

Wstałam, pośpiesznie odsuwając się od ciała, a może nie ciała, ale robota? Sama już nie wiem, co to było i w jakim celu zostało zbudowane. To przecież nie mogło działać się naprawdę, a jeśli nawet, to musiałam doznać wstrząśnienia mózgu lub czegoś poważniejszego.

- Jeśli chcesz zobaczyć syna, to chodź ze mną. Oni już tu jadą.

- Czego ode mnie chcesz?

- Nie mam czasu na gadanie. Idziesz albo za dwie minuty dostaniesz kulę między oczy.

Mężczyzna odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia, a ja nadal stałam jak głupia, patrząc na robota. Trzęsąc się z przerażenia, podążyłam za nim, modląc się o to, żeby ten facet był po dobrej stronie i pomógł mi się stąd wydostać. Złapałam go za łokieć, czując przyływ energii potrzebnej do działania. Kiedy wyszliśmy z domu, pogoda nadal była piękna, okolica spokojna, a delikatny wiatr osuszał mi pot z czoła.

- Gdzie idziemy?

- Do mojego samochodu.

Przyjrzałam się mu i od razu rozpoznałam mężczyznę ze zdjęcia ślubnego. Boże, to był przecież jakiś straszny koszmar, z którego jak najszybciej chciałam się zbudzić. Po kilku krokach pomógł mi wsiąść do terenowego samochodu, który był ukryty wśród bzów. Sam obszedł auto, siadł za kierownicą i odpalił silnik. Powoli, bardzo powoli dochodziłam do siebie, sądząc, że ten horror za chwilę się zakończy.

ROZDZIAŁ 5

Wyjechaliśmy z miasta o nazwie Dąbrówka i po niedługim czasie znaleźliśmy się na autostradzie. Przez cały czas mężczyzna siedzący obok mnie nie odezwał się ani słowem. Był skoncentrowany na drodze. Nie byłam pewna, czy jest dobry, czy też chce mi coś zrobić. Jaką miałam mieć pewność, że nie wywiezie mnie w las, zgwałci, a zaraz potem zabije w męczarniach i porzuci? Jego przystojna twarz, cały czas napięta, mówiła, że był gotowy na wszystko. Możliwe, iż spodziewał się tych drugich, kimkolwiek byli.

Minęła godzina, a zaraz za nią druga i trzecia. Jechaliśmy wciąż przed siebie, czasami zjeżdżając z jednego wiaduktu na drugi. Gdy zaczęło się ściemniać, odezwałam się, by zrozumieć, w co zostałam wciągnięta.

- Dokąd jedziemy?
- W bezpieczne miejsce.
- Kim jesteś? - zapytałam.
- Przestań gadać i spróbuj się przespać.
- Chcę po prostu wiedzieć.

Spojrzał na mnie swoimi brązowymi oczami, a były takie duże i przeszywające, że aż zarumieniłam się i spuściłam

wzrok. Mógł być przecież psychopata ćwiartującym kobiety, a ja niczym nastolatka zaczerwieniłam się na jego widok. Ponownie zapadło milczenie. Oparłam głowę o szybę, spoglądając na zachód słońca, który wyglądał przepięknie o tej godzinie.

- Pamiętasz wypadek nad Nysą?

Odezwał się w chwili, kiedy postanowiłam zamknąć oczy z nadzieją, że zbudzę się z tego okropnego snu. Przez moment patrzyłam na niego zdziwiona i zamroczone, lecz szybko odzyskałam ostrość myślenia.

- Jak mogłabym o tym zapomnieć?

- Jeśli ci powiem, że stałaś się częścią czegoś nadzwyczajnego, uwierzyłabyś? - zapytał poważnie.

- Ale czego?

- Masz w głowie coś bardzo cennego. I oni chcą to mieć.

To było co najmniej dziwne i dochodziłam do wniosku, że albo on postradał zmysły, bawiąc się w faceta w czerni, albo ja miałam nieszczęście spotykać nieodpowiednich mężczyzn na swojej drodze. W każdym razie jedno i drugie wydawało się prawdą, więc teraz przyszło tylko czekać, kiedy w końcu się zatrzyma i skręci mi kark. Milczał, obserwując coś we wstecznym lusterku, więc obejrzałam się za siebie, ale nie dostrzegłam nic szczególnego poza wiśniowym jeepem trzymającym się z daleka od naszego auta. Najwidoczniej przykuł on uwagę mężczyzny.

- Co to za auto? - zapytałam.

- Jeep.

- To widzę. - Popatrzyłam nań z ukosa. - Ale dlaczego się denerwujesz?

- Znaleźli nas.

- Ale kto?

- Ci, którzy chcą cię mieć.

Spojrzałam jeszcze raz do tyłu w momencie, gdy wiśniowe auto zbliżało się do naszego. Niestety, przez przyciemniane szyby nie mogłam dojrzeć, kto siedział w środku. Kiedy mężczyzna siedzący obok mnie przyspieszył, wiedziałam, że czas spokoju zakończył się tak szybko, jak się pojawił. Nagle obce auto uderzyło w nasz tył. Poczułam silny ucisk na klatkę piersiową. Cieszyłam się, że wcześniej zapięłam pasy. Czułam się jak bohaterka gangsterskiego filmu pełnego pościgów. Kiedy adrenalina sięgnęła zenitu, a ja o mało nie zwymiotowałam z nerwów, usłyszałam pierwszy strzał wymierzony w naszym kierunku. Krzyknęłam i skuliłam się na siedzeniu, by kule nie trafiły mnie w głowę. Mężczyzna skręcił ostro w lewo i prawdopodobnie wjechał na kawałek zielonego terenu dzielącego pasy autostrady. Nie trzeba geniusza, by domyślić się, co chciał zrobić, a mi ten plan wcale się nie podobał.

- Dlaczego strzelają? Nic im nie zrobiłam!

- Chcą informacji!

- Jakiej informacji?

- Kiedy cię złapią, wytną ci każdy centymetr mózgu, żeby tylko dobrać się do twoich wspomnień z dnia wypadku.

Kolejny strzał roztrzaskał w drobny mak tylną szybę. Drobinki szkła poleciały do przodu. Nasze auto podskakiwało na wybojach oraz nierównej powierzchni, ale nie mogliśmy przedostać się na drugą stronę autostrady. Mężczyzna odbił w prawo i wjechał ponownie na drogę, a wiśniowe auto zrównało się z naszym od mojej strony. Ujrzałam bezwzględną twarz jakiegoś gościa, który wycelował w moim kierunku pistolet. Ukryłam się ponownie, nisko chowając głowę, i wtedy poczułam, że nasz samochód gwałtownie zwalnia, więc przytrzymałam się deski rozdzielczej. Nic to jednak nie dało i bardzo mocno uderzyłam głową o plastik. Zrobiło mi się niedobrze i zaczęłam powoli tracić nad sobą kontrolę. Zatrzymaliśmy się z piskiem opon, a auto, które nas ścigało, także stanęło, tyle że kilkanaście metrów przed nami. Całe szczęście na drodze było pusto o tej porze, bo nie wiem, jakby wyglądał ten pościg wśród innych aut.

- I co teraz? - zapytałam, gdy wiśniowy jeep ruszył na wstecznym w naszą stronę.

Mężczyzna wrzucił bieg, z piskiem podrywając samochód do przodu. Gdy mijaliśmy jeepa, kierowca wyciągnął pistolet przez boczną szybę i strzelił w naszym kierunku, lecz na szczęście kule tylko drasnęły karoserię. Niestety nie był to koniec ucieczki, gdyż po kilku chwilach ponownie mieliśmy pościg na ogonie.

- O jaką informację im chodzi? - zapytałam.

- Tajną - odparł groźnie mój towarzysz.

- No bez jaj. Naprawdę?

- Trzymaj kierownicę. Muszę się ich pozbyć.
- Że co? - zapytałam.
- To może wolisz strzelać?

Złapałam kierownicę, a on przedostał się na tył auta. Wtedy ja usiadłam na miejscu kierowcy. Jechaliśmy ponad sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, a jak dla mnie to o sto za dużo. Mężczyzna przeładował magazynek, czekając, by ich samochód zbliżył się do naszego. Mogłam teraz zatrzymać się, wyskoczyć, spowodować wypadek, ale coś mi mówiło, że przy nim jestem bezpieczna. Przyciskałam pedał gazu do oporu, spoglądając co jakiś czas w lusterka.

- Dobra - wrzasnął. - Jak ci powiem, to zahamujesz.
- To jakiś żart, prawda?
- Teraz!
- Ale...
- TERAZ!

Obiema nogami nacisnęłam hamulec, aż auto nieomal stanęło dęba. Nie byłam przygotowana na natychmiastową reakcję mężczyzny, który bardzo szybko podniósł się i zaczął strzelać w kierunku wiśniowego jeepa. Wystrzały rezonowały wewnątrz samochodu, w którym siedzieliśmy. Zakryłam uszy i zamknęłam oczy, by tylko nie widzieć oraz nie słyszeć tego, co się rozgrywało za moimi plecami.

- Chcę się obudzić, chcę się obudzić.
- Kurwa!
- Do mnie, laluniu!

Ktoś otworzył drzwi od strony kierowcy i wyciągnął mnie brutalnie ze środka. Upadłam na twardą jezdnię i spojrzałam w oczy kierowcy pojazdu, który nas ścigał. Wycelował we mnie, uśmiechnął się tak, jakby żartował, że zaraz strzeli. I wtedy zaatakował go mężczyzna, z którym jechałam. Bili się, wymieniając ciosy, a ja, jak głupia koza, siedziałam na jezdni, patrząc niemo na to wszystko. Kiedy w końcu dotarło do mnie, że mogę uciec, podniosłam się i wskoczyłam do wiśniowego samochodu. Minęła nas mała osobówka, gwałtownie przyspieszając, a ja zapragnęłam znaleźć się w jej wnętrzu.

Kluczyki były w stacyjce, więc odpaliłam silnik, wrzuciłam bieg i odjechałam, zostawiając obu mężczyzn daleko za sobą. Cała drżałam i nie miałam pojęcia, co robić, gdzie pojechać, bo bałam się, że i tak mnie złapią. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to policja, ale uznaliby mnie za wariatkę i tyle z tego by było. Wielki napis nade mną wskazał, że byłam oddalona od Wrocławia o sto trzydzieści kilometrów. Jak to możliwe, skoro niespełna kilka godzin temu byłam w Jelczu-Laskowicach? Przyspieszyłam do stu dwudziestu, mijając kilka aut. Uspokajałam się coraz bardziej, a serce nie biło już jak oszałałe. Muszę wrócić do domu i sprawdzić, czy wszystko w porządku z Filipem. Skoro porwali mnie z domu, to zrobili to, gdy mój brat też tam był.

ROZDZIAŁ 6

Nareszcie znalazłam węzeł, więc szybko skręciłam, zjeżdżając na drogę publiczną. Co rusz spoglądałam za siebie w nadziei, że nikt za mną nie jedzie, ale teraz nie byłam już pewna żadnego auta. Wszyscy byli dla mnie zagrożeniem, unikałam bliższych podjazdów, zwalniając bądź przyspieszając. W oddali dostrzegłam stację benzynową, więc zrobiłam koło na dużym parkingu i zatrzymałam się jak najdalej od budynku. Musiałam odetchnąć oraz pomyśleć. To był jakiś koszmar, wariactwo... Takie rzeczy nie dzieją się naprawdę.

Zachciało mi się pić, więc zaczęłam szukać wody lub czegokolwiek w płynie, by ugasić pragnienie. Mogłam zawsze pójść do sklepu, ale nie miałam gotówki. Tak naprawdę w tym momencie nie miałam niczego poza samochodem i poczuciem nikłej wolności, którą powinnam się cieszyć. Przeszukując schowek, znalazłam dwie czarne teczki z napisem WAŻNE, które mogłyby mi wyjaśnić kilka spraw. Odłożyłam je i spojrzałam do tyłu, gdzie na siedzeniu leżały trzy nesesery, prawdopodobnie z bronią, oraz kilka małych pudełek. Za oknem panowała już ciemność, a ja jak głupia siedziałam przy małej lampeczce, myśląc, czy jestem

bezpieczna. Może powinnam jechać dalej i zatrzymać się gdzieś indziej? A jeśli auto miało jakiś nadajnik, to już wiedzieli, gdzie jestem. Kimkolwiek byli ci oni i czegokolwiek ode mnie chcieli. Przecież nie byłam nikim ważnym dla zorganizowanych grup przestępczych, zawsze wszystko pozyskiwałam z legalnych źródeł. A może...

- Grzesiek - powiedziałam po cichu.

No tak, mój były mąż mógł maczać paluchy w ciemnych interesach. Nie mogli z niego nic wydusić, więc zajęli się mną, myśląc, że coś wiem. Co za podły sukinsyn - pomyślałam.

Całe życie oddałam tylko jemu, a on niszczył mnie i nasz świat od środka. Nie przejmował się losem swoim, a w szczególności syna. Co z niego za mężczyzna?

- No dobrze, tylko spokój mnie uratuje - zwróciłam się sama do siebie.

Musiałam się uspokoić, bo nie mogłam pozwolić sobie na błąd. Otworzyłam pierwszą teczkę i zaraz ogarnął mnie strach przed tym, co zobaczyłam. Czarno-białe zdjęcia wysypały mi się na kolana, więc podniosłam je, ułożyłam te odwrócone do góry nogami i zaczęłam oglądać.

Na pierwszym zdjęciu była kobieta przywiązana do krzesła. Jej wykrzywiona twarz i cierpienie wyrysowane na niej wstrząsnęło mną tak bardzo, że natychmiast odłożyłam je na bok. Kolejna fotografia przedstawiała białego psa w klatce. Nic nadzwyczajnego, lecz jego spojrzenie skierowane wprost w obiektyw aparatu w jakiś sposób przyciągało uwagę. Żółte oczy sygnalizowały tajemnicę,

którą miał w sobie. Był to biały owczarek szwajcarski. Uwielbiam tę rasę i zawsze chciałam takiego mieć. Trzecie zdjęcie zaintrygowało mnie oraz przestraszyło, bo byłam na nim ja i Kuba z Grześkiem. Kubuś miał może roczek, byliśmy wtedy na wakacjach nad morzem. Na fotografii czerwonym flamastrem ktoś otoczył pętlą głowy mojego synka i moją. Zamknęłam zmęczone oczy, bo nic z tego nie rozumiałam. Może gdzieś tam było rozwiązanie tego wszystkiego, ale czy będę miała odpowiednio dużo czasu, by to poukładać? Czwarta fotografia przedstawiała jakiś ośrodek wśród świerków, ale na pierwszym planie były dwie osoby, którym zrobiono zdjęcia. Kobieta oraz mężczyzna, trzymali w rękach kieliszki z szampanem i zdawali się szczęśliwi, coś świętowali. Kiedy przyjrzałam się bliżej zdjęciu, spostrzegłam w połowie ucięty napis „...METIX”.

- Wysiadaj!

Podskoczyłam, gdy w oknie zobaczyłam poobijanego mężczyznę, z którym wydostałam się z domu. Otworzył drzwi od mojej strony, których nie zablokowałam, bo po co, i wyciągnął mnie na zewnątrz, jakbym była workiem z ziemniakami. Straciłam równowagę, upadłam na ziemię, upuszczając zdjęcia, które trzymałam. Pozbierałam się bardzo szybko i stanęłam z nim oko w oko.

- Nie jestem rzeczą, żeby mnie tak traktować!

- Bo jesteś za głupia, żeby dostrzec to, co trzeba!
Dlaczego odjechałaś?

- Bałam się - krzyknęłam wściekle.

Gdyby ktoś nas zobaczył, mógłby pomyśleć, że kłóci się małżeństwo. I być może tak to wyglądało, bo ja nie chciałam spuścić z tonu, a i on bronił swoich racji. Biła od niego nie wrogość, lecz obawa o moje życie. Musiałam być naprawdę kimś ważnym dla niego lub ludzi, dla których pracował. W każdym razie strzeliłam mu w pysk, co go od razu zamknęło. Był bardzo poobijany oraz ranny w czoło, prawdopodobnie po bójce z tamtym.

- Musimy znaleźć inny samochód - powiedział cicho.

- Inny samochód? Zdurniałeś?!

Poszłam za nim, zbierając zdjęcia z ziemi. W międzyczasie pochwyciłam obie czarne teczki. Zanim skończyłam cokolwiek mówić, on stał przy białej toyocie i grzebał w zamku.

- To kradzież.

- Zamknij się i patrz, czy nikt nie idzie.

- Ty świnió.

Grzmotnęłam go po głowie teczkami i poszłam przed auto, walcząc z furją, jaka mnie ogarnęła. Pierwszy raz w życiu ktoś aż tak wyprowadził mnie z równowagi. Byłam przerażona, zmęczona i nie miałam pojęcia, co się dzieje. Zerkałam na niego, kiedy próbował otworzyć samochód, a emocje zaczęły powoli opadać. Gdy w końcu dostał się do środka, podbiegłam szybko na miejsce pasażera i zapięłam od razu pasy bezpieczeństwa.

- Baran - powiedziałam i odwróciłam głowę, gdy ruszał.

- Głupia gęś - syknął wściekle.

- Cham i prostak!

- Gderliwa larwa - odparł.
- Burak!
- Krowa.
- Nie dasz za wygraną, co? - zapytałam.
- Nie.

Zamknęłam się, patrząc na stację benzynową, która powoli zostawała za nami. Przez ostatnich kilka godzin stałam się inną osobą i miałam w sobie tyle siły, że sama się temu dziwiłam. Jeśli ktoś powiedziałby mi tydzień temu, że będę się przekomarzać z niebezpiecznym facetem, wyśmiałabym go.

- Powiesz mi w końcu, co się tutaj dzieje?

- Sama się przekonasz. A do tego czasu pomogę ci wszystko sobie przypomnieć.

- Ale co? Co to za tajemnice?

Popatrzył na mnie i już miał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Ja także nie miałam zamiaru ciągnąć go za język, bo nie miało to sensu. Spojrzałam na księżyc wiszący na nocnym niebie i wróciłam wspomnieniami do mojego synka. Wpadłam w coś, co nie było moją wojną, i chciałam jak najszybciej się z tego wydostać, lecz teraz nie miałam innego wyjścia, jak poddać się przeznaczeniu.

ROZDZIAŁ 7

Palący się wrak stał tak, jak go zapamiętałam, a ogień tlił się w środku. Stałam na opustoszałej plaży i wsłuchiwałam się w ciszę wieczoru. Wtedy coś usłyszałam i bardzo szybko odwróciłam się, myśląc, że zza moich pleców nastąpi niespodziewany atak. Ale nie, nic takiego się nie wydarzyło, a zamiast jeziora, które powinno tu być, stała olbrzymia fabryka. Nie wiedzieć czemu skierowałam się w stronę drzwi wejściowych i kiedy stanęłam przed nimi, tajemniczy głos poprosił o hasło. Serce biło mi jak oszalałe, chciałam wrócić do wraku, by odszukać synka oraz męża, lecz ciało nie robiło tego, czego oczekiwałam.

- Nimfa. - Mój głos zabrzmiał groźnie i nie byłam pewna, czy ja to naprawdę ja.

Wrota otworzyły się, odkrywając biały korytarz. Na jego końcu stały dwie osoby. Nie dostrzegałam twarzy, ale po sylwetkach uznałam, że to mężczyźni.

- Jesteśmy - inny głos zatrzymał mnie.

Spojrzałam za siebie, ale oprócz ukrytych w mroku drzew oraz kawałka plaży niczego nie dostrzegałam.

- Wstawaj!

Zerwałam się tak nagle, że straciłam dech. Nadal byłam przypięta pasami i silnie je trzymałam, nawet we śnie, tak że na dłoniach pojawiły się ślady. Opadłam ciężko na fotel i popatrzyłam przed siebie, gdzie zobaczyłam drewniany domek. Staliśmy w środku lasu, nie wiadomo gdzie i po co. Teraz na pewno wciągnie mnie do tej chatki, będzie bił i gwałcił, aż umrę z wyczerpania. Miałam strasznie bujną wyobraźnię, która często wykraczała poza logiczne myślenie. Zrugłam się w myślach i wyszłam z auta, czując przyjemny chłód poranka. Musiałam spać przez cały ten czas, a on mnie nie zabił, więc chyba naprawdę byłam dla niego bardzo ważna.

- Tutaj będziemy jakiś czas bezpieczni - powiedział, idąc w stronę chaty.

- Nazywasz się Dawid?

Zatrzymał się i upuścił na ziemię plecak, w którym musiał mieć sporo ciężkich rzeczy, bo coś w nim trzasnęło. Podszedł do mnie na niebezpiecznie bliską odległość, najwidoczniej zaintrygowałam go tym pytaniem. Pomimo wczorajszych ran, jakich doznał, był naprawdę przystojnym facetem.

- Przypomniałaś sobie?

- Ta dziewczynka... ten robot mi powiedział. - Odsunęłam się od niego, czując rumieniec wpełzający na moją twarz.

- Ona była tylko rzeczą - odparł i skierował się w stronę chatki.

Kiedy podnosił plecak, miałam ochotę uciec stąd gdziekolwiek, byle jak najdalej od tego bagna, w którym się znalazłam. Może miałabym szansę, gdyby zostawił włączony silnik, ale ukradł samochód i odpalił go na kabelki. Nie mam o elektronice zielonego pojęcia i prawdopodobnie moje grzebanie w przewodach skończyłoby się porażeniem prądem. Poszłam więc za nim do środka.

Wnętrze było schludne i nie zauważyłam za dużo pajaków zawieszonych pod sufitem. Meble zostały osłonięte prześcieradłami, na których zebrała się już bardzo gruba warstwa kurzu. Z tego wywnioskowałam, że miejsce to musiało być już opuszczone od dłuższego czasu. Stałam jak sierota pośrodku pokoju i nie miałam zielonego pojęcia, co robić. Dawid krzątał się w kolejnym pomieszczeniu, a ja uznałam, iż trzeba poodkrywać meble. Ostrożnie pościągałam prześcieradła, otworzyłam okna oraz drzwi, by kurz wyleciał wraz z lekkim przeciągiem, i poszłam do kuchni. Butla gazowa stała przy kuchence, więc odkręciłam kurek. To zabawne, ale miałam ochotę napić się kawy, mocnej, aromatycznej, takiej, która stawia na nogi. Wstawiłam wodę, po czym zaczęłam myszkować po szafkach w poszukiwaniu kubków oraz samej kawy.

- Łap!

Albo zwariował, albo chciał mnie zabić zniecacka, i prawie mu się udało. Zanim się obróciłam lub cokolwiek zrobiłam, rzucił w moim kierunku nóż. Jakież było moje

zdziwienie, kiedy moje ręce z prędkością światła złapały narzędzie w locie tuż przed wbiciem się ostrza w twarz.

- Dobrze - uśmiechnął się. - Odruchy masz precyzyjne.
- Oszalałeś? Mogłam zginąć!
- Ale żyjesz - powiedział.

Położyłam nóż na drewnianym blacie i wyszłam z chatki całkowicie roztrzęsiona. Co on sobie wyobrażał, żeby rzucać we mnie nożem? To było dziwne, że złapałam go w locie, ale byłam zbyt zdenerwowana, by się nad tym zastanawiać. Minęłam samochód i udałam się w drogę powrotną po ścieżce, którą tu przyjechaliśmy. Byłam zła, rozgoryczona i tak sfrustrowana, że o mało nie skręciłam kostki, kiedy lewa noga wpadła w płytką nierówność.

- Do diabła! Szlag, szlag, szlag, by to trafił!
- Wszystko dobrze? - Podszedł i pomógł mi wstać.
- Nie. Nie jest dobrze, bo to paranoja jakaś!

Nie zwracając uwagi na moje protesty, wziął mnie na ręce, po czym poszliśmy do chatki, gdzie już gwizdał czajnik. Usiadłam wygodnie na sofie, a Dawid poszedł do lodówki turystycznej i wyjął z niej worek z mrożonkami. Zanim wrócił, zdążyłam zdjąć but i przyjrzeć się nodze. Nie była złamana ani zwichnięta, musiałam po prostu ją skręcić. Kiedy wrócił, ukląkł, dotykając mojej stopy, a mnie przeszedł dreszcz i to bynajmniej nie od lodu przyłożonego do obolałego miejsca. Delikatnie masował zaczerwieniony punkt okrężnym ruchem, a ja natychmiast uspokoiłam się i zrelaksowałam.

- Kim jesteś? - zapytałam spokojnie.

- Nieważne - odparł natychmiast. - Po prostu mam cię pilnować.

- Dlaczego jestem taka ważna? Przecież nic nie mam, żadnych pieniędzy.

- Kiedy sobie przypomnisz, a niedługo to zrobisz, wszystko stanie się jasne.

- Mówisz jak jakiś świr - przerwałam mu. - Wiesz o tym?

Wstał i poszedł do kuchni, by przygotować kawę, której tak bardzo potrzebowałam. Opadłam na miękkie oparcie i pozwoliłam, aby cudowny aromat wypełniający pomieszczenie ukoił moje nerwy. Musiałam sobie o czymś przypomnieć, ale o czym, tego już mi nie powiedział. Mówił zagadkami jak mistrz Yoda z *Gwiezdnych wojen*. Na moment zamknęłam oczy, by się uspokoić, i pod powiekami zobaczyłam ponownie biały korytarz oraz dwóch mężczyzn stojących na jego końcu.

- Śpisz? - zapytał, podchodząc z kawą.

- Nie. Myślę nad tym wszystkim i nie mam pojęcia, co się tu dzieje.

- Pamiętasz wypadek?

- Oczywiście, mówiłam już - każdy szczegół.

Usiadł obok mnie, upijając łyk kawy. Najwyraźniej interesował się tym, co stało się rok temu nad Nysą. Nie byłam tylko pewna, czy mam ochotę mu wszystko opowiadać. Pomógł mi, ale znam go zaledwie od kilku godzin, więc powinnam trzymać się na dystans. Jednak czułam, że już kiedyś go poznałam. Jego twarz, oczy,

uśmiech były znajome, lecz pozostawały za mgłą, która za żadne skarby nie chciała dopuścić mnie do wiedzy o tym, kim rzeczywiście był.

- Powiedz mi, co się stało, zanim wypadłaś z drogi.

- Cóż... Coś przeleciało mi przed maską. Jakieś zwierzę, chyba - powiedziałam.

- Zastanów się, co to było - nalegał.

- Nie przyjrzałam się dokładnie. Coś jasnego, może sarna?

Wstał szybko, rozlewając kawę, i podszedł do swojego plecaka. Najwidoczniej moje opowiadanie zrobiło na nim ogromne wrażenie. Co miał wspólnego z tym wypadkiem? Noga przestała już boleć i zrzuciłam lód z kostki, by sprawdzić, czy nic nie spuchło. Ból w tamtym miejscu nadal się utrzymywał, ale mogłam przynajmniej ruszać stopą. Kiedy Dawid wrócił z jakimś zdjęciem, popatrzyłam na jego poważną twarz.

- Spójrz.

Podał mi fotografię przedstawiającą kobietę o czarnych, długich włosach. Miała na sobie kitel lekarski i klękała przy metalowej klatce, w której znajdował się biały jak śnieg pies. Taki sam pies był na jednym ze zdjęć w czarnych teczkach, które znalazłam w wiśniowym aucie. Kobieta uśmiechała się szeroko do aparatu, ukazując piękne zęby.

- Może to był pies?

- Możliwe. To się stało bardzo szybko.

- Musisz być pewna. To ważny szczegół.

- Cały czas mi mówisz o tym i tamtym, a ja nic nie wiem
- zdenerwowałam się.

- Przepraszam, że tak naciskam, ale jeśli nie przypomnisz sobie wszystkiego w porę, to...

Wstał. Poszedł do drugiego pomieszczenia nieco zdenerwowany. Spojrzałam jeszcze raz na psa ze zdjęcia oraz kobietę. Możliwe, że to ten sam pies, który był na zdjęciu w czarnej aktówce. Na dodatek kobieta kogoś mi przypominała, ale nie mogłam sobie przypomnieć kogo. Może kiedy podpisywałam swoją książkę, przyszła po autograf?

- Muszę wyjść, więc zamknij drzwi. Tutaj będziesz bezpieczna.

- Zostawiasz mnie w tym lesie?

- Za godzinę, góra dwie, wrócę - powiedział i wyszedł.

- Nie zostawiaj mnie samej!

Wstałam z mozołem i podskokami dotarłam do drzwi, kiedy Dawid ruszał spod domu. Moje krzyki nie miały już sensu, bo i tak by nie wrócił. Stałam i myślałam, czy ta zwariowana historia nie była karą za moją próżność i odepchnięcie od siebie Grześka. Ale dlaczego nadal miałam z nim być, skoro wszystko, co nas łączyło, zniknęło?

Wychyliłam się i znalazłam ławkę opodal świerku. Po krótkiej chwili siedziałam już wśród roślinności, spoglądając w prześwit między drzewami. Zrobiło się trochę cieplej, a wiatr nie chłodził ciała jak godzinę temu. Białe obłoki leniwie przesuwały się po niebie, a mnie dopadało coraz to większe przygnębienie.

- Mamo...

Las zaczął szeptać do mnie między zielonym listowiem jedno słowo, które zrozumiałam natychmiast. Poderwałam się, obserwując krzaki oraz puste przestrzenie między drzewami. Byłam pewna, że coś usłyszałam.

- Halo?

Cisza, jaka panowała naokoło mnie, ponownie spowodowała, że dostałam dreszczy, ale bynajmniej nie z zimna. Przeszył mnie lód, a serce zaczęło łomotać jak szalone, bo nie mogłam się przesłyszeć. Byłam pewna, że to, co usłyszałam, to słowo „mamo”.

Wstałam, by pójść za odchodzącym głosem, kiedy usłyszałam ciche brzęczenie nad sobą. Podniosłam głowę w momencie, kiedy coś czarnego przeleciało ponad drzewami i zniknęło. To był zły znak, więc jak najszybciej ruszyłam w kierunku domu. Szum ponownie zabrzmiał nade mną, więc ponownie się odwróciłam, zatrzymując się tuż przy werandzie. Stałam oko w oko z czarnym dronem, który leciał w moim kierunku, wyłaniając się spomiędzy drzew. Zatrzymał się mniej więcej trzy metry ode mnie, tak jakby zabrakło mu siły, by dolecieć bliżej. Kamera - ukryta za ciemną pleksą - poruszała się powoli, aż w końcu skoncentrowała się na mnie.

- Najpierw roboty, a teraz drony. Ścigają mnie, jakbym była seryjnym mordercą.

Dron podniósł się do góry i odleciał tą samą drogą, którą tu dotarł. Ogarnęło mnie wtedy niemiłe uczucie, że niedługo ponownie będę miała na głowie kłopoty. Wróciłam

do domu i zamknęłam drzwi na klucz, modląc się, by Dawid wrócił jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 8

Ponad godzinę przesiedziałam na sofie, co jakiś czas spoglądając przez okno. Miałam nadzieję, że Dawid w każdej chwili wróci i będę mogła odetchnąć z ulgą. Niestety, póki co nie zanosilo się na to, więc wstałam i poszłam do kuchni. Nie miałam pojęcia, co robić, a świadomość tego, że mnie ścigają, doprowadzała do bólu żołądka. Trochę zgłodniałam, więc zajrzałam do małej lodówki stojącej przy ścianie. Puszka mięsa niewiadomego pochodzenia, ser żółty oraz pasztet. Niestety, niczym innym nie dysponowałam, więc wyjęłam wszystko i położyłam na blacie. Gdy sięgałam po chleb, usłyszałam dziwne syczenie dochodzące z za okna. W pierwszej chwili pomyślałam sobie, że wrócił Dawid. Podeszłam powoli do okna i rozsunęłam białą firankę. Za oknem niczego nie spostrzegłam, chociaż syczenie i natarczywy dźwięk, którego nie potrafiłam zlokalizować, wwiercał się w moją głowę. Może ten dron kogoś zawiadomił, kiedy godzinę temu przyleciał pod chatę? Zastanowiłam się przez moment, co robić, i wtedy dostrzegłam postać przesuwaną się między drzewami. Upadłam na podłogę, by mnie nie dostrzegła.

Mężczyzna był ubrany na czarno. Ukrywał się za drzewem, przy którym wcześniej siedziałam. W rękę trzymał karabin, na głowie miał kominiarkę. Po minucie lub dwóch kilka metrów za nim pojawiło się jeszcze trzech zamaskowanych facetów. Wszyscy mieli broń, kominiarki i mnóstwo innych narzędzi służących do zadawania bólu, przywieszonych na pasach. Opadłam ponownie na podłogę i skierowałam się do głównych drzwi. Zatrzasnęłam zamek, założyłam rygiel, by opóźnić ich wejście do środka. Niestety, domek był malutki i nie było tu kryjówek czy jakiegokolwiek przestrzeni, by się schronić. Pobiegnęłam szybko do pomieszczenia po prawej stronie. Schowek na narzędzia do sprzątania był marną kryjówką, lecz jeśli coś wymyślę i dobrze się ukryję, być może zmylę przeciwnika.

- Kogo chcę oszukać? Zastrzelą mnie jak psa - westchnęłam.

Wróciłam do głównego pokoju i zobaczyłam trzy plecaki leżące na ziemi, które należały do Dawida. Dopadłam ich tak, jakby mogły przenieść mnie do innego wymiaru. Niestety, w pierwszym były tylko ubrania. Otworzyłam drugi i usłyszałam kroki tuż przy oknie oraz drzwiach. Zrobiło mi się gorąco, tak że o mało co nie zapłonęłam z nerwów. Moja dłoń natrafiła na coś zimnego, twardego i ciężkiego. Wyjęłam z plecaka pistolet, po czym natychmiast odłożyłam go na podłogę przy nodze. Nawet nie potrafiłam posługiwać się takim sprzętem. W ostateczności chwycę patelnię, ale marna to broń, zważywszy na to, że na zewnątrz mieli karabiny. Niestety,

w trzecim plecaku były tylko kosmetyki oraz bielizna. Wstałam, chwytając pistolet, i w międzyczasie sprawdziłam szybko, czy jest naładowany. Zaskoczyło mnie to, bo przecież nigdy nie miałam styczności z bronią, a teraz moje dłonie same poruszały się po niej, a oczy sprawdzały, czy wszystko było w porządku. Gdy skończyłam, przerażona odłożyłam broń na blat. Nie wiem jak i kiedy, ale doszłam do wniosku, że pistolet jest gotowy do użycia, a to zaskoczyło mnie najbardziej. Coś we mnie podpowiadało mi, bym przestała się uzalać nad sobą i wzięła go z powrotem do ręki.

Szyba pękła, gdy ktoś wrzucił do środka granat dymny, a ja stałam, patrząc, jak siwy dym rozprzestrzenia się po pomieszczeniu. Chwyciłam broń i pobiegłam do toalety, w której powinno być okno. Kiedy zamykałam drzwi, ktoś właśnie wywazał te główne. Zamknęłam się na mizerny zamek i doskoczyłam do okna. Było dosyć duże, więc stwierdziłam, że z łatwością przez nie przejdę. Wyrzuciłam broń na ziemię, a po chwili stałam na zewnątrz, nasłuchując mężczyzn czających się między drzewami. Nie byłam pewna, ilu ich było, na pewno czterech, ale przecież mogło być więcej. Przesunęłam się wzdłuż drewnianej ściany i wyjrzałam zza winkła, lecz niczego nie dostrzegłam, więc wróciłam pod okno łazienki i poszłam w drugą stronę. Przerażało mnie to, jak bardzo byłam opanowana, nie płakałam ani nie krzyczałam. Coś było nie tak lub adrenalina wyzwalała u mnie dziwne pokłady spokoju. Zatrzymując się tuż przy ścianie, usłyszałam przed sobą

trzask łamanej gałązki. Uklękłam, odbezpieczyłam prawą ręką broń, co było dla mnie kolejną nowością, bo nawet nie wiedziałam, jak to się robi. Mężczyzna wyszedł zza ściany, a kiedy mnie zobaczył, posłałam mu dwie kulki między oczy. Dźwięk strzału prawie mnie ogłuszył, ale nie upuściłam pistolet, gdyż usłyszałam kroki tuż za sobą. Odwróciłam się i zastrzeliłam kolejnych dwóch, którzy polecieeli na ziemię niczym szmaciane lalki. Pozostali prawdopodobnie byli w domku, więc zyskałam trochę czasu i w te pędy poleciałam ukryć się wśród roślinności.

Ukryta w wąskiej rozpadlinie między krzakami jagód miałam dobrą pozycję do obserwacji. Musiałam odetchnąć, choć to, co się działo, było jakimś kosmosem. Przecież ja nie powinnam tak się ruszać, a wychodzi na to, iż jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności byłam jak ninja. Do tego zastrzeliłam trzech ludzi bez mrugnięcia okiem. Zrobiłam to precyzyjnie, nie marnując ani jednej kuli.

- Zginę tu jak nic.

Kolejnych trzech mężczyzn wyszło z lewej strony, oglądając ciała swoich kompanów, więc zniżyłam głowę, by mnie nie zauważyli. Obserwowali otoczenie i nie mogłam pozwolić, by mnie dojrzeli, bo byłoby po mnie. Dwóch z nich wróciło w kierunku domu, a trzeci wycelował karabin w las, obserwując każde drzewo oraz krzak. Bardzo powoli zbliżał się w moim kierunku, więc opuściłam pistolet, ukrywając go w mchu, a lewą ręką szukałam czegoś, czego mogłam użyć jako broni. Nie chciałam strzelać, bo odkryłby moją pozycję. Gdy dotknęłam grubego i twardego kija,

który świetnie leżał w dłoni, zacisnęłam na nim palce tak mocno, że aż zaboląły. Mężczyzna zatrzymał się sześć metrów od miejsca, gdzie leżałam, lustrując las, ale najwidoczniej jeszcze mnie nie dostrzegł. Nie wiedzieć czemu, byłam skupiona tylko na nim; trapiła mnie jedna myśl – jak go zabić. Od kilku godzin działo się ze mną coś, czego nie potrafiłam sobie wyobrazić. Zachowywałam się jak szalona agentka z licencją na zabijanie, a nie jak cicha i spokojna autorka książek dla podstarzałych mamusiek.

- Gdzie jesteś, suko? - Wypluł gumę do zucia i ponownie ruszył w moim kierunku.

Odległość dzieląca mnie od niego skracała się z każdą chwilą. Nie chciałam tego robić, ale jeśli nie będę się bronić, on zabije mnie. Kiedy był wystarczająco blisko, wyskoczyłam z płytkiej niecki, zrobiłam obrót o sto osiemdziesiąt stopni i wbiłam kij w jego tętnicę szyjną. Nie był w stanie niczego zrobić poza wypuszczeniem broni oraz złapaniem się za miejsce, z którego wypływała krew. Upadł tuż obok, a ja usiadłam mu na plecach, złapałam obiema dłońmi głowę i skręciłam kark.

- Boże.

Odsunęłam się od niego, wycierając w spodnie zakrwawione dłonie. Nie mogłam się podnieść z nerwów i bezsilności, lecz musiałam się stąd wydostać. Przecież oni za chwilę tu wrócą, a z dwójką uzbrojonych mężczyzn naraz z pewnością sobie nie poradzę. Wstałam, odszukałam broń ukrytą na ziemi i pobiegłam w las. Skręcona kostka bolała

jak diabli, ale zacisnęłam zęby, przedzierając się przez chaszczę. Zabiję tego Dawida. Jak mógł mnie zostawić?

- Stój, szmato!

Zatrzymałam się, gdy spomiędzy drzew wyskoczył facet z wycelowanym we mnie karabinem. Więc to był mój koniec, a tak bardzo chciałam pożegnać się z Kubusiem. Moje życie było istnym koszmarem i zakończy się tutaj z kulą w głowie.

- Ja niczego nie wiem - podniosłam rękę do góry, opuszczając broń.

- Odwróć się i na glebę!

Zrobiłam wszystko, czego chciał. Położyłam się na mokrej ziemi, rozłożyłam ręce na boki, by widział, iż nic nie ukryłam. Usłyszałam, że idzie w moim kierunku, mówiąc coś cicho pod nosem. Był wystraszony, lecz od razu wykluczyłam, że to strach przede mną, bo to było niemożliwe. Taki rosły facet na pewno nie trząsał portami przed słabą kobietą, więc co go tak przerażało? Podszedł do mnie od lewej strony, kopnął pistolet, który upuściłam, i szybko się odsunął. Zamknęłam oczy, bo poczułam, że zaraz stracę przytomność z przerażenia. Ból głowy stał się straszny.

- Mam ją - powiedział głośno - Jestem na wschód od chaty.

- Zaraz będę. Nie ignoruj jej.

- Spokojnie. Leży suka... - spojrzał na ziemię. - o, kurwa!

- Co się stało?

- Była tutaj. Leżała, a teraz jej nie ma!

- Idę do ciebie. Pamiętaj, że potrzebujemy jej żywej. Strzelaj w nogi, gdyby uciekała.

- Tak jest!

Byłam zwinna niczym wąż i szybka jak lwica czająca się na zwierzynę. Kiedy odwrócił się ode mnie na dosłownie kilka sekund, by zawiadomić kogo trzeba, podniosłam się bezszelestnie. Nie usłyszał łamania delikatnych gałązek oraz szelestu suchych liści pod stopami. Patrzyłam na niego ukryta za pniem świerku i cieszyło mnie jego przerażenie. Nie byłam tą samą osobą, ale nie przeszkadzało mi to. Teraz liczyło się tylko przeżycie oraz wydostanie z tego przekłętego lasu. Agent skończył rozmawiać przez krótkofalówkę i obserwował teren. Żałował tego, że spuścił mnie z oczu, a pot zalewający jego ciało był pięknym widokiem.

- Durna pinda.

- Sztaba, masz ją?

Do gnojka podszedł kolejny mężczyzna, który najwidoczniej był ich szefem. Kawał chłopca, umięśniony jak Schwarzenegger, musiał być doskonałym agentem. Oblizalam wargi i wytarłam mokre dłonie w koszulę, zastanawiając się, jak ich podejść. Nie mogłam uciec, bo wysłedziliby mnie. Strach, który chwilę temu opanował moje ciało, stłamsiłam w zarodku. Potrzebowałam jasności umysłu oraz szybkich reakcji, które zagwarantują mi przetrwanie. Wycelowałam w głowę Sztaby, bo stał nieruchomo, patrząc na kolegę. Było mi go trochę szkoda,

bo nie wiedział, co go czekało. Na pewno dostali rozkaz zatrzymania kobiety, pisarki, która nie stawia oporu, prawdziwa bułka z masłem, ale na miejscu czekała ich niespodzianka. Bardzo przykra i zabójcza niespodzianka. Strzeliłam raz, a huk wystraszył ptaki siedzące na drzewach. Sztaba upadł na ziemię, a ja, ukryta z powrotem za drzewem, czułam strach oblatujący ostatniego z agentów.

- Kod czerwony. Powtarzam, kod czerwony!

Przemknęłam od jednego drzewa do drugiego, nie czyniąc hałasu. Byłam jak elf, który wzlatuje kilka cali nad ziemię w ciszy i harmonii z naturą. Gdy przywarłam do pnia, on szedł w stronę chatki, rozglądając się na boki. Stał się łatwym celem. Taki macho, doskonale wyszkolony oraz radzący sobie w trudnym terenie. Nie miałam czasu bawić się w kotka i myszkę, wolałam załatwić to szybko, cicho i bezproblemowo. Nacisnęłam spust, ale wystrzał nie nastąpił. Jednakże cichy pstryk zaalarmował mężczyznę, który mnie dostrzegł i skrył się za zieloną zasłoną z liści.

- Kurwa - splunęłam wściekła.

Opuściłam kryjówkę, patrząc na boki w poszukiwaniu agenta. Pomimo tego, że był wielki jak dąb, na pewno świetnie się kamuflował i wiedział, jak zaskoczyć przeciwnika. Ja także to wiedziałam i musiałam wykorzystać wszystkie moje sztuczki. Usłyszawszy szum nad głową, spojrzałam w górę, gdzie przelatywał dron, prawdopodobnie szukając właśnie mnie. Maszyna zawisła w powietrzu, byłam już spalona, gdyż czyhający agent znał

moją pozycję. Ruszyłam przed siebie, nie zważając na pułapki, a dron poleciał w ślad za mną. Musiałam się go pozbyć, lecz był za wysoko. Nie miałam możliwości, by uszkodzić skrzydła lub...

- Mam cię.

Otoczyła mnie ciemność, gdy mężczyzna wyszedł zza drzewa i uderzył mnie kolbą w głowę. Nie chciałam stracić przytomności, ale on podszedł bliżej i ponownie uderzył. I było już po zawodach.

ROZDZIAŁ 9

Wiele rzeczy, których nie dostrzegą Katarzyna, było zapewne moją winą, lecz chciałem, by odnalazła prawdę o samej sobie. Nazywam się Dawid Sarbin i jestem agentem specjalnym. Mariańska jest wspaniałą kobietą, która ponad wszystko kochała swojego synka, lecz teraz wszystko się zmieniło. To, czego doświadczyła, miało na celu przebudzenie jej pamięci i zrozumienie tego, co naprawdę zdarzyło się nad Nysą rok temu.

Zaraz po tym, jak zostawiłem ją w domku w lesie, czym prędzej wsiadłem do auta i odjechałem, by skontaktować się ze swoim przyjacielem z agencji. Sytuacja stała się dramatyczna, a Scyria zaczęła tropić mnie oraz Mariańską. Na moment mieliśmy spokój, ale nie sądzę, by potrwało to długo. Gdyby ona tylko wiedziała, co się dzieje i ile tak naprawdę znaczy dla nas i naszej placówki. Była inna niż wszyscy, kryła w sobie tajemnicę, którą znałem tylko ja oraz kilka osób związanych z tym przedsięwzięciem.

Wyjeżdżając z leśnej ścieżki i kierując się asfaltową drogą w kierunku Krakowa, zapaliłem papierosa. Rzuciłem palenie dawno temu, ale kiedy naprawdę się denerwowałem, musiałem zapalić. Miałem nadzieję, że

załatwię sprawę w ciągu kilku godzin i wieczorem wrócę do chaty. Nie chciałem zostawiać Mariańskiej samej na tak długo, lecz być może w samotności przywoła utraconą pamięć. Chwila spokoju i wytchnienia potrzebna, by poskładać w całość tę układankę. Kiedy zadzwonił telefon, wyrzuciłem papierosa przez okno i odebrałem połączenie, które dla bezpieczeństwa zostało zakodowane. Nie było możliwości zlokalizowania mojej osoby oraz rozmówcy, a już szczególnie w tak krytycznym stadium operacji.

- Tak?

- Czy nadal będziesz ignorować fakty, Sarbin?

Byłem pewny, że usłyszę Oliwiera Piłata, mojego przełożonego, który osobiście zajmował się operacją, a zamiast tego w słuchawce usłyszałem Sandrę Charypko, kobietę, która chciała wszystko zniszczyć, by tylko wybić się na szczyt kariery. To ona zaprzepaściła wspaniały plan poznania niezemijskich organizmów. Nie spodziewałem się, że uzyska do mnie numer, ale jeśli go ma, oznaczało to tylko jedno. Ktoś w organizacji był kretem.

- Czego chcesz?

- Piłat was okłamuje. Nie liczy się dla niego nic poza sukcesem.

- Pierdol się.

- To znaczy, że nadal będziesz ślepo wierzył w jego słowa? A szkoda, bo naprawdę myślałam, że jesteś mądrzejszy. Jeśli dorwie psa, będzie po wszystkim. Jako jedyny masz trochę oleju w głowie. Przejrzyj na oczy.

- Jesteś wstrętną suką, która wszystko zniszczyła. Tylko po co? Mogliśmy zrobić coś dobrego.

- Tak, ale Oliwier całkowicie zszedł z tej ścieżki - powiedziała. - To wszystko to gówno i sam o tym wiesz. Potrzebujemy jej, by znaleźć Obiekt 0.

- Kiedy wszystko sobie przypomni, przegrasz.

- Wy przegracie, Dawidzie, i nie wiem, co musi się jeszcze stać, byś to zrozumiał Pomóż mi. Przywieź ją do mnie.

- Po moim tropie.

- Piłat nieźle namieszał wam w głowach.

Rozłączyłem się, wyrzuciłem telefon za okno i usłyszałem, jak uderza o drogę. Za pół godziny miałem spotkanie z Arturem, moim przyjacielem, który dbał o to, by kontakt z bazą przebiegał pomyślnie. Niestety i co do niego postanowiłem mieć ograniczone zaufanie, wiedząc, że wśród nas jest kret. Będę musiał uważnie obserwować każdy jego ruch i ważyć słowa, by nie odkrył, że mam wątpliwości. Rozmowa z Charypko była dziwna i nie podobała mi się. Na samym początku, gdy powstała Scyria, przyświecał nam jeden cel - chcieliśmy zrozumieć istotę świata. Oczywiście robiliśmy to incognito i bez nadmiernego patosu. Dofinansowanie czerpaliśmy od Niemców, którzy jako pierwsi zarejestrowali tor lotu Nemezis. Wszystko było tak utajnione, że nawet NASA nic o tym nie wiedziała.

Skręciłem na skrzyżowaniu w lewo i wjechałem do miasta, gdzie ruch był o tej porze dosyć duży. Co chwilę

spoglądałem na zegarek i w żółtym tempie zbliżałem się do kolejnego skrzyżowania ze światłami. Powinienem chociaż na moment się uspokoić, bo to źle wpływało na moją pracę. Musiałem pozostać skoncentrowany oraz logicznie myśleć, gdyż wymagała tego powaga sytuacji.

Kiedy w końcu dojechałem do świateł, ponownie musiałem zatrzymać auto przy przejściu dla pieszych. Czekałem, obserwując od niechcienia przechodzących ludzi.

Wtedy moją uwagę zwróciła kobieta z dziecięcym wózkiem idąca powoli i spoglądająca co chwilę w moim kierunku. Grzebała w torebce zawieszanej na rączce do pchania wózka. Jej skupiona twarz oraz zaciśnięte szczęki sprawiały, że wyglądała specyficzenie. Otrzeźwiałem natychmiast, i dobrze, bo nagle wyjęła z torby lekki karabin maszynowy typu IKM. Ludzie zaczęli uciekać w popłochu, krzycząc w niebogłosy, a ja wcisnąłem pedał gazu, by zjechać z linii strzału. Byłem tuż za nią, kiedy otworzyła ogień, a kule świstały wokół mojego auta. Gdy eksplodowała przednia szyba, a kawałki szkła rozprysnęły się na moją twarz, puściłem kierownicę i z zamkniętymi oczami uderzyłem w latarnię. Otrząsnąłem się, ale kolejny grad kul zaczął dziurawić karoserię. Otworzyłem drzwi od strony pasażera i ukryłem się za pojazdem. Pewien, że dostanę kulkę w łeb, czekałem na napastniczkę. Najwidoczniej jednak szczęście mi sprzyjało. Spojrzałem w stronę kobiety, która w tym czasie zmieniała magazynek. Wstałem i zacząłem uciekać w stronę parku. Krzyki kobiet oraz dzieci ukrywających się za drzewami były nie do

zniesienia, a ja, nawet jako agent, nie wyzbyłem się współczucia. Jeśli tu zostanę, tamta kobieta zacznie kosić wszystko, co popadnie – z drzewami, dziećmi i dorosłymi włącznie. Musiałem jak najszybciej stąd uciec, by ograniczyć mord niewinnych osób. Przeskoczyłem wąski strumień i biegnąc dalej, minąłem spacerującą rodzinę. Zatrzymałem się, by odetchnąć i wtedy usłyszałem kolejne strzały. Odwróciłem się w momencie, gdy cała rodzina padała na ziemię powalona gradem kul. Kobieta z bronią krzyknęła coś w moim kierunku, ale nie miałem czasu na wsłuchiwanie się w jej słowa. Minąłem pergolę z przepięknej winorośli i ukryłem się kilka metrów dalej w klombie pnącej róży. Po chwili znów zobaczyłem napastniczkę. Może przy odrobinie szczęścia obezwładnię tę sukę i będę mieć spokój. Niepokoilem się o Katarzynę. Liczyłem na to, że jest cała i zdrowa i że przypomina sobie wszystko. Oczywiście prawda może okazać się szokiem dla niej, lecz im szybciej to nastąpi, tym lepiej. Cały rok życia w bańce kłamstwa był konieczny, żeby doszła do siebie po tym, co się stało. Była silną kobietą z cenną informacją zakodowaną w głowie. Jest także kimś ważnym dla mnie, lecz teraz to liczyło się najmniej. Uczucia oraz rozterki musiały pójść w odstawkę. Charypko nie próżnowała i chciała mnie uciszyć.

- Wyłaż, szcurze!

Kobieta była wściekła. Agenci Scyrii musieli ją zaprogramować, by zlikwidowała swój cel – mnie. Nie chciałem myśleć, kim była, zanim wpadła im w łapy. Może

jakąś zwykłą kobietą, uczciwie pracującą i wychowującą dzieci, ale zagrażała mi i zabiła niewinnych ludzi. Gdy mnie minęła, wyszedłem z ukrycia, zaszedłem ją od tyłu i sprawnie skręciłem jej kark. Wózek ukryłem w bluszczu, który rósł na jednej ścianie pergoli, a ciało ułożyłem w swojej kryjówce między różami. Słyszając policyjne syreny, szybko udałem się w stronę ulicy, by wmieszać się w tłum. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, poza jednym mężczyzną siedzącym przy stoliku w małej kawiarence. Przeszedłem na drugą stronę i usiadłem naprzeciwko niego. Jego wielkie, przeciwsłoneczne okulary nie pozwalały zajrzeć mu w oczy. Był ubrany w jeansy i niebieską koszulkę polo.

- Ciężki dzień? - zapytał. - Słyszałem strzały.

- Masz?

- Nie tutaj. - Upił łyk kawy. - Co z Nimfą?

- Jest bezpieczna.

- Chodź do mojego auta.

Wsiedliśmy do jego czerwonej mazdy z przyciemnianymi szybami, lecz czułem, że coś jest nie tak. A może po prostu byłem przewrażliwiony po ostatnich dziesięciu minutach ucieczki? Nie wiedzieć czemu, miałem wrażenie, że nie rozmawiam już z przyjacielem. Miał pseudonim Szpak, bo na misję zawsze ubierał się na czarno i uwielbiał czereśnie. Jeszcze zanim staliśmy się agentami, razem przeszliśmy szkolenia. Bardzo dobrze się rozumieliśmy i z czasem zacząłem traktować go jak własnego brata. Przed poznaniem Izabelli bywaliśmy na

misjach, a później wszystko się zmieniło. Szpak został oddelegowany, a jego miejsce zajęła Nimfa.

- Gdzie ona jest?

- Masz przesyłkę?

- Wiesz, żal mi ciebie - uśmiechnął się.

Poczułem lufę pistoletu z tyłu głowy. Wiedziałem, że mam do czynienia z kretem. Ktoś, kto siedział na tylnym siedzeniu, dyszał ciężko i sapał. Mój przyjaciel, brat, zdradził nie tyle mnie, co wartości, o które walczyliśmy. Sprzeniewierzył ludzi, którzy mu ufali, oraz kraj, w którym się urodził.

- Sprzedałeś się.

- Nie - odparł spokojnie. - Zrozumiałem, po czyjej stronie stanąć.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dla kasy?

- Dawidzie, zrobiłem to dla nas wszystkich. Piłat to wstrętny chuj, który ma w dupie wszystkich z wyjątkiem siebie.

- Pracujesz dla niej? Ona cię oszukuje.

- Niedługo się przekonasz, jak bardzo się mylisz, bracie.

- Nie nazywaj mnie tak.

Agent, który siedział na tylnym siedzeniu, uderzył mnie kolbą w głowę i straciłem przytomność.

ROZDZIAŁ 10

Obudziłem się z workiem na głowie. Przywiązany za nogi i ręce nie mogłem się ruszyć. Niestety, złapali mnie mimo mojej zapobiegliwości oraz zacierania śladów.

- Już wstałeś?

Jej delikatny głos postawił mnie w stan najwyższej gotowości. Sandra Charypko nigdy nie pojawiała się w pokojach przesłuchań, chyba że to było naprawdę coś ważnego. Szukała psa, chciała go dostać w swoje szpony i wydobyć to, czego nawet nam się nie udało. Nimfa dotarła do zwierzęcia i tylko ona zrozumiała, kim tak naprawdę było.

W końcu jakiś mężczyzna zdjął energicznie worek z mojej głowy, zmrużyłem oczy, by przyzwyczaić je do światła. W pokoju przesłuchań nie było żadnych mebli, na jednej ze ścian znajdowało się lustro weneckie, a po mojej prawej stronie leżała Katarzyna Mariańska. Przywiązana również za nadgarstki oraz nogi. Była nieprzytomna. Przeklinałem w duchu swój brak profesjonalizmu. Mogłem pojechać do łącznika następnego dnia, a teraz wszystko było skończone. Mieli mnie, a co najgorsze także i ją.

Charypko wstała z czarnego fotela i podeszła do mnie powoli. Mimo że dobiegała pięćdziesiątki, dobrze się trzymała. Talia osy, której mogłaby pozazdrościć niejedna kobieta, długie, mocne i zdrowe włosy oraz twarz nastolatki, na której nie widać wieku. Była piękna, ale także bardzo niebezpieczna. Położyła swoją dłoń na moim ramieniu, tak jakby rozkoszowała się tą chwilą.

- Mówiłam, że ją odnajdziemy.

- Ale nie macie psa, a na tym wam zależy - zaśmiałem się.

- To nic. - Podeszła do stołu, na którym leżała Katarzyna. - Mam ją. Teraz znalezienie Obiektu 0 będzie dziecinnie łatwe.

- Możemy przecież współpracować. Piłat z chęcią połączy obie organizacje. Nikt nie musi przegrać.

- Piłat to idiota i nie rozumie powagi sytuacji. Nie wiesz, do czego jest zdolny. Gdybyś tylko chciał zrozumieć... A ona... - wskazała na nieprzytomną kobietę - ...pomoże mi go znaleźć.

Mężczyzna stojący za mną włożył mi ponownie worek na głowę, a po chwili poczułem, że wynoszą mnie z sali. Przez moment szarpałem się z więzami, lecz nic nie mogłem zrobić, jak tylko czekać, by mnie uwolnili, o ile w ogóle puszczą mnie wolno.

Winda zatrzymała się i zostałem wyprowadzony na korytarz. W Scyrii zajmowano się wydobywaniem węgla

łupkowego i była to solidna, obiecująca firma na polskim rynku. Lecz za plecami podatników, kontrahentów oraz władzy, kręciła interesy z organizacjami z Bliskiego Wschodu. Przeróżne dotacje, pieniądze, które przelewały się strumieniami na konta bankowe, nie wzbudzały podejrzeń, gdyż Scyria udzielała się charytatywnie w całej Polsce. Tysiące domów dziecka, które otrzymywały szczodre dary, były niezłym kamuflażem dla procederu, jakim zajmowała się firma Sandry Charypko.

Jeśli się poddam, cały trud, jaki włożyliśmy w zdobycie wiedzy o Obiekcie 0, pójdzie na marne. Przecież to nie mogło się tak skończyć. Świat jeszcze nie był gotowy, aby poznać prawdę. Chcieliśmy najpierw ją zrozumieć, a dopiero potem dozować powoli społeczeństwu.

Moi strażnicy wprowadzili mnie do olbrzymiej sali z mnóstwem komputerów i czujników. Jeden z nich rozwiązał mi nogi, a drugi ręce. I to był ich błąd, gdyż nie mieli pojęcia, co za moment chciałem zrobić. Kiedy obydwaj się odsunęli, spiąłem każdy mięsień i... nic. Nadal nie mogłem się ruszyć, pomimo że byłem wolny. Moje ciało siedziało bezradnie na krześle, a oni śmiali się, wychodząc z pomieszczenia.

Siedziałem naprzeciwko olbrzymiego wiertła i nie potrafiłem ruszyć ręką ani nogą. W pewnym momencie coś trzasnęło, włączył się alarm, a wiertło bardzo powoli zaczęło się kręcić. Gorączkowo próbowałem poruszyć palcami. Prędkość maszyny zwiększała się, a ja nadal czekałem, aż odzyskam władzę nad swym ciałem. Jakież

dziwne uczucie - kontaktować, ale nie móc się poruszyć. Kiedy stąd wyjdę, uduszę Charypko gołymi rękoma - pomyślałem.

RDZEŃ GOTOWY W SZEŚCÍDZIESIĘCIU PROCENTACH

Automatyczny głos wydobywający się z głośników nie dawał złudzeń, musiałem więc się pospieszyć, by stąd wyjść. Jeśli to diabelstwo nie stanie, będzie po mnie. Ultradźwięki kruszące skały spała mnie bardzo powoli, wyniszczając każdą komórkę ciała. Byłem bezbronny, a ta suka na pewno wszystko oglądała i w duchu cieszyła się, że zaraz ze mną skończy. Podniosłem najpierw jedną rękę, a potem drugą. Chciałem wstać, lecz upadłem jak długi na ziemię, przewracając przy okazji krzesło.

RDZEŃ GOTOWY W OSIEMDZIESIĘCIU PROCENTACH

Nogi jak z waty nadal nie reagowały na bodźce, więc podniosłem się na obolałych rękach i przesuwałem w stronę drzwi. Na pewno zostały szczelnie zamknięte, lecz nie miałem innego wyjścia. Musiałem spróbować zrobić cokolwiek.

RDZEŃ GOTOWY W DZIEWIĘCDZIESIĘCIU PROCENTACH

Gdy dotarłem na odległość około dwóch metrów od drzwi, wstałem chwiejnie. Nie zginę tu bez walki. Uruchomiony rdzeń zaczął wytwarzać ciepło, które nawet w takim dużym pomieszczeniu bardzo szybko się

rozchodziło. Drzwi, tak jak myślałem, były zamknięte. Podszedłem więc do tabliczki numerycznej, lecz wciskanie na oślep różnych kombinacji cyfr nic nie dało. Huk wiertła groził głuchotą. Poczulem lekkie drżenie pod stopami, a każdy włos na ciele zaczął się podnosić i elektryzować. Uderzyłem dłonią w zamknięte skrzydło, po czym pobiegłem do krzesła.

RDZEŃ W PEŁNI GOTOWY ZA DZIESIĘĆ...
DZIEWIĘĆ...
OSIEM...

Podniosłem krzesło i rzuciłem nim w potężne wiertło, które wytwarzając pole elektromagnetyczne, odrzuciło je w powietrze.

SIEDEM...
SZEŚĆ...
PIĘĆ...

Wróciłem pod drzwi. Gdybym chociażby miał jakąś osłonę, ścianę lub cokolwiek...

CZTERY...
TRZY...

Było warto, było naprawdę warto.

DWA...
JEDEN...
RDZEŃ WŁĄCZONY! RDZEŃ WŁĄCZONY! STO PROCENT MOCY!

Uderzenie gorąca oraz wszechogarniające uczucie rozerwania buchnęło mi w twarz. Trzymałem się mocno klamki, która rozgrzewała się pod wpływem temperatury. Nie mogłem oddychać, a moje ubranie powoli zajmowało się ogniem. Skóra piekła i pękała pod wpływem energii maszynerii stworzonej do słusznych celów. Upadłem, dusząc się. Najpierw eksplodowało mi oko. Uczucie rozrywania od środka narastało, huk rdzenia zagłuszał mój krzyk. Czułem każdą część ciała trawioną przez promienie. Ostatnie wdechy i wydechy. Ostatnie myśli i... ciemność.

RDZEŃ ZATRZYMANY!

ROZDZIAŁ 11

Wszystko było nie tak. To nie byłam ja, nie ja, lecz czułam gdzieś tam w środku, że nowe życie jest nieodłącznym elementem tej egzystencji. Otworzyłam oczy i ujrzałam słoneczne popołudnie chylące się ku zachodowi, dające władzę mrokowi nocy. Delikatne i ostatnie promyki muskały zardzewiałe ściany zamkniętej od kilkunastu lat fabryki, która mieściła się na peryferiach miasta. Dookoła nie było żywej duszy, tak jakby czas zatrzymał się w miejscu. Wydawało mi się, że lecę i jestem tylko obserwatorką tego, co za moment miało nadejść. Kiedy od zachodu zaczęły pojawiać się rozerwane chmury, zawiął cicho wiatr, podrywając starą gazetę, uniósł ją i targając dalej papierem, cisnął o koła wojskowego samochodu. Stałam tuż obok niego. On także wydał się dziwnie znajomy. Gdy z wewnątrz hali dobiegł strzał karabinu, kilka ptaków poderwało się do lotu, a ja zamknęłam oczy. Gdy otworzyłam je ponownie, biegłam na oślep, trzymając przed sobą karabin.

- Szlag! - mój głos zaczął odbijać się od wnętrza ścian fabryki.

Nogi same parły do przodu, byłam przerażona, lecz teraz musiałam się temu poddać i podążać tam, dokąd zmierzała kobieta. Zeskoczyłam z metalowej rampy, podtrzymującej całą konstrukcję jednego z pomostów, i zaczęłam biec dalej. Dotknęłam mimochodem czoła, z którego leciała krew, lecz nie zatrzymałam się ani na moment. Ból w czole był z każdą chwilą bardziej odczuwalny i wiedziałam, iż teraz to ja jestem w centrum zamieszania, o którym nie miałam żadnego pojęcia. Nagle, usłyszawszy za sobą głuchy stukot, obejrzałam się i rzuciłam nieswoim głosem:

- Sarbin, pośpiesz się!

Mężczyzna w prawej ręce trzymał karabin, a w lewej jakąś skrzynkę. Nie mógł biec szybko, bo kulał na jedną nogę. Gnając nadal na oślep i sądząc, że kieruję się do drzwi wyjściowych, poczułam zimny powiew na karku, po czym zobaczyłam dwa cienie. Nie popatrzyłam jednak w tamtą stronę, przyśpieszyłam jeszcze bardziej. Skręcając za ścianę, wbiegłam do drugiego pomieszczenia, gdzie zobaczyłam wyjście. Zwolniłam i zatrzymałam się, czekając na swojego towarzysza. Nerwowo zerknęłam na zegarek, a kiedy odliczyłam pięć sekund, krzyknęłam:

- RUSZAJ DUPE!

Nie usłyszałam kroków swojego kompana, a serce zaczęło bić mi coraz mocniej. Cofnęłam się w stronę wyjścia i nie spuszczałam wzroku ze ściany, zza której wybiegłam. Odbezpieczyłam broń gotowa jej użyć. Scyria deptała nam po piętach i nie mogliśmy oddać im Obiektu 0. Nasz plan

zakładał, by przetransportować go do naszej bazy. Wokół panowała przerażająca cisza i nie słyszałam dosłownie nic. Miałam nadzieję, że Dawid w końcu wyjdzie i będziemy mogli kontynuować ucieczkę, lecz jego wciąż nie było.

- No dalej, Sarbin. Wyłaź, do diabła.

Trzepot skrzydeł gołębi omal nie doprowadził mnie do zawału serca. Jeszcze raz cicho zawołałam partnera. Zerknąwszy za siebie, ponownie zobaczyłam bezszelestnie poruszający się cień, który, jak dobrze się domyślałam, za chwilę odetnie mi drogę ucieczki. Odwracając się na pięcie, rzuciłam się biegiem do wyjścia. Jednak tuż przede mną wyrósł, jakby z podziemia, wielki na dwa metry wielkolud z bronią. Zatrzymałam się i naciskając spust, poszatkowałam go serią. Kiedy było już po wszystkim, a ciało mężczyzny upadło, ruszyłam przed siebie i po kilku krokach znalazłam się na zewnątrz. Nie stanęłam jednak ani na chwilę. Ostatnie promienie słońca muskały moją twarz, gdy znalazłam się obok samochodu i zaczęłam przeszukiwać kieszenie spodni w poszukiwaniu kluczyków.

- Kurwa! - wrzasnęłam, gdy kluczyki wypadły mi z ręki.

Chcąc się schylić po nie, zobaczyłam postać wychodzącą z fabryki. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam swojego partnera. Sarbin był ranny w nogę, lecz szedł niestrudzenie w moim kierunku. Uśmiechał się, co wkurzało mnie niezmiernie. Co za palant - pomyślałam.

- Jesteś na wycieczce?

- Zawsze lubię, kiedy się złościś - odparł.

- A tamci?

- Było tylko dwóch. Jednym zajęłaś się ty, a drugiego wykończyłem ja.

- Wsiadaj.

Gdy ruszyliśmy, chciałam mu powiedzieć, że ta kobieta to ja, lecz nie potrafiłam. To, czego byłam świadkiem, stało się w jakimś stopniu ważne dla zrozumienia tajemnicy. Kiedy wyjechałam z otwartej przestrzeni, poczułam jego dłoń na swojej. Nie odsunęłam ręki; kobieta, w której byłam, nie chciała tego. Dawid był dla niej kimś ważnym.

Spojrzałam we wsteczne lustro, spodziewając się swojego odbicia, ale zamiast tego zobaczyłam błękitne oczy, czarne, długie włosy i zmęczoną twarz. Wtedy przypominałam sobie zdjęcie ślubne w sypialni. To była ona.

- Rusza się - powiedział Sarbin.

- Może jest uszkodzony. Zaraz się zatrzymam.

Znalazłam miejsce między rozłożystymi wierzbami tuż przy rzece. Zgasiałam silnik i wzięłam od niego skrzyneczkę. Była to zwykła, biała skrzynia z czarnymi zdobieniami. Pośrodku, na wieku, przymocowany został czerwony kryształ, a pojemnik faktycznie zdawał się poruszać.

- Jak myślisz, to już? - zapytał.

- Oby nie. Musimy znaleźć gospodarza. Jeśli teraz wyjdzie, przypadnie i więcej go nie zobaczymy.

- Bardzo chce wyjść.

- Poprzednio pomogło, gdy włożyłam tam dłoń. Spróbuję jeszcze raz - odparłam.

Bardzo nie chciałam tego robić, ale kobieta, w której byłam, powolutku odbezpieczyła zamek, uchyliła na kilka

centymetrów wieko, z którego emanowała zielona aura. Chciałam się obudzić z tego snu, lecz nie mogłam. Włożyłam dłoń do środka, bojąc się, że za moment nastąpi coś okropnego, coś, co zmieni wszystko, nie wyłączając mnie, na zawsze. Delikatne mrowienie oraz lekkie pocieranie, które czułam na swej dłoni, okazały się nie takie straszne, jak myślałam. Sarbin patrzył na mnie z wyraźnym zdziwieniem, bo musiałam mieć głupią minę.

- Co czujesz? Mówi do ciebie?

- Jest przestraszony i próbuje zrozumieć - odparłam drżącym głosem.

Wyjęłam w końcu dłoń z pojemnika i zamknęłam go szczelnie. Dziwne stukotania skończyły się.

- Jedźmy do bazy - powiedziałam już swoim głosem.

- Kim jesteś?

Zanim spostrzegłam, celował we mnie z broni. W lusterku spostrzegłam, że w pojeździe byłam tylko ja i on. Tamta kobieta zniknęła, ale nadal byłam w jej stroju moro.

- Gdzie Nimfa? - krzyknął.

- Nie wiem - zamknęłam oczy, upuszczając pudełko.

Szum w uszach zbudził mnie z niespokojnego snu. Jak poprzez mgłę pamiętałam, co stało się w lesie. Nie miałam sił oddychać i myśleć o tym, że zabiłam czworo ludzi. Kiedy na rozkaz napastnika położyłam się na ziemi, doznałam straszego bólu głowy i musiałam stracić przytomność, a po

tym czasie niczego nie pamiętałam. Leżałam na stole, a moje ręce i nogi zostały unieruchomione. Nade mną wisiały dziwne kable oraz przewody, a ja czułam, że jestem naga. I tak też było. Przez moment zawstydziłam się swojej nagości, ale gdy spostrzegłam, iż na sali nikogo nie ma, zaczęłam się szarpać. Więzy niestety były mocniejsze, więc po kilku chwilach się poddałam.

- Witaj.

Z głośnika zawieszzonego w rogu ściany nad drzwiami usłyszałam głos, lecz nie mogłam przypomnieć sobie, skąd go znam. Ponownie zalała mnie fala frustracji i bezsilności.

- Kim On jest?

- Kto? - zapytałam cicho.

- On. Skąd pochodzi i dlaczego tu przybył? Czy jest ich więcej?

- Ja nic nie wiem. Wypuście mnie.

Zapanowała cisza, która mi się nie spodobała. Być może ci, którzy mnie złapali, rozmawiali teraz między sobą. Mówiłam prawdę i nie miałam zielonego pojęcia, o co w ogóle pytali. A może mój sen był odpowiedzią? Może pytali o ten przedmiot? Gdybym im odpowiedziała, to puściliby mnie wolno. Lecz takie myślenie było błędem i powinnam o tym wiedzieć jako pisarka. Ci źli nigdy nie wypuszczają swojej zdobyczy, chyba że nogami do przodu. Byłam w beznadziejnej sytuacji, ale jeśli się opanuję i dobrze to rozegram, była szansa, choć niewielka, na ocalenie.

- Mam pudełko i Jego - powiedziałam głośno.

Nic. Cisza z ich strony pozbawiła mnie wszelkiej nadziei, że wyjdę stąd żywa. Gdy ponownie chciałam się poddać rozpacz, głośnik zaszumiał.

- Gdzie On jest?

- Nic nie wiem.

- Nie igraj z nami.

- A wy nie próbujcie mnie przestraszyć. Wiem, gdzie jest skrzynka, a jeśli mnie zabijecie, to guzik dostaniecie.

- Mów.

- Skończyłam rozmowę.

Opanowałam napływające łzy bezradności, aby się nie zorientowali, że gram. Zaskakująco dobrze weszłam w swoją rolę. Może łykną przynętę, a przy odrobinie szczęścia wypuszczą mnie całą i zdrową. Naprawdę dziwiłam się sobie, że tak doskonale potrafiłam zagrać twardą babkę z jajami. Chciałam stąd tylko wyjść, nic poza tym. Głos z głośnika zamilkł, a po chwili usłyszałam alarm. Spojrzałam w kierunku drzwi, które właśnie się otwierały. Do pomieszczenia weszła młoda lekarka w asyście dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Lekarka podeszła do mnie i z kamienną miną zaaplikowała zastrzyk. Kiedy wyszła z jednym z mężczyzn, drugi podeszedł do mnie i uwolnił ręce i nogi. Wstałam szybko, lecz kończyny odmówiły mi posłuszeństwa i upadłam na podłogę. Ciało wiotczało z każdą chwilą, aż nie mogłam się już w ogóle ruszyć. Mężczyzna stojący obok podniósł mnie i wyprowadził z białej sali. Na korytarzu wciąż brzmiał alarm, co

niewyobrażalnie męczyło mi uszy, ale na mężczyźnie nie robiło wrażenia.

RDZEŃ ZATRZYMANY

Komputerowy głos, który zakończył wycie syreny, sprawił, że się ocknęłam. Chciałam być trzeźwa i gotowa do walki, którą mogłam przegrać. Ale postanowiłam walczyć o siebie, więc wóz albo przewóz. Zatrzymaliśmy się przy szklanych, mlecznych drzwiach. Mężczyzna zapukał dwa razy, po czym wszedł do środka. Obróciłam powoli głowę, by sprawdzić, gdzie jesteśmy, i zobaczyłam przed sobą kobietę siedzącą przy biurku. Przeglądała jakieś papiery, lecz kiedy weszliśmy do środka, przerwała tę czynność i spojrzała na mnie.

- Mogliście ją ubrać - powiedziała surowo.

- Zaraz przyniosę ubranie, pani dyrektor - powiedział mężczyzna i wyszedł.

- Nazywam się Sandra Charypko. Bardzo przepraszam cię za to wszystko. Ale jeśli będziemy współpracować i pomożemy sobie nawzajem, wszyscy będą zadowoleni. Po pierwsze, bardzo mi przykro z powodu Dawida Sarbina.

- Co mu zrobiliście?

- Moi ludzie nie zrozumieli polecenia, jakie wydałam - odparła oschle.

Tak bardzo chciało mi się płakać, ale nie mogłam. Żeby stąd wyjść, musiałam grać osobę, którą nie byłam. Oni chcieli czegoś z tego pudełka, a ja wiedziałam tyle co nic.

Dawid nie mógł mi już pomóc i musiałam sama o siebie zadbać. Gdybym tylko wiedziała, co tu jest grane...

- Możemy się dogadać. Życie Sarbina guzik mnie obchodzi. Chcę stąd wyjść, a wtedy dostaniesz to, co chcesz.

Kobieta uśmiechnęła się i spojrzała na ekran monitora. Przez moment milczała, klikając cicho w klawiaturę. Kiedy skończyła, wstała i odwróciła go w moim kierunku.

- Nie wiem, w co grasz, ale jestem gotowa przystać na twoją propozycję.

Trzymając w dłoni białego pilota, przycisnęła niebieski guzik. Ekran zamigotał i po sekundzie lub dwóch ukazało się kolorowe pomieszczenie z łóżkiem, komodą, obrazami, zabawkami oraz dzieckiem siedzącym na podłodze. W tej chwili chłopczyk bawił się piłeczką i nie zwracał najmniejszej uwagi na kamerę, która go obserwowała. Serce załomotało mi mocniej, nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Kubuś, mój synek, siedział tam sam, a ja patrzyłam na niego i nie mogłam mu pomóc. Ponad rok temu straciłam go, a wszyscy dookoła mówili mi, że nie wróci. Widziałam, że żył. Serce matki wie najlepiej.

- Wiem, że jest w tobie resztką tej nieszczęsnej kobiety, matki chłopca - powiedziała Charypko. - Mów, co chcesz, ale ten mały nie jest ci obojętny i widzę, że się wzruszyłaś.

- Po co mi go pokazujesz? To zwykły szczeniak. Nic dla mnie nie znaczy - skłamałam, ale serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi.

- Widzę w twoich oczach obawę - stwierdziła kobieta. - Wypuszczę cię, ale w zamian chcę pudełko i psa. Dam ci na to tydzień. Nie musisz się o niego martwić, jest bezpieczny

- Mogę się zgodzić na taki układ.

Nie wiem, czy wydałam się jej przekonująca, ale chyba łyknęła moje brednie. Chciałam przytulić synka, lecz musiałam wytrzymać i odczekać. On żył i tylko to się liczyło.

- Wiem, że Piłat bardzo dobrze wszystkim się zajął - powiedziała Charypko. - Ale uwierz mi, to ja mam rację, nie on. Przekonacie się, kiedy będzie już za późno.

Do gabinetu wszedł mężczyzna, który uprzednio mnie tu przyprowadził, i podał mi ubranie. W milczeniu ubierałam się ciągle obserwowana. Może wiedzieli, że blefuję i czekali tylko na jakiś znak, który by potwierdził, iż nie jestem Nimfą. Gdy założyłam ciuchy, zostałam wyprowadzona z gabinetu. Wracałam na własnych nogach przez korytarz, mając w głowie obraz mojego synka. Pragnęłam go uściskać i powiedzieć, że bardzo go kocham.

- Zatrzymaj się. - Głos dobiegający z za moich pleców powstrzymał mnie przed zrobieniem kolejnego kroku.

Obróciłam się i stanęłam oko w oko ze swoim bratem. Filip, ubrany w szary, nienaganny garnitur i z włosami uczesanymi do tyłu, nie wyglądał tak, jak go pamiętałam. W jego oczach nie było już tego, co widziałam wcześniej. Teraz emanowała z nich wrogość oraz kłamstwo. Domyślałam się, że od czasu wypadku musiał grać, parszywy kłamca.

- Czego chcesz?

- Jakie to fascynujące, że masz jej ciało - powiedział wesoło.

- Było warto szpiegować własną siostrę i ją oszukiwać?

- Nie twój zasmarkany interes - odparł.

- Nie znałam jej - kłamstwo wychodziło mi mistrzowsko - i nigdy nie poznam, ale jesteś bydlakiem. Czy było warto szpiegować i zdradzić własną siostrę?

Mężczyzna stojący obok szarpnął mnie w kierunku drzwi. Byłam wściekła i zdruzgotana, że Filip z nimi współpracował. Przez cały czas kłamał i donosił na mnie. Gdy wyszłam na zewnątrz budynku, było już ciemno. Obejrzałam się dookoła, lecz nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Drzwi za mną zamknęły się i byłam zdana tylko na siebie. Chciałam wrócić, odebrać moje dziecko z ich łap, ale wtedy odkryliby mój fortel. Poszłam wzdłuż wysokiego ogrodzenia, mijając logo firmy SCYRIA CORPORATION. Zatrzymałam się na moment, składając fakty z tego, czego się dowiedziałam, lecz było tego naprawę niewiele. Pobiełam na drugą stronę ulicy i weszłam do ciemnego parku. Byłam we Wrocławiu. Musiałam dostać się do Jelczu-Laskowic, aby poprosić kogoś o pomoc. Sama za żadne skarby świata nie ocalę własnego dziecka i prędzej czy później zarobię kulkę między oczy. Zastanawiałam się także, dlaczego Nimfa jest taka ważna. Żałowałam, że nie ma przy mnie Sarbina, on mógł mi chociaż trochę rozjaśnić sytuację, w jakiej się znalazłam. Zatrzymałam się na przystanku autobusowym, patrząc na rozkład jazdy. Dochodziła godzina trzecia dwadzieścia i nie miałam co

liczyć na ten środek transportu. Bez pieniędzy musiałam radzić sobie sama, a do Jelcza był spory kawałek drogi. Zamknęłam zmęczone oczy, by na chwilę zapomnieć o tym koszmarze, i wtedy usłyszałam dźwięk zatrzymującego się obok samochodu.

- Kasia?

Z auta wysiadł Grzegorz. Minę miał taką, jakby zobaczył co najmniej ducha. Skamieniałam, gdy go zobaczyłam, gdyż był to niesamowity zbieg okoliczności. Cofnęłam się o krok, kiedy zamknął drzwi i podszedł do mnie. Był bardzo dobrze ubrany. Do tego wyglądał zadziwiająco dobrze. Coś mi tu nie grało, obawiałam się, że on też pracuje dla Scyrii. Moje życie to istny koszmar z podstawionymi ludźmi i wyimaginowanym celem.

- Nie zbliżaj się.

- Szukałem cię. Gdzie byłaś? - zapytał.

- Gównu cię to obchodzi. Lepiej powiedz, kim ty jesteś! Bo zaczynam wątpić, czy to, co się działo przez ostatni rok, było prawdą, czy jakimś pieprzonym filmem fantastycznym - krzyknęłam.

- Porozmawiamy w czasie drogi. Zgoda?

- Nie!

- Jakub żyje.

A więc on też był w to wmieszany, byłam już tego pewna. Wiedział, że tu będę i czekał na mnie. Oszukiwał mnie przez cały czas, wodził za nos, a ja jak głupia dawałam się kantować. Wsiadłam do samochodu i ruszyliśmy przed siebie w stronę placu Grunwaldzkiego, a potem już prostą

drogą do Jelcza. Przez całą drogę nie odezwałam się do niego słowem, a on nie próbował nawet nawiązać rozmowy za mną. Gdy w końcu minęliśmy nazwę miejscowości, w której mieszkaliśmy, Grzesiek pojechał dalej. Zaczęłam się denerwować, bo myślałam, iż jedziemy do naszego domu.

- Dokąd jedziemy?

- Musisz mi zaufać.

- Zaufać tobie? Trochę na to za późno. Dokąd jedziemy?

- Kasia, przepraszam, że to wszystko tak wyszło. Ale nie miałem o niczym pojęcia. Dopiero kilka dni temu...

- Nienawidzę cię. Pozwoliłeś porwać nasze dziecko. Byłam świadkiem surrealistycznych rzeczy i zabiłam cztery osoby. Zwykle przepraszam niczego nie naprawi.

- Kiedy zniknęłaś, przyszli do mnie pewni ludzie.

Odwróciłam głowę. Nie chciałam go słuchać, bo ponownie zamierzał karmić mnie bzdurami. Był tchórzem i nie zasługiwał na miano ojca. Przysięgłam sobie, że jeżeli zdarzy się cud i odzyskam synka, wyjadę stąd i nikt nas nie znajdzie, nawet on. Zmieniłam się, będę walczyć o swoje szczęście i dziecko. Bez względu na cenę oraz okoliczności.

- To, co się stało, nie było niczyją winą i musisz mi uwierzyć. Po prostu wtedy, rok temu, znaleźliśmy się tam przypadkiem.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do ludzi, którzy są przyjaciółmi i pomogą nam odzyskać Kubę.

- Nie wierzę ci. Nigdy nie uwierzę. - Teraz mogłam pozwolić sobie na łzy, które zaczęły płynąć po policzkach. - Widziałam Kubę i chcę go mieć. Nieważne, za jaką cenę, nie dbam o środki. Chcę go mieć przy sobie.

- Odzyskamy go.

- Nie! Ty nie masz do niego żadnych praw. - Uderzyłam go w twarz.

Zatrzymał się w szczerym polu. Byłam zmęczona udawaniem kogoś, kim nie jestem. Prawda jest taka, że od dwóch dni moje życie było niczym cholerny rollercoaster, bez trzymanki i bez pasów bezpieczeństwa. Zostałam wciągnięta w jakąś szaloną grę, a nagrodą miał być mój synek.

- To wszystko nie tak, jak myślisz.

- Ja już nie wiem, co mam myśleć. Chcę tylko, żeby Kuba wrócił!

Grzegorz położył mi dłoń na kolanie i pogładził lekko. Możliwe, iż mówił prawdę o tym, że o wszystkim dowiedział się kilka dni temu, ale nie potrafiłam mu zaufać. Nie było też mowy o ponownym byciu razem. Chciałam zacząć kolejny etap w życiu i nie było w nim miejsca na byłego męża. Oczywiście chciałam, by istniał w życiu Kuby, ale tylko tyle. Zsunęłam jego rękę z kolana.

- Kiedy odzyskamy Kubę, zniknę z waszego życia - powiedział.

- I dobrze.

Oparłam głowę o szybę, auto ruszyło, a Grzegorz nie odezwał się już słowem przez całą podróż. Wydawało mi

się, że jedziemy bardzo długo. Kiedy w końcu zobaczyłam mur wielkiej fabryki ukrytej wśród drzew, prawie od razu rozpoznałam to miejsce.

- X-COSMETIX? Jesteśmy w Nysie? Nie rozumiem. - Wyprostowałam się, spoglądając na Grześka.

- Kazali mi tu przyjechać. - Wyłączył silnik i spojrzał na mnie. - Ufasz mi?

- Przestań się wygłupiać - odparłam w złości. - Nie wiem, co musiałyby się zdarzyć, żebym ci znowu zaufała. Przekroczyłeś dawno pewne granice.

- Nigdy cię nie zdradziłem.

- Tak? A twoje wypadki po pracy? Nie miałaś czasu dla mnie ani Kuby. Czekałam codziennie, a ty wracałeś w nocy.

- Otworzyłam drzwi. - W pewnej chwili przestałam po prostu na ciebie czekać i łudzić się, że będziemy razem.

Wysiadłam z auta, trzaskając drzwiami. Rozejrzałam się dookoła. Miałam wrażenie, że byłam już tutaj wcześniej. Oboje podeszliśmy do bramy, przy której na ścianie wisiał czytnik linii papilarnych oraz klawiatura numeryczna. Grzesiek zastukał trzy razy w metalowe drzwi. Spojrzałam na świecącą na zielono klawiaturę i coś mnie ku niej przyciągnęło. Podeszłam do niej i zbliżyłam dłoń.

- Co ty robisz? Mamy tu czekać!

Syknęłam na niego i przyłożyłam rękę do czytnika, który natychmiast zeskanował jej wewnętrzną część.

IDENTYFIKACJA NIEZNANA

Głośnik zaszumiał i ucichł tak szybko, jak się odezwał. Spróbowałam raz jeszcze, lecz z podobnym skutkiem.

- Masz jeszcze jakiś świetny pomysł? - zapytał.

- Nie mam - odparłam wściekle.

Dostałam tylko tydzień, by odzyskać to, czego chciała Scyria, i uratować swoje dziecko. Nie miałam zielonego pojęcia, jak to zdobyć. Byłam zdesperowana, a nie miałam żadnego punktu zaczepienia. Wróciłam do klawiatury, a Grzesiek zaczął walić w drzwi i krzyczeć.

- Halo! Jesteśmy!

Spojrzałam na numerki klawiatury, tak jakby coś mnie do nich przyciągało. Jakaś dziwna siła podniosła moją dłoń i kazała wystukać kombinację cyfr, które nagle wpadły mi do głowy.

IDENTYFIKACJA ZMIENIONA

PODAJ KOD

- Sześć, siedem, dziewięć, cztery, cztery, dwa, jeden.

KOD POPRAWNY

PODAJ HASŁO

- Zaraz zacznie wyc alarm - rzucił gniewnie Grzesiek. - Co ty znowu kombinujesz?

PODAJ HASŁO

Jakie hasło? - pomyślałam.

PODAJ HASŁO

- Nimfa.
- Zaraz nas zastrzelą.

HASŁO POPRAWNE

Zamek szczęknął, a drzwi otworzyły się automatycznie. Zajrzeliśmy do środka i pierwsza ruszyłam w stronę białego korytarza, lecz drogę zablokował mi mąż.

- Jak ty je otworzyłaś?
- Nie wiem. Tak po prostu.
- Tak po prostu?

Zbyłam go, ale sama też byłam w szoku, że wiedziałam, jaka jest kombinacja cyfr i hasło. Pamiętam swój sen, w którym byłam w takim ośrodku. Wszystko dosyć realne, a ja wciąż uważałam, że to tylko mara senna. Szliśmy powoli wzdłuż ściany, nie wiedząc, co czeka na końcu drogi. Drzwi za nami zamknęły się z cichym syczeniem. Może faktycznie nie był to dobry pomysł, żeby tutaj wchodzić. Jeśli kryło się tu zagrożenie, to sami na własne życzenie weszliśmy w paszczę lwa.

- Pamiętam to miejsce. Byłam tutaj.
- Kiedy? - Zatrzymał się, patrząc na mnie.
- Nie wiem. Po prostu znam to miejsce.
- Wiesz co? Wkurzałaś się na mnie, a to ty masz więcej tajemnic.
- Przyganiał kocioł garnkowi.

Przed nami otworzyły się kolejne drzwi i w progu stanął siwiejący mężczyzna w kitlu. Najwidoczniej czekał na nas, bo nie zdziwił go nasz widok. Uśmiechnięty, podszedł, by się przywitać. Najpierw uściskał moją dłoń, mówiąc, że miło mnie widzieć, tak jakby skądś mnie znał, a potem wymienił uścisk dłoni z Grześkiem.

- Jestem Albert Frankowski. Zapraszam za mną.

- Moment - zatrzymałam go. - Mojego synka ma Scyria i chcę go odzyskać.

- Wszystko w swoim czasie.

Poszliśmy za nim do gabinetu znajdującego się na końcu korytarza. Usiadłam w fotelu, a Grzegorz spoczął obok. Widziałam na jego twarzy zaniepokojenie i strach. Nie byłam tylko pewna, czy to strach o siebie, czy o mnie. Zmienił się, odkąd go zostawiłam, i nie wiem, czy te zmiany wyszły mu na dobre. Być może chciał tym wywołać skruchę w moim sercu?

Starszy mężczyzna usiadł przy swoim biurku i zajął się komputerem, klikając zapamiętane w klawisze, a ja siedziałam jak na szpilkach. Przypomniałam sobie Kubusia samego w pokoju w ośrodku Scyrii. Był sam przez cały rok i na pewno bardzo tęsknił i płakał za mną. A jeśli robili mu straszne rzeczy i pranie mózgu?

- Zamknij się, kuro domowa - powiedziałam bezwiednie do siebie.

- Słucham? - zapytał mężczyzna.

- Nie, nic. Przepraszam.

To było bardzo dziwne. Nie potrafiłam kontrolować tego, co powiedziałam. Coś we mnie krzychało z całej siły i chciało się wydostać na zewnątrz. Rozpierała mnie straszna energia, czułam się tak, jakby w moim ciele była jeszcze inna osoba.

- Możesz wyjaśnić, co się tutaj dzieje? - zapytał Grzesiek.

Mężczyzna podniósł wzrok znad komputera, patrząc najpierw na mnie, a potem na mojego męża.

- Oczywiście, że wyjaśnię, ale w obecnej sytuacji... Przykro mi o tym mówić, ale pani nie żyje, pani Katarzyno - powiedział spokojnie.

- Słucham?

- Nie będę tego wyjaśniał, bo to bez celu. Pani tu nie ma.

Do gabinetu weszło czterech mężczyzn w mundurach i podeszli do nas. Grzesiek chciał wstać, lecz jeden z nich mu na to nie pozwolił. Na siłę usadził go z powrotem w fotelu.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytałam w złości. - Jak to nie żyję? Z kim niby pan rozmawia?

- Wyprowadźcie go z budynku - wskazał na Grześka - a Nimfę zabierzcie do laboratorium.

Grzegorz został siłą wyciągnięty z gabinetu, ale ja nadal siedziałam naprzeciwko mężczyzny, który wrócił do stukania w klawisze. Gdy skończył, spojrzał na mnie, zdjął okulary z nosa i powiedział:

- Podczas wypadku samochodowego, rok temu, pani auto runęło w przepaść, taranując naszą agentkę.

- Słucham?

- Katarzyna Mariańska zginęła wtedy w wypadku. To coś nieprawdopodobnego, lecz prawda jest taka, iż w twojej głowie znajduje się tajemnica naszej agentki.

- Jakiej agentki, o czym pan mówi? Boże, ja przecież żyję. Siedzę tu przed panem - prawie płakałam.

- Zaraz po wypadku zabraliśmy ciało Nimfy oraz twoje do naszego laboratorium. Niestety, obrażenia naszej agentki były zbyt poważne. Istniało prawdopodobieństwo uszkodzenia mózgu, a nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Pani za to była na miejscu, choć w krytycznym stanie. Utrzymaliśmy pani mózg przy życiu i dotlenialiśmy go do czasu zabiegu.

- Zabiegu?

- Dzięki wyższej technologii wszczepiliśmy wspomnienia Nimfy w stu procentach do pani głowy. Teraz Nimfa jest uśpiona, lecz zaczęła się w pani zmiana i nasza agentka się budzi.

- To jakiś absurd. Wychodzę stąd.

- Jak już wspomniałem - wstał - ciebie nie ma.

Poczułam na ramionach mocne dłonie obu mężczyzn stojących za mną. Zmusili mnie do powstania i zaczęli ciągnąć w stronę drzwi.

- Chcę odzyskać moje dziecko. Błagam. Pozwólcie mi je zobaczyć - krzyczałam, będąc już na korytarzu.

Niestety, nie potrafiłam się wyswobodzić z ich silnych łap. Próbowałam wzrokiem odszukać Grzegorza, lecz nie było go już na korytarzu. Zastanawiałam się, gdzie podziąła się moja nadludzka odwaga, która kilka godzin temu uchroniła mnie przed śmiercią.

- Chcę tylko zobaczyć synka. Proszę was. Proszę...

Mężczyźni pozostali niewzruszeni na moje błagania i krzyki. Miotalam się na wszystkie strony, ale było to nadaremne. Byłam w pułapce i jak zawsze wpadłam w tarapaty przez Grzeška. Odkąd go poznałam, ciągle miałam problemy, ale jak głupia uważałam, iż to nic takiego. Tak bardzo tęskniłam za synkiem i świadomość tego, że żyje, dodawała mi otuchy i pewności siebie.

- Zamknij się w końcu. Nie mogę cię już słuchać.

Głos, który usłyszałam w głowie, nie należał do żołnierzy. Nie mógł także pochodzić od kogoś innego przebywającego na korytarzu, bo nikogo tu nie było. To tylko wytwór mojej wyobraźni lub coś innego. Podeszliśmy do stalowych, srebrnych drzwi, jeden z żołnierzy przyłożył swój identyfikator do czytnika. Wrota otworzyły się cicho i zostałam wprowadzona do środka. W pomieszczeniu stały białe szafki z przyrządami operacyjnymi, kremowe łóżko pośrodku oraz wielka lampa przymocowana do sufitu.

- Co chcecie mi zrobić?

- Przygotujcie ją. - Zza moich pleców wyszła kobieta w kitlu.

- Proszę, chcę zobaczyć moje dziecko. Pozwólcie mi.

Jeden z żołnierzy trzymał mi ręce, a drugi bardzo szybko mnie rozebrał. Zostałam w samej bieliźnie. Kobieta w kitlu spojrzała na mnie, wkładając zieloną maseczkę.

- Usiądź na łóżku.

- Nie!

Żołnierz złapał mnie mocno za kark i wbrew woli pociągnął w stronę stojącej kobiety. Kiedy usiadłam na łóżku, lekarka postawiła mi pod nos tackę z białą tabletką. Przez moment nie potrafiłam odszyfrować, czego chce ode mnie, lecz po chwili zorientowałam się, że muszę ją połknąć.

- No dalej. Weź ją.

Drgnęłam, gdy ponownie usłyszałam głos. To było takie realne i straszne. Drżałam na całym ciele, nie mogąc opanować łez, rozplakałam się. Kobieta w kitlu odłożyła tackę i położyła mi dłoń na ramieniu. Może chciała pomóc w jakiś sposób, aby decyzja nie była taka ciężka. Jednak jej dotyk w niczym nie pomógł, a wręcz podkreślił mój gniew oraz rozżalenie.

- Zostawcie nas same - powiedziała do żołnierzy.

- Mamy swoje rozkazy - odparł ten stojący obok mnie.

- Wiem, ale wszystko jest pod kontrolą. Wyjdźcie.

Żołnierze stanęli pod drzwiami przodem do nas, lecz nie wyszli. Najwidoczniej kobieta miała niewiele do gadania, ale przynajmniej nie czułam zagrożenia.

- Pani Katarzyno, to, co się dzieje, nie jest atakiem na panią. Ale jak już zdążyła się pani dowiedzieć, potrzebujemy informacji, które są bardzo ważne.

- Nie wierzę w to. To okropne kłamstwa.

- Proszę wziąć tabletkę. Obiecuję, że to nie będzie bolało.

- A mój synek? On tam jest... sam. Tak bardzo go kocham.

- Proszę mi zaufać. Zrobię wszystko, by nic pani nie poczuła.

Nie ufałam jej, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że użyje każdego fortelu, bym w końcu połknęła tę cholerną tabletkę. Jej głos, miły i spokojny, wzbudzał zaufanie, lecz był na pokaz. To tylko blef, by osiągnąć cel. Popatrzyłam spode łba na odległość dzielącą mnie od szafki z narzędziami, więc gdybym sprytnie to rozegrała...

- Nawet mi się, kurwa, nie waż! - głos w głowie ponownie mnie wystraszył.

- Zostaw mnie - powiedziałam cicho.

- Słucham? - zapytała kobieta w kitlu.

- Weź tę tabletkę i mnie wypuść.

Poderwałam się do góry tak szybko, jak tylko potrafiłam, ignorując głos oraz zaskoczoną kobietę. Zrobiłam trzy szybkie skoki i znalazłam się tuż przy tacce z narzędziami chirurgicznymi. Niewiele myśląc, chwyciłam skalpel i rzuciłam w stronę pierwszego z żołnierzy, którzy już szli w moim kierunku. Mój rzut był idealny. Wycelowałam prosto w serce, ale mężczyzna musiał mieć jakąś osłonę i ostrze skalpela wbiło się tylko na kilka cali.

- Posłuchaj mnie! - kobieta chciała załagodzić sytuację.

- Nie będę niczego więcej słuchać!

Złapałam trochę dłuższy skalpel i wyciągnęłam go przed siebie, zatrzymując obu mężczyzn w bezpiecznej odległości. Przesunęłam się pod gładką ścianę, trzymając ich nadal na dystans.

- Proszę cię. Pomożemy twojemu dziecku. Musimy tylko odzyskać psa. Ale nie zrobimy tego bez Nimfy.

- Tak. To ja - odezwał się głos.

- To jakieś szaleństwo. Nic nie rozumiem.

- Pozwól sobie pomóc.

- Uwolnij mnie!

- Zamknij się! - uderzyłam się w głowę.

- Słyszysz ją? Słyszysz Nimfę? - zapytała kobieta.

- Nie wiem już, co słyszę. Chcę wrócić do domu i przytulić Kubę.

Niestety, zdekoncentrowałam się i jeden z żołnierzy złapał mnie za nadgarstek, wykręcił rękę, a skalpel wypadł mi z dłoni. Zostałam bardzo szybko obezwładniona i już po chwili leżałam na stole. Miałam dosyć walki i przeciwstawiania się złu. Chciałam mieć spokój.

- Zaufaj mi. Wszystko jest okej - powiedziała kobieta i otwierając mi usta, włożyła w nie tabletkę. - Połknij.

Czułam gorzki smak śmierci czającej się tuż obok. Pigułka zaczęła roztopiać się na języku, a jej cząsteczki wraz ze śliną spływały do gardła. Zamknęłam oczy i zamiast swojego synka zobaczyłam las oraz białego psa. Patrzył na mnie błękitnym oczami. Czyżby czegoś ode mnie chciał? Zaraz potem, po mojej lewej stronie, zobaczyłam kobietę o czarnych włosach. Coś mówiła, lecz jej nie słyszałam, tak

jakbym miała słuchawki. Zobaczyłam swój samochód, ten sam, którym rok temu jechałam nad Nyse. Poczułam coś miękkiego przy nodze i kiedy spojrzałam w dół, pies był już obok mnie. Dotknęłam jego sierści i zatraciłam się w mroku. Spadałam, spadałam coraz wolniej, tracąc świadomość i kontakt z rzeczywistością.

- Synku, chcę tylko ten jeden raz cię przytulić. Tylko jeden raz...

ROZDZIAŁ 12

- Nazywam się Izabella Nimfejska... Jestem tu.

Słyszałam go w głowie cały czas. Byłam z nim połączona niewidzialną energią. To dzięki mnie uczył się odkrywać nasz świat. Zaraz po pierwszym kontakcie czułam, że to będzie niesamowite doznanie, i nie pomyliłam się. Widziałam świat jego oczami oraz postrzegałam go inaczej niż my. W jego mniemaniu było to nieziemskie, niepojęte. Potem on pokazał mi swój świat pełen zadziwiający rzeczy, zjawisk i istot mu podobnych. Mógł wydać się straszny, niebezpieczny oraz wstrząsający dla przeciętnego człowieka, lecz wcale tak nie było. Przybył w pokoju, by się uczyć i powoli pokazać nam, że w bezkresnym kosmosie jest życie.

Czekałam na odejście strażników, aby przedostać się do ośrodka X-COSMETIX. Miałam przygotowaną broń i byłam gotowa zastrzelić każdego, kto mógłby mi stanąć na drodze. Gdy strażnicy na moment opuścili wejście, otworzyłam drzwi kodem znanym tylko mi. Alarm brzmiał nieprzerwanie, odkąd dotarłam w pobliże rozsuwanych drzwi. Weszłam szybko do głównej sali, tam gdzie powinien być Obiekt 0, lecz niczego nie znalazłam. Zerkając na

zamknięte wrota, przez które za moment powinni wejść obcy agenci, rozejrzałam się dookoła, szukając zwierzęcia, lecz tutaj go nie było. Alarm oraz czerwone światła migające na przemian doprowadzały mnie do szału.

- Wchodzimy do środka! - usłyszałam głosy na zewnątrz.

- Szlag.

Chciałam wrócić na korytarz i wejść do szybu wentylacyjnego, ale w tym czasie drzwi eksplodowały. Ukryłam się w małym pomieszczeniu, czekając na rozwój wydarzeń. Pierwszy agent obcej organizacji poszedł w lewo w kierunku klatek oraz regałów, drugi zniknął w gabinecie po prawej, a trzeci szedł w moim kierunku. Nie chciałam zdradzić swojej pozycji, lecz w najgorszym wypadku będę się bronić. Musiałam działać szybko. Spostrzegłam otwarte drzwi prowadzące na niższy poziom. Mrugające światło i hałas dały mi przewagę, której potrzebowałam. Idący w moim kierunku agent zajrzał w ciemny kąt za biurkiem, a ja czmychnęłam szybko na schody i skacząc co dwa stopnie, znalazłam się na dole. Podbiegłam do jedynych drzwi, które stały otwarte, ale w połowie odległości uświadomiłam sobie, że nie będę miała drogi powrotnej. Znalazłam się w pułapce jak szczur, a bez okna czy schowka stanę się łatwym celem.

- Schodzę na dół. - Głos agenta odbijał się echem od ścian.

Weszłam do ciemnego pomieszczenia pełnego leków, strzykawek oraz innych rzeczy niezbędnych do operacji

i zobaczyłam cień. Zamknęłam drzwi, ryglując je od wewnątrz. Zwierzę siedziało skulone, patrząc na mnie złotymi oczyma. Podeszłam bliżej, słysząc warczenie, naturalną reakcję istoty podatnej na strach.

- Spokojnie, to ja. - Popatrzyłam mu w oczy. - Wiem, że się boisz.

Zwierzę podniosło łeb, ale ja nie miałam czasu na pogawędki. Nagły kopniak w zaryglowane skrzydło zmusił mnie, bym się ukryła za regałem. Jeśli tu wejdą, nie będzie odwrotu. Spojrzałam w kąt, gdzie jeszcze sekundę temu siedziało złężnione zwierzę. Nie było go tam, lecz nie miałam czasu go szukać. Wiedziałam, że nie był groźny, ale kiedy wpadną tu agenci Scyrii, będzie po zawodach. Kolejny kopniak wyważył drzwi, a ja poczułam sierść pod dłonią. Tuż obok mnie przysiadł biały jak śnieg pies. To jego szukali obcy agenci, a ja miałam za zadanie go ocalić i wydostać z ośrodka.

- Będzie dobrze - powiedziałam cicho.

Agent stał w drzwiach i patrzył na pogrążony w ciemnościach składzik. Czerwone światło migotało nawet tutaj, ograniczając widoczność. Miałam nadzieję, że pójdzie stąd, nie sprawdzając całego pomieszczenia. Niestety, myliłam się. Pies zjeżył sierść gotowy do ataku. Poglaskałam go i zaczęłam przesuwać się wzdłuż regału, by nie zauważył mnie wróg.

- Wiem, że tu jesteś. No dalej, wychodź.

Znalazłam się tuż przy mężczyźnie, dzieliła nas tylko jedna półka. Pies został przezornie z tyłu, czekając, aż

utoruję mu drogę do wolności.

Był wyjątkowy w swej zwykłości, w innych okolicznościach na pewno wzięłabym go do domu. Kiedy mężczyzna stanął w alejce, zaatakowałam natychmiast. Nie spodziewał się, że wyskoczę jak diabeł z święconej wody. Prawdopodobnie źle ocenił sytuację. Wytrąciłam mu z dłoni broń, kopnęłam w krocze i podcięłam nogi. Upadł jak długi na podłogę, strącając ampułki z płynami. Pies szczekał cały czas, podczas gdy ja biłam się z mężczyzną. Miałam powoli dosyć tego ujadania, ale nie było czasu, by go uciszyć. Usiadłam na agencie i okładałam go pięściami. Pies przestał szczekać i uciekł z podkulonym ogonem przez uchylone drzwi. Gdy zniknął mi z oczu, trzasnęłam mężczyznę raz jeszcze w pysk i pognałam za zwierzakiem. Nie było go widać na krótkim korytarzu i schodach. W połowie drogi na górę usłyszałam szczekanie oraz strzały. Znalazłam się z powrotem w dużym laboratorium, gdzie trzech agentów strzelało do otwartych drzwi. Jeden z nich zobaczył mnie i otworzył ogień. Pozostali także skoncentrowali się na likwidacji przeszkody, zostawiając psa w spokoju. Przeszłam szybko przy ścianie i zaatakowałam pierwszego z nich. Oczywiście bronił się, a zanim go znokautowałam, dotarł do nas drugi agent. Odpieranie ataków dwóch świetnie wyszkolonych mężczyzn było trudne, ale byłam na to przygotowywana od dawna. Jeden cios wystarczył, by zwalić pierwszego z nich na podłogę.

- Myślisz, że wyjdiesz stąd żywa?

- No raczej.

Obróciłam się i kopnęłam go z wysokości w brzuch. Zgiął się wpół i padł jak długi obok leżącego kolegi. Stałam tuż przy drzwiach, a kiedy miałam zamiar uciec, trzeci agent trafił mnie w bark. Udało mi się jednak wyjść z laboratorium i zablokować drzwi. Rana po kuli paliła, ale musiałam iść dalej. Pies czekał na mnie tuż przy wyjściu i spoglądał, czy idę za nim.

- Nie idź sam - powiedziałam do niego.

Kiedy się upewnił, że idę, pobiegł w stronę lasu. Poszłam powoli do wyjścia, by nie stracić go z oczu. Od niego zależało wszystko. Mógł zmienić bieg historii i spojrzenie człowieka na...

Rana wciąż krwawiła, kula tkwiła w mięśniach, a ręka nie reagowała na bodźce. Wykrwawiałam się z każdą chwilą oraz krokiem. Chciałam być silna dla siebie samej oraz dla programu i ludzi, którzy tak ciężko nad tym pracowali. Pies stał na granicy gęstego lasu, więc unikając obserwatorów czających się na zewnątrz, pobiegłam za nim. Zwierzak ruszył prędko przed siebie, a ja starałam się dotrzymać mu kroku.

- Zwolnij! - Wiem, że to czyste wariactwo, ale tylko ja słyszałam, co mówił.

Byłam zmęczona, obolała oraz wkurwiona, ale wciąż miałam siłę, by gnać za nim. Prosta droga skończyła się szybciej, niż myślałam, i zaczęłam wspinaczkę po stromym zboczu porośniętym mchem. Gdzieś z oddali usłyszałam

silnik samochodu, więc pomimo bólu, przyspieszyłam, a pies prawie zniknął mi z oczu.

- Stój, do diabła!

Srebrne auto, jadące wśród drzew na górze zbocza, skręciło delikatnie w lewo, więc byłam pewna, że za moment coś się wydarzy. Coś straszego i mającego wpływ na przyszłość. Ominęłam krzaki i uderzyłam się w ranną rękę. Nagle pojazd skręcił ostro w prawo, prawdopodobnie unikając zderzenia z psem. Wyprostowałam się, by zobaczyć, co się dalej stanie, lecz zanim cokolwiek zrobiłam, auto wypadło z trasy i koziółkując, uderzyło we mnie.

Jeszcze przez moment czułam każdą gałąź, obicie i kamień oraz ból. Potem już tylko leżałam na ziemi, patrząc na płonący samochód i psa, który wyszarpywał ostrymi kłami kobietę z wraku. Moje powieki stawały się coraz cięższe, oddech sprawiał mi trudność, a życie, które tak usilnie starałam się zatrzymać, uciekało. Uciekało i było coraz dalej i dalej, aż straciłam kontakt z otoczeniem.

Dużo później, kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam biały sufit z podłużną lampą. Bolało mnie całe ciało, a myśli krążyły wokół rzeczy, których nie znałam. Nie wiadomo skąd i jak, w mojej głowie siedziały dwie osoby, o które się bałam.

Gdy do sali wszedł doktor Frankowski, chciałam podnieść dłoń, by się przywitać, lecz nie potrafiłam. Nie mogłam ruszyć żadną częścią ciała. Lekarz bardzo dobrze

mnie znał, a ja jego. Pracowaliśmy wielokrotnie razem, a ostatnia misja miała być moją ostatnią w karierze. Miałam trzydzieści pięć lat, a życie agentki nie było usłane różami. Sprawy skomplikowały się na tyle, że zaczęło być gorąco. Obca organizacja miała kreta wśród nas i za wszelką cenę chciała przechwycić Obiekt 0, którym był biały pies.

- Jak się masz? - zapytał lekarz.

- Nie mogę...

Mój głos... nie był moim głosem, a zaraz potem opanował mnie ból gardła. Byłam twardą babką, której nie mogło złamać byle gównno, lecz zaraz po przebudzeniu czułam, że jestem miękka. Myślałam o Kubie oraz Grzegorz, kimkolwiek byli. Przypomniałam sobie fakty, których nie miałam prawa pamiętać, bo nie były moimi wspomnieniami. Nie miałam rodziny, psa czy też kota, a w szczególności nie obchodziły mnie dzieci. Nie lubiłam ich i nigdy nie polubię, bo mnie wkurwiały. Przechodząc do meritum, nazywam się Izabella Nimfejska, mój pseudonim to Nimfa i jestem agentem specjalnym. Zaciągnęłam się do służby wojskowej jako dwudziestolatka, której nie były w głowie romanse, ploteczki, malowanie paznokci czy uganianie się za chłopakami. Od urodzenia byłam silną babką i taka chciałam być do końca swoich dni. Po kilku latach w wojsku zauważyli mnie pewni ludzie. Skopałam parę tyłków, by pokazać, że nie jestem byle kim i tak oto stałam się agentką.

- Wiem, wiem. Musisz się teraz oszczędzać. Czeka cię mnóstwo pracy.

- Co się stało?
- Miałaś wypadek.
- Co z psem? - zapytałam i zaczęłam kaszleć.

Lekarz podał mi natychmiast wodę i pomógł podnieść się do pozycji siedzącej. Mogłam nieznacznie ruszyć ręką, więc chwyciłam szklankę, upijając malutki łyk. Ale gdy przejrzałam się swojemu odbiciu w wodzie, zakręciło mi się w głowie.

- Co to ma być?
- Miałaś groźny wypadek. - W drzwiach pokoju stał Dawid Sarbin.
- Kurwa mać, czyją ja mam twarz?

Nie chciałam wierzyć, że zrobili mi operację plastyczną. Byłam zupełnie nowym człowiekiem. I tak domyślałam się, że coś jest nie tak po dłoniach.

- Jaja sobie robicie?
- Zaraz ci wszystko wyjaśnię - odparł Dawid i odprawił doktora.

Nie byłam w swoim ciele i z sekundy na sekundę gotowałam się ze złości coraz bardziej, a ręce drgały mi jak jeszcze nigdy. Nie rozumiałam, dlaczego moje ciało było tak słabe. Co to w ogóle miało znaczyć, że mnie „przenieśli”? Nigdy nie wyrażałam na to zgody.

- Musieliśmy zastosować ekstremalne środki, aby utrzymać cię przy życiu. Twoje ciało zostało zmiażdżone przez cywilne auto.

- Zmiażdżone? Wam kompletnie odbiło? Nie zgadzam się być w tym ciele!

- Wiem, ale zdarzyło się coś nieprzewidzianego i tylko ty dysponujesz informacją, która jest bardzo cenna.

- Jaką informacją?

- Jako ostatnia widziałaś Obiekt 0 i wiesz, co się stało w naszym ośrodku.

Zamknęłam zmęczone oczy, gdyż ogrom informacji oraz myśli tej kobiety doprowadzały mnie do szału. Nie mogłam przecież zgodzić się na coś tak chorego.

- Nie byliśmy w stanie odzyskać wszystkich wspomnień z twojej głowy. Tylko ty wiesz, co tak naprawdę tam się stało i co najważniejsze, gdzie jest Obiekt 0.

- Skąd to ciało?

- Autem, które wypadło z leśnej drogi, jechała trzyosobowa rodzina. Kobieta zginęła na miejscu, ale zadziałaliśmy szybko, by nie stracić jej mózgu. Scyria zaraz potem przejęła wrak.

- Zaraz się zrzygam. Nie chcę wyglądać jak jakaś pierdolona kura domowa!

Dawid uśmiechnął się, co zawsze mnie podniecało. Zresztą zawsze mi się podobał jako mężczyzna i tworzyliśmy zgrany zespół. Był moim partnerem w pracy i w łóżku, natomiast nasz układ był prosty jak budowa cepa. Nie rozmawialiśmy o naszych życiowych rozterkach, bo mieliśmy to w dupie. Liczył się tylko szybki seks i stuprocentowa pewność siebie w krytycznych sytuacjach. Kiedy podniósł z szafki białą tabletkę i podał mi ją, nie spodziewałam się wtedy, że zrobi mnie w konia. Gdybym wówczas odgadła jego zamiary, to ta tabletkę znalazłaby się

w jego gardle i osobiście wepchnęłabym ją mu tam, nie szczczędząc brutalności.

- Co to jest?

- Tabletką przeciwbólową.

- Nie pamiętam niczego z tamtego dnia. Mam mętlik w głowie. - Połknęłam kapsułkę. - Nie wiem, które wspomnienia są moje, a które tej baby. Cały czas słyszę tylko w myślach imię jej bachora.

- Dlatego chcemy, byś doszła do siebie i przypominała sobie wszystko. Kiedy już będziesz gotowa, zjawimy się.

Poczułam mętlik w głowie, a obrazy rozdwajały się i z powrotem powracały do normalności. Powoli zaczęłam tracić kontakt z rzeczywistością, przed czym usilnie się broniłam. Z całych sił przeciwstawiłam się lekowi rozprzestrzeniającemu po organizmie.

- Coś mi dał? Kurwa...

- Musisz dojść do siebie. To ciało musi się zregenerować. Twoja świadomość za moment zostanie zablokowana, ale spokojnie. W odpowiednim czasie wrócisz do nas.

- Urwę ci łeb i wykastruję! - Opadłam na poduszkę. - Zabiję cię... Jak mogłeś mi to zrobić... Sarbin ty... ty...

Wtedy po raz ostatni widziałam Dawida. Spychana w sen, nuciłam słowa piosenki: Koła autobusu kręcą się, kręcą się, kręcą się...

Otworzyłam oczy, jak tylko powróciła mi jasność myślenia i mogłam przejąć pełną kontrolę nad ciałem. Najpierw zobaczyłam Agnieszkę Zawadę, która sprawdzała mi puls, oraz dwóch agentów ubranych w moro. Przez moment starałam się wyciszyć głos kobiety, której ciało przyjął, a której rozpacz doprowadzała mnie do obłądu. Niestety, niczego nie mogłam już zmienić i prawdopodobnie do końca będę musiała żyć w tym „opakowaniu”. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, lecz usłyszałam tylko cichy szmer. Głos wewnątrz mnie powoli cichł, lecz nadal dręczył i nie pozwalał odpocząć. Czułam, jakbym spała nie wiadomo ile czasu. W sumie to dosyć długo, bo ponad rok znajdowałam się w zawieszeniu.

- Witaj, Izabello - powiedziała Zawada.

- Chrzań się, suko - odparłam skołowana.

Agenci pomogli mi wstać, co jeszcze bardziej mnie denerwowało, ale przy aktualnym stanie musiałam powstrzymać się od ciętych ripost. Szlag mnie trafiał, że moje ciało przepadło, a zamiast tego dostałam coś takiego. Jasne, że firma chciała utrzymać mnie przy życiu jak najdłużej, gdyż miałam informację o Obiekcie 0. Ale kiedy cokolwiek próbowałam sobie przypomnieć, zalewał mnie potworny ból głowy. Ciało tej kobiety było słabe i zupełnie inne niż moje.

- Chcę mówić z Sarbinem.

- Teraz musisz odpocząć.

- Odpoczywałam rok, cholera jasna! Chcę widzieć tu tego skurwysyna! - krzyknęłam. - Podsunął mi tę tabletkę

bez mojej zgody.

- To było konieczne.
- Gówno prawda! Gdzie on jest?
- Nie żyje.

Patrzyłam na nią, nie rozumiejąc tego, co właśnie mi powiedziała. To przecież było niemożliwe. Dawid to facet twardy jak skała i tak łatwo nie można było go zabić. Może Zawada specjalnie tak powiedziała, żeby choć odrobinę przedłużyć jego żywot, nim wpadnie w moje łapy?

- Przykro mi to mówić.
- Przestań pieprzyć bzdury.

Jej milczenie i posępna mina nie pozostawiały jednak żadnych złudzeń. Bardzo szybko zdałam sobie sprawę z tego, że Dawid naprawdę nie żyje. Serce łomotało mi jak nigdy wcześniej, jednakże to ciało rządziło się innymi prawami. Ta kura domowa szła przez życie z opuszczoną głową i zgadzała się na każdą niesprawiedliwość. Była po prostu żalosna.

- Muszę zobaczyć Piłata. - Wstałam, chwiejąc się na nogach.

- Zaprowadzimy cię do twojego pokoju. Musisz teraz wypocząć i odzyskać siły.

- Dobra - zgodziłam się. - Ale zawiadomcie go, że wróciłam.

- Jasne.

Leżałam w swoim pokoju i myślałam nad tym, co się ze mną działo przez ten rok. Kiedy Dawid podał mi tabletkę, usnęłam i w sumie dla mnie ten szmat czasu trwał tylko chwilę. Tak jakbym poszła spać wieczorem i obudziła się rano. Byłam kompletnie rozbita i w dalszym ciągu nie mogłam przyzwycząić się do ciała, które było mi obce. Pogładziłam się po włosach, ale moje były idealnie proste i czarne jak urodzajna gleba, a te kręciły się spiralkami między palcami. Gdy dotknęłam stopami podłogi, zauważyłam, że kobieta miała malutki tatuaż na prawej kostce. Przyjrzałam się mu dokładniej. Błękitny motyl musiał coś dla niej znaczyć, a dla mnie był bez wyrazu. Poszłam do toalety, wysikałam się i stanęłam przed lustrem. Przez moment patrzyłam na obcą twarz i nadal nie potrafiłam pogodzić się z tym, że od teraz to moja nowa twarz. Kobieta w lustrze nie była totalnie szkaradna, miała coś, co mi się podobało. Jej twarz idealnie nadawała się do inwigilacji, gdyż nie wyróżniała się z tłumu szarych ludzi. Niby ładana, a pospolita.

- Jestem Nimfą - powiedziałam do swojego odbicia.

Głos był dosyć dźwięczny, cichy i delikatny. W zupełności nie przypominał mojego, który intonowałam twardo, ostro i głośno. Taka byłam wtedy, ale teraz, gdy tym ciałem rządziły inne przyzwyczajenia oraz emocje, nie mogłam się odnaleźć.

- Kubuś.

Nie przypominam sobie, bym wypowiedziała to imię, lecz kiedy przyjrzałam się odbiciu w lustrze, ujrzałam coś,

co mogło być odosobnionym bytem. Patrzyłam na siebie, ale...

- Odszukaj mojego synka.

- Cholera - odparłam, dziwiąc się, że gadam do lustra.

- Jest sam od ponad roku. Proszę cię... nie wiem jak długo będę mogła...

- To twoje ciało?

- To bez znaczenia. Proszę, odzyskaj moje dziecko i przytul go tak jak matka swojego synka. Oddaj go Grzegorzowi. On mu wytłumaczy, dlaczego nie mogę z nim być. Tylko o to cię proszę.

- Postaram się coś zrobić, ale niczego nie mogę obiecać.

- Nie mam ci za złe, że masz to ciało. Chcę tylko szczęśliwego życia dla mojego dziecka.

Zaatakował mnie nagły ból głowy, aż zgięłam się wpół. Kiedy ponownie się wyprostowałam, w lustrze zobaczyłam już tylko odbicie obcej twarzy. Zapukałam dwa razy w zimną tafelę, lecz nic się nie stało. Głos, który słyszałam, zniknął tak samo jak ból głowy kilka sekund temu.

Wróciwszy do łóżka, myślałam wciąż o Sarbinie, którego już nigdy nie zobaczę. Chciałam udusić go gołymi rękami, lecz teraz dotarło do mnie, że on także wykonywał rozkazy. Raczej nie podałby mi tej tabletki z własnej woli. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby jego śmierć uszła Charypko na sucho. Ta pierdolona zdzira załazła mi za skórę rok temu i mogłam wtedy od razu skrócić jej kark. Jednakże wykonując rozkazy, nie zawsze można robić coś z własnej woli. Musiałam trzymać się z góry upatrzonego

celu. Podeszłam do okna, patrząc na nieruchome drzewa i ciemność panującą naokoło.

- Mamusiu, gdzie jesteś?

Znowu to samo i ten przeklęty, chłopięcy głosik. Jak ja nie znosiłam dzieci i tej ich czystej naiwności. Denerwowały mnie jak nikt inny, od zawsze wiedziałam, że nigdy nie będę ich mieć. Nie jestem podłą zmiłą i nie bronię nikomu posiadać potomstwa. Każdy był kiedyś dzieckiem, ale nie wszyscy nadają się na rodziców. Obiecałam odzyskać chłopaka z Scyrii i zrobię to, lecz na pierwszym miejscu będzie Obiekt 0, który od ponad roku gdzieś się ukrywał.

- Mogę wejść?

Drgnęłam, słysząc głos za sobą. Tak bardzo się zamyśliłam, że nie usłyszałam otwieranych drzwi. Mężczyzna wszedł do środka po moim uprzednim skinieniu głowy. Był młody i wysportowany jak każdy z agentów. Jeszcze rok temu zaczynał swoją przygodę, a dziś prawdopodobnie posiadał wyższą rangę.

- Bardzo mi przykro z powodu Dawida. Współpracowałem z nim, kiedy ciebie nie było.

- Dupy też mu dawałeś? - zapytałam oschle.

- Słucham?

- Nieważne. - Odwróciłam się i usiadłam na łóżku. - Czego chcesz?

- Zostałem do ciebie przydzielony. Miron Skorosz. - Wyciągnął dłoń w moją stronę. - Sarbin odpadł i bardzo mi przykro.

Jak on miał czelność powiedzieć, że Dawid odpadł? Nie był paprochem ani rzepem, by odpaść. Wstałam i przywalałam mu w pysk, aż się cofnął.

- A kim ty jesteś, rudzielcu, żeby się do mnie w ten sposób odnosić? Pracuję sama. Nie będę niczyją niańką.

- Oliwier Piłat oddelegował mnie do ciebie. Mam pomóc w twoim powrocie do służby.

Chciałam mu przywalić raz jeszcze, ale zamiast tego podeszłam do szafy, ubrałam szybko spodnie dresowe i wyszłam z pokoju. Zazwyczaj panowałam nad emocjami, lecz będąc w tym ciele, nie potrafiłam powstrzymać się od wybuchów. Wstrzymywania emocji uczyłam się przez wiele lat i wiedziałam, ile potrafi znieść moje ciało, ale teraz nic już nie było pewne. Zakręciło mi się w głowie i przytrzymałam się ściany. Kiedy już myślałam, że upadnę, ktoś mnie podtrzymał.

- Jesteś jeszcze słaba. Może wróc do pokoju - zaproponował rudzielec.

- Zaprowadź mnie do Frankowskiego.

Powoli szliśmy w kierunku drzwi i nie chciałam roztrząsać tego, co było, więc przez moment szliśmy w ciszy. Kiedy dotarliśmy do gabinetu, zatrzymał mnie.

- Naprawdę przykro mi z powodu Dawida.

Weszłam do środka bez zapowiedzi i zaproszenia, co nie spodobało się Frankowskiemu. Odwracając się od regału z dokumentami, spojrzał uważnie w moim kierunku.

- Izabella - uśmiechnął się nieszczercze.

- Kto ci dał do tego prawo? - zapytałam srogo.

- Nie miałaś nic do gadania. - Odłożył segregator i podszedł do biurka.

- Dobra - starałam się uspokoić. - Gdzie moje ciało?

- Spalone - odparł poważnie i zdjął z nosa okulary. - W ostatnim momencie ocaliliśmy cię od śmierci i powinnaś być nam za to wdzięczna.

- Ale nie w ten sposób! Nie chcę być nią, kimkolwiek była!

- Izabello - zastukał w blat palcami - chciałbym, byś odpoczęła i powiedziała, gdzie jest Obiekt 0. Tylko dlatego jeszcze żyjesz. Chociaż Oliwier ma względem ciebie pewne plany.

- Nic nie pamiętam. Już sama nie wiem, co jest prawdą, a co wspomnieniami tamtej kobiety. Jakie plany?

- Wkrótce się dowiesz. Nie znam wszystkich szczegółów. Dodatkowo potrzebujesz czasu. Damy ci go tyle, ile zechcesz, ale musisz zdać kompletny raport. Scyria też szuka Obiektu 0, a tylko ty widziałaś go po raz ostatni.

- A chłopiec?

Frankowski nic nie odpowiedział, wpatrując się w moje, w jej oczy. Wyglądało to tak, jakby próbował ustalić, czy w tym ciele jestem ja, czy Mariańska. Chciało mi się rzygać na jego widok i to było jednym z powodów, jakie zaważyły na tym, że chciałam zrezygnować z agencji. Czasami podejmował decyzje bez konsultacji i aprobaty Piłata. Uważał się za pępek świata.

Milczenie trwało bardzo długo, co mogło oznaczyć, że skończył rozmowę, lecz chciałam coś zrobić dla tej biednej

kobiety.

- Scyria ma dzieciaka. Pomożecie mu?

- Chłopiec nas nie obchodzi. Chcemy odzyskać Obiekt 0 i to jest twoim priorytetem.

- To jest skurwysyństwo. Nie wiedziałam, że przez ten rok zmieniły się priorytety agencji. To tylko dziecko i mamy obowiązek...

- Właśnie, obowiązek - przerwał mi. - A twoim jest zdanie raportu i odszukanie Obiektu 0. Skończyłem rozmowę.

Byłam wściekła, ale wiedziałam, że nic więcej u niego nie wskóram. Podejrzewam, że trzeba uderzyć wyżej, do samego Piłata, lecz obawiałam się tej samej odpowiedzi. Ruszyłam powoli w stronę drzwi i otwierając je, rzuciłam:

- To moja ostatnia akcja. Potem znikam stąd.

- Decyzja odnośnie twojej rezygnacji jak na razie została wstrzymana.

Wyszłam, trzaskając drzwiami, a dźwięk rozniósł się po korytarzu. Tuż obok stał oparty o ścianę agent, z którym przyszłam. Spojrzał na mnie, a ja o mało nie zaczęłam płakać. Będę musiała od nowa nauczyć się opanowania, biorąc pod uwagę to, że tamta baba była ciepłą kluską i wyła za każdym razem, gdy ktoś ją obraził.

- I jak poszło? - zapytał Miron.

- Srak - odpowiedziałam, nie zatrzymując się.

- Posłuchaj, skoro mamy razem pracować, chciałbym prosić o minimum szacunku.

Stałam, bo wydało mi się zabawne to, co powiedział. Zlustrowałam go z dołu do góry i uśmiechnęłam się. Rozum kazał mi wyjąć broń i strzelić mu w łeb, ciało chciało odpocząć i się wyciszyć, a ja pragnęłam tylko... właśnie, sama nie wiedziałam, czego chcę. Przed wypadkiem miałam z góry upatrzony cel, misję, która była moim ostatnim zadaniem. Wtedy nie zastanawiałam się, czy poradzę sobie w nowej, zwykłej rzeczywistości po odejściu z agencji. Ale teraz, w tej chwili, chciałam tylko uwolnić tego chłopca. To bardzo dziwne, bo gównu mnie obchodził, lecz coś tam w środku, wewnątrz mnie, domagało się jego ocalenia.

- Idę się przebrać i poćwiczyć. A ty umów mnie z Piłatem.

- Okej - uśmiechnął się.

- I moja rada na przyszłość. To, co robimy, to wóz albo przewóz. Nie ma tu miejsca na uprzejmości. Jeśli tego nie załapiesz, kulka w łeb. A na szacunek musisz sobie zapracować.

- Nie rozumiem.

- Bo jesteś kretynem - rzuciłam mimochodem i odeszłam.

Wróciłam do pokoju i usiadłam na łóżku. Głowa, która o mało mi nie eksplodowała u Frankowskiego, przestała boleć. Ten dzień był bardzo trudny dla mnie i chciałam się położyć chociaż na moment. Na moment...

Trzask gniecionego auta, które toczyło się w moim kierunku, oraz rany na ciele obezwładniły mnie całkowicie. W ułamku sekundy zobaczyłam tylko dziecko wypadające z auta, a potem poczułam ból, kiedy pojazd przewalił się po mnie. Leżałam ledwo żywa z połamanymi kończynami i z powykręcany ciałem. Dosłownie widziałam umykające życie, a raczej jego resztki trzymające się kurczowo ciała. Wtedy w otaczającej mnie nagle mgłę zobaczyłam Jego, szedł w moim kierunku w ciele psa. Nie mogłam Mu odpowiedzieć ani go dotknąć. Mówił do mnie, a ja tylko leżałam w bezruchu, powoli zatracając się w śmierci.

- Co mam robić? - zapytał.

Ale ja coraz bardziej oddalałam się od tego miejsca i nie mogłam w żaden sposób wrócić, choć bardzo tego chciałam. Moja dusza w końcu odkleiła się od ciała i zaczęła szybować do góry, a kiedy zobaczyłam w dole agentów, psa już nie było. Zatrzymałam się, widząc Dawida, który pochylał się nad moim ciałem, i całą siłą chciałam wrócić. Chciałam powiedzieć mu, że żyję i czuję się doskonale. Wszystko zniknęło, więc zamknęłam oczy i... otworzyłam je, lecz nadal się nie obudziłam. Tym razem stałam pośrodku lasu z karabinem w dłoni, myśląc, co się dzieje. Wtedy usłyszałam trzask za sobą, odwróciłam się szybko z bronią gotową do wystrzału i zamarłam. Z zarośli wyszedł Dawid w mundurze bojowym, wyglądał jak Rambo. Tak bardzo się ucieszyłam. Był cały i zdrow.

- Jest czysto. Możemy iść dalej. - Wypluł trawę i popatrzył na mnie. - Co tak patrzysz?

- Nie, nic.

Pobiegłam razem z nim wzdłuż brzoź, aż w końcu dotarliśmy do miejsca naszego przeznaczenia. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że śnię o pierwszym kontakcie z Obiektem 0. Gdy zbliżyliśmy się do starej fabryki, która od lat stała opuszczona i nawet sam Bóg o niej zapomniał, Sarbin poszedł wzdłuż ściany, aż zniknął za rogiem. Stałam sama i nie wiedząc czemu, poszłam do środka. Rozejrzałam się, lecz w pierwszym pomieszczeniu nikogo nie dostrzegłam. Wyjęłam z kieszeni nadajnik wyczuwający ciepło i skoncentrowałam na migającym punkciku. Poszłam powoli w tamtym kierunku.

Kapsuła kosmiczna, po uderzeniu w dach fabryki, wbiła się w ziemię do połowy i miała kształt trójkąta. Po każdej jej stronie zauważyć można było spalone części. Zniszczenia te spowodowane były wejściem w ziemską atmosferę. Podeszłam bliżej, a po mojej lewej stronie szedł w ciszy Dawid, obserwując teren.

- Czysto - powiedział i obszedł kapsułę dookoła.

Ja udałam się do małej szczeliny. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co nastąpi za moment, gdy tylko włożę rękę do środka.

- Co ty robisz? - zapytał Dawid.

- Spokojnie. To już się stało.

Nie powinnam ingerować w to, co było. Chciałam mu powiedzieć o tym, że to tylko sen, że w prawdziwym życiu już go nie było, ale zamiast tego powoli włożyłam dłoń w otwór i... Doznałam olśnienia, a przez ciało przepłynął mi

lekki dreszczyk. Było tak samo jak zapamiętałam, a nawet lepiej. Gdy dreszcze ustały, poczułam jak coś zawija się wokół mojej dłoni, nie robiąc żadnej krzywdy. Wtedy właśnie usłyszałam Go po raz pierwszy. Brzmiał niczym szept w głowie. Zostałam wybrana, by pokazać mu nasz świat. Zaufał mi, a ja zaufałam jemu tak bardzo, że nasza interakcja od pierwszej chwili zacieśniła nasze więzy.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział.

- Jesteś piękny. - Zobaczyłam Go w swojej głowie.

- Z kim ty gadasz? Musimy iść. Scyria jest dwa kilometry od nas. Widziałem ich drona. - Dawid podszedł do mnie, patrząc na dłoń w otworze. - Co ty do ciężkiej cholery robisz?

Gdy wyjęłam rękę z otworu, oczy Dawida rozszerzyły się i w mgnieniu chwili wycelował we mnie broń. Przerażony widokiem obcego, nie rozumiał, dlaczego On tu przybył. Widziałam obawę oraz strach, ale w końcu tego dnia uwierzył, że moje bliskie spotkanie z Obiektem 0 było kamieniem milowym w historii ludzkości. Dawid wyjął z plecaka drewnianą skrzyneczkę i podszedł do mnie, by On mógł do niej wejść. Obcy bał się zniewolenia i błagał, by nie robić Mu krzywdy. Ale zaufałam mi na tyle, że w końcu odplątał się z mojej ręki, co było bardzo dziwnym doznaniem, i pozwolił, by ukryć Go w skrzynce.

- Mówi do ciebie? - zapytał Sarbin, kiedy ruszyliśmy.

- Nawiązałam z nim więź. Strasznie się boi.

- Twoja prawa! - krzyknął Dawid i rzucił nożem w tamtym kierunku.

Obcy agent uchylił się przed śmiertelnym ostrzem i odskoczył w bok. Rzuciłam do Sarbina skrzynkę, odwróciłam się i strzeliłam, kiedy zobaczyłam kolejnego agenta za plecami swojego kompana.

- Na tę rampę! - Wskazał głową Sarbin.

Niestety, nie zareagowałam w porę lub po prostu nie mogłam zmieniać tego, co było. Gdybym to zrobiła, paradoks czasowy lub przeznaczenie zmieniłyby wszystko. Nastąpił strzał i Dawid dostał w nogę. Ale tak powinno być. Pomogłam mu wstać i wtedy zaatakował nas kolejny agent Scyrii. Strzeliłam mu w pysk i robiąc obrót, złapałam się jego szyi i zaczęłam go dusić.

- Dwunasta! - powiedziałam, gdy inny agent już biegł w stronę Dawida.

Skręciłam kark swojemu przeciwnikowi i pognałam do rampy...

Oliwier Piłat był megalomanem i ponad wszystko cenił władzę. Z tego właśnie powodu odłączył się od Sandry Charypko i na własną rękę stworzył szybko rozwijającą się firmę. Dzięki funduszom oraz dotacjom, które bardzo mu pomogły rozwinąć skrzydła, w niedługim czasie powstało X-COSMETIX. Potężny moloch, który zjadł małe, dopiero co rozwijające się koncerny perfumeryjne w kraju. Piłat chciał wszystkiego dla siebie, nie słuchał niczyich rad i z tego powodu pozbył się Charypko. Odciął ją, niczym chirurg pozbywający się nowotworu.

Stał pośrodku swojego gabinetu i patrzył na podświetlaną tablicę, przedstawiającą zdjęcia kapsuły Obiektu 0 przybyłej z kosmosu. Były one zrobione przez teleskop Nirvana, który powstał na Mazurach dzięki pieniądзом X-COSMETIX. Piłat, zafascynowany obiektem, nie zwracał uwagi na telefon dzwoniący na jego biurku. Jego głowę zaprzętały myśli o odkryciu tego fantastycznego tworu. Gdy usłyszał pukanie do drzwi, natychmiast wyłączył podświetlenie tablicy i pozdejmował wszystkie zdjęcia.

- Proszę wejść.

Do gabinetu wszedł Albert Frankowski z dwiema teczkami pod pachą. Przywitał się z Piłatem i usiadł w wygodnym fotelu, wzdychając.

- Po ci ona potrzebna? Wystarczy nam obcy.

- Każdy wielki monarcha potrzebuje swojej muzy, damy, która będzie z nim, pomimo sprzeczności i buntu motłochu. A ona jest idealna.

- Według mnie to się nie może udać, Oliwierze. Ale decyzja należy do ciebie.

- Nie jesteś tu po to, żeby oceniać moje działania - wytknął mu Piłat. - Jesteś tu po to, by pracować na moją świetność. A teraz zejdź mi z oczu i szykuj ją. Musi być gotowa.

Frankowski wyszedł, zostawiając na biurku teczki, które przyniósł. Oliwier otworzył pierwszą, w której były wykresy oraz wszelkie informacje o jego muzie. Uśmiechał się pod nosem, a kiedy skończył wnikliwie czytać, odłożył wszystko i zamknął na chwilę oczy.

- Kiedy będziesz przy mnie, wszystko się ułoży.

Z oczu popłynęły mu łzy szczęścia, lecz otarł je i otworzył drugą teczkę. W niej także kryły się wykresy oraz sprawozdanie z przebiegu sprzedaży perfum. Po chwili chwycił za telefon.

- Wiesz, co masz zrobić? - zapytał oschle.

- Dopiero zacząłem inwigilację.

- Nie mamy na to czasu. - Uderzył pięścią w stół. - Masz wydobyć z niej wszystko, co chcę wiedzieć, a potem my zajmiemy się resztą. Pamiętaj tylko, żeby muszę mieć jej mózg w nienaruszonym stanie.

- Czy to dobre rozwiązanie?

- Najlepsze. - Odłożył telefon na widełki i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

Zerwałam się na równe nogi i usiadłam na łóżku. Wszystko mnie bolało, a odgłos, który szumiał mi głowie, nasilał się. Musiałam usnąć bardzo szybko i zbudziłam się kolejnego dnia. Dziwne, bo myślałam, że za żadne skarby nie zasnę. Byłam w tym ciele i wszelkie blokady, jakich przez lata się nauczyłam, przepadły. Ciało kobiety, pozbawione hartu ducha, było narażone na każdy bodziec, który był mi od dawna obcy. Zapraagnęłam wziąć mocny proszek na ból głowy i zapomnieć o wszystkim.

- Odszukaj go...

- Odejdź - odpowiedziałam.

Podeszłam do białej szafy i wybrałam koszulkę, spodnie jeansowe oraz czerwoną, skórzaną kurtkę. Musiałam też zrobić coś z włosami, bo te wijące się kędziorki doprowadzały mnie do szału. Spięłam je w koński ogon, przemyłam szybko twarz zimną wodą i wyszłam z pokoju. Nie mogłam siedzieć na dupie, czułam się nadal koszmarnie, lecz chciałam działać. Zatrzymałam się na chwilę, kiedy mijał mnie na korytarzu jeden z agentów. Spojrzałam na niego, odprowadzając go wzrokiem. Dziwne, jak wszystko zmieniło się przez ten rok.

- Już wstałaś? - Miron zamknął za sobą drzwi i podszedł do mnie.

Był w dopasowanej koszulce oraz dresowych spodniach. Wyglądał dosyć dobrze i miło się na niego patrzyło.

- Rozmawiałem z Piłatem. Będzie chciał się z tobą spotkać w południe.

- Dzięki. Idę teraz pobiegać - powiedziałam na odczepnego.

- Mogę...

- Nie - uprzedziłam jego pytanie. - I się umyj, bo śmierdzisz.

Weszłam do windy i wcisnęłam guzik parteru. Skorosz stał tam, gdzie go zostawiłam, i patrzył na mnie do momentu, gdy drzwi windy zasunęły się.

ROZDZIAŁ 13

- Wasza planeta od dawna znajdowała się pod obserwacją ras podobnych do mojej. Lecz liczne eksploracje nie odpowiadały na dręczące nas pytania. Gdy wybuchło powstanie i moja planeta umierała, ukradłem kapsułę, bo zapragnąłem żyć między wami. Chciałem być integralną częścią waszego społeczeństwa. Potrafiłem kamuflować się i przenikać w głąb każdego organizmu, nie niszcząc go ani nie ingerując w życie swojego nosiciela. Mogłem żyć oraz uczyć się nowego świata. Jako czworonóg byłem wszędzie tam, gdzie potrzebowałem. Przebywanie w tym ciele było bardzo interesujące. Człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, ile stworzenie, takie jak zwykły pies, może myśleć i odczuwać. Teraz, z perspektywy czasu, wiem, że nie ma na waszej planecie istoty bardziej oddanej jak pies.

Lecz po wypadku wszystko się zmieniło. Ten pojazd prawie we mnie uderzył, a ja stałem na skarpie i patrzyłem, gdy kobieta, która mi zaufała, ginie pod ciężarem maszyny. Kiedy wszystko ucichło, pognałem w dół, by pomóc. Niestety, jako pies nie miałem dłoni. To było takie straszne, patrzeć na ludzkie dziecko leżące we własnej krwi... A potem zobaczyłem kobietę. Jeszcze żyła, więc

zaciągnąłem ją z daleka od palącego się wraku, by podczas nieuchronnej eksplozji nie ucierpiała. Wróciłem do chłopca. Był wystraszony i potrzebował ratunku. Musiałem coś zrobić, bo jego rany wymagały natychmiastowej pomocy. Pies wiedział, że muszę go opuścić. Czas naglił, a chłopczyk tracił życie.

Znalazłam się na pustej przestrzeni między budynkiem a lasem. Musiałam chwilę pomyśleć przed spotkaniem z Piłatem, by nabrać pewności, że podczas naszej rozmowy wszystko pójdzie jak należy.

Jeszcze gdy miałam swoje ciało, bardzo lubiłam biegać, więc porozciągałam się i ruszyłam wąską ścieżką wzdłuż jeziora. Po niespełna pięciu minutach trasa zmieniła kierunek i wbiegłam do lasu. Moje zmysły podpowiadały, że ktoś mnie obserwuje. Złudną ciszę przerwały pojedyncze kroki wśród drzew. Zatrzymałam się i zaczęłam bacznie obserwować otoczenie. Znowu zaczęła boleć mnie głowa, ale nie na tyle, by stracić nad sobą kontrolę. Gdy ponownie usłyszałam chrzęst suchych liści pod stopami niedaleko mnie, pobiegłam w tamtym kierunku. Zobaczyłam mężczyznę biegnącego przez niskie krzewy dzikiej maliny. Prawdopodobnie zauważył, że go wytropiłam, i zaczął uciekać. Pognałam za nim, nie bacząc na kolce, które wbijały się w kostki. Po kilku chwilach dopadłam go na otwartym terenie i przycisnęłam do drzewa.

- A ty co? Gęś wyścigowa? Czemu mnie śledzisz?

- To przecież ja, Kasiu - odparł zdenerwowany.
- Co za ja?
- No, ja...
- Szlag.

Złapałam go za fraki, odwróciłam i grzmotnęłam porządnie o drzewo. Przez moment stracił dech w piersi. Prawdopodobnie był kimś bliskim kobiety, której ciało przejęłam. Trzasnęłam go w głowę otwartą dłonią, by oprzytomniał.

- Kim jesteś? - zapytałam.
- Co oni ci zrobili?
- Skup się, do cholery - powiedziałam, uspokajając się.
- Kimkolwiek jesteś i jak bardzo chcesz ją zobaczyć, to będzie niemożliwe. Nie jestem Katarzyną Mariańską.

Mężczyzna stał i patrzył na mnie, jakbym powiedziała coś niezrozumiałego. Widać, że miał ciężką noc, którą musiał spędzić na zewnątrz. Cały się trząsł, a podkrążone oczy oraz blada twarz zdradzały zmęczenie.

- Jestem jej mężem.

Czułam się jak idiotka, kiedy przytulił się do mnie. Najwidoczniej kobieta naprawdę była jego żoną. Do tego nie rozumiał, dlaczego jej ciało stało tuż obok, a jego żony nie było. Odsunęłam go od siebie, starając zrobić to delikatnie. Bolał mnie jego widok i nawet nie wyobrażałam sobie cierpienia, jakie musiał przeżywać. Przez rok nie widział dziecka, a teraz stracił również żonę.

- Posłuchaj mnie. Zrobię wszystko, by odszukać twojego syna - powiedziałam. - Ale musisz mi zaufać i wrócić do

domu.

- Chcę iść z tobą.

- Nie możesz. To niemożliwe. Ale obiecuję, że go odnajdę.

- Kim jesteś? I dlaczego wyglądasz...

Huk wystrzału sprawił, że uchyliłam się, a kula trafiła w drzewo tuż obok głowy Grzegorza Mariańskiego. Mężczyzna krzyknął i upadł na ziemię, a ja ukryłam się za drzewem. Zorientowałam się w sytuacji, patrząc, w które miejsce trafiła kula. Tor lotu także odgadłam bezbłędnie. Ktoś, kto do nas strzelał, był ukryty pośród paproci. Wychylona, spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam poruszające się liście.

- Zamknij się i nie wychylaj. Zaraz wrócę.

Położyłam się na brzuchu i zaczęłam czołgać w stronę kolejnego drzewa. Trawa oraz małe krzewy były na tyle wysokie, by ukryć mnie w gęstwinie. Kolejny strzał, jaki rozległ się w lesie, zatrzymał moją tułaczkę. Kula ponownie trafiła w to samo drzewo, a ja podniosłam głowę, by spojrzeć, czy snajper nadal jest na swoim miejscu. Był tam cały czas. Nie tracąc ani minuty dłużej, dotarłam do drzewa, minęłam je i po kilku metrach znalazłam się przy pierwszej paproci.

Cichy szelest za moim plecami zatrzymał mnie, gdy już chciałam zanurzyć się w zielonych liściach. Ktoś chwycił za moją nogę i pociągnął. Odwróciłam się, zobaczywszy mężczyznę w kominiarce. Trzymał nóż sprężynowy.

Próbowałam się wyswobodzić, lecz jego stalowy uścisk nie pozwolił się uwolnić z klinczu.

- Ty dziwko - wycedził przez zęby.

Zaatakował i po chwili oboje turlaliśmy się po ziemi. Najpierw ja przywalałam mu w pysk, ale i on nie pozostał dłużny. Ciało tej kobiety miało spowolnione reakcje i nie było wytrzymałe na ból. Kiedy trzasnął mnie z główki, zachciało mi się płakać, a jego nóż zawędrował do góry, po czym opadł niczym kowadło w dół. Jednakże czujność uchroniła mnie przed ciosem, a ostrze wbiło się w mokrą glebę tuż przy uchu. Musiałam działać szybko i precyzyjnie, gdyż był lepszy w te klocki ode mnie. Obróciłam się nieznacznie w bok i z całej siły uderzyłam go łokciem w splot słoneczny. Zatrzymało go to ledwo na sekundę lub dwie, ale to mi w zupełności wystarczyło. Wysunęłam się spod niego, złapałam jego głowę w uda i najmocniej jak tylko potrafiłam, ścisnęłam. Szarpał się jak rozjuszony dzik, a nóż latał w powietrzu na prawo i lewo, chcąc mnie zranić. Gdy zaczęłam tracić siły, zza drzewa wyszedł mąż kobiety, złapał gruby konar i uderzył mężczyznę w głowę.

- Nareszcie. Myślałam, że nigdy nie wyjdiesz.

- Miałem siedzieć na miejscu. Zabiłem go? - zapytał przerażony.

- Mam nadzieję.

Wstałam zmęczona, masując obolałe ramię. Spojrzałam na leżącego agenta, obeszałam go dookoła i ukucnęłam przy głowie. Podniosłam nóż i przystawiłam do jego karku.

- Co chcesz zrobić?

- Sprawdzę co to za jeden.

Odłożyłam nóż na ziemię i chwyciłam za kominiarkę zrywając ją z głowy. Przeczynałam, że to będzie on i nie byłam tym zdziwiona. Jednak mój szósty zmysł nadal działał bez zarzutu. Miron Skorosz. Miałam ochotę poderżnąć mu gardło.

- Znasz go?

- Niestety tak - powiedziałam ze złością.

Wszystko gmatwało się coraz bardziej i do końca nie wiedziałam, co się tutaj dzieje. Jeśli w mojej agencji był kret, to okazał się nim Miron i to przez niego zginął Dawid. Pierdolony drań ukrywał się jak szczur między osobami, które mu ufały. Kopnęłam go z całej siły, by wyładować napięcie.

- Uważasz, że to było potrzebne? I tak leży.

- Może nie, ale mi ulżyło.

Odwróciłam go na plecy, przeszukując bluzę i spodnie. Może moja agencja także nie działała fair i chcieli użyć mnie tylko po to, by zlokalizować Obiekt 0? Wtedy musiałabym zniknąć i na własną rękę szukać Jego oraz uwolnić dzieciaka.

- Czego szukasz?

- Cicho. - Podniosłam głowę, bo wydawało mi się, że coś usłyszałam, jakby bzyczenie roju os, które były gotowe do ataku.

Wstałam i spostrzegłam drona mknącego powoli wzdłuż ścieżki. Złapałam Mariańskiego za koszulkę i zmusiłam, by

się położył. Milczał, bo także usłyszał zbliżające się zagrożenie.

- ...podobam się mu, ale sama już nie wiem.

Jakieś sto metrów przed nami szły dwie nastolatki i rozmawiały ze sobą, nie wiedząc, że grozi im poważne niebezpieczeństwo. Dron posiadał minidziałka zawieszane na obudowie, co mogło oznaczać, że został wysłany w celu eliminacji. Należał do mojej agencji, więc byłam już pewna w stu procentach, że Piłat nie był taki do końca kryształowy i szczery.

Dziewczęta zatrzymały się, oglądając coś na telefonie komórkowym, i nie zdawały sobie sprawy, że dron je zlokalizował. Zawsze mogłam się podnieść i je ostrzec, lecz wtedy zdradziłabym swoją pozycję.

- Fajny - odparła druga. - Bierz się za niego.

- Mój tata mnie zabije. Jest dużo starszy.

- Oj tam - skwitowała koleżanka.

- Słyszysz?

Dron wyleciał z za drzewa, a agent, który nim sterował z bazy, miał dwa wyjścia. Mógł zostawić nastolatki i odlecieć lub, co gorsze, zlikwidować je. W grę nie wchodziła inna ewentualność, jeśli został wysłany w celu odszukania zdobyczy, którą byłam ja.

- Jakiś zbok bawi się dronem.

- Hej! - Ta druga pomachała do kamery. - Jesteś zboczeńcem?

- Idziemy - szturchnęłam Mariańskiego. - musimy uciekać.

Zanim ruszyliśmy z miejsca, lasem wstrząsnął dźwięk wystrzału i dwie dziewczyny upadły martwe. Taka była zasada mojej agencji, żadnych śladów, a kiedy pojawią się w lesie agenci, będzie po nas. Więc pobiegliśmy na oślep z dala od wszelkich oczu.

- Zabili je?

- Zamknij się, do diabła, i ruszaj dupę.

Zaczęło się robić gorąco, a ja nie rozumiałam, dlaczego chcą nas zabić. Przecież pragnęli odzyskać Obiekt 0 i byłam im potrzebna.

Parliśmy do przodu, oddalając się od nadchodzących agentów. Gęste krzewy, w które weszliśmy, dały nam wystarczająco dużo osłony, by choć na moment ukryć się i pomyśleć. Gdybym wiedziała, że to wszystko tak się zakończy, wzięłabym broń Mirona.

- Zginiemy? Zabiją nas? - zapytał mężczyzna.

- Ja cię zabiję, jak się nie zamkniesz. Gdzie masz auto?

- Przy tej cholерnej fabryce.

- Zajebicie - odparłam, obserwując otoczenie.

- Dlaczego jesteś do niej taka podobna?

- Bo to jest jej ciało. Nie mam czasu wszystkiego wyjaśniać. Chodź.

Zanim się ruszyłam, Mariański złapał mnie za dłoń. Chciałam się wyzwolić, lecz trzymał bardzo mocno. Jednym ruchem ręki, zanim się spostrzegł, obezwładniłam go i wcisnęłam jego głowę w glebę.

- Zrób tak jeszcze raz, a stracisz rękę, to po pierwsze. Po drugie, nie jestem twoją pierdoloną żoneczką, więc

skończ te umizgi. A po trzecie, nie prowokuj mnie, bo nie jesteś mi do niczego potrzebny.

Puściłam go, ruszając w swoim kierunku, a on, po niecałej minucie, dołączył do mnie. Obserwując otoczenie, patrzyłam także w jego kierunku. Trzymał w dłoni jakieś zdjęcie i smutno na nie patrzył. Zatrzymałam się w końcu tuż przy wysokim klonie.

- Co tam masz?

- Nic. Tylko zdjęcie. - Ukrył je w spodniach i podszedł bliżej. - Nie wiem, czy pamiętasz moją żonę, czy nie, ale kocham ją, mimo tego, co robiłem.

- Masz rację. Nie pamiętam jej i nie wiem, co takiego zrobiłeś, że chciała rozwodu. Jak przez mgłę coś mi tam świta, ale jej pamięć odeszła. Obiecałam też odzyskać twoje dziecko. Wiem, że to brzmi jak jakaś pieprzona psychoza.

Grzegorz uśmiechnął się, bo kamień spadł mu z serca. Widziałam w jego oczach wielką radość, co sprawiło mi niewątpliwie przyjemność. Nigdy nie zrobiłam czegoś podobnego. Zawsze wykonywałam zadania i nie miałam z tego nic, poza darmowym noclegiem w agencji oraz nieograniczonymi funduszami. Ale teraz, gdy moja sytuacja zmieniła się o trzysta sześćdziesiąt stopni, pomoc temu mężczyźnie była dla mnie najważniejszą rzeczą, poza odnalezieniem Obiektu 0. Zastanawiałam się, gdzie mógł się udać po tym feralnym wypadku rok temu. Był zdezorientowany, słaby oraz bał się, to nie ulegało wątpliwości. Gdyby wpadł w łapy agentów Scyrii, nie

wiadomo, jak mogłoby się to dla niego skończyć. Do tej pory mógł już nie żyć.

Musiałam pomyśleć, ale w obecnej sytuacji, gdy na karku czułam oddech śmierci, nie miałam do tego warunków. Charypko dała Katarzynie tydzień na oddanie im obcego, więc pozostało trochę czasu, by ułożyć plan. Możliwe, że cały czas błąkał się w pobliżu i mnie szukał. Ufał jedynej osobie, która weszła z nim w interakcję, zaszył się więc pewnie w Nysie u jakiejś rodziny i żył pod presją, cały czas czekając, aż po niego przyjdę.

- Leci tu - Mariański wyrwał mnie z zadumy.

Jakieś sto metrów przed nami dron przeszukiwał las. Ukryliśmy się za drzewem, obserwując tor jego lotu. Maszyna była uzbrojona w kamerę oraz działka. Prawdopodobnie to ta sama, która zastrzeliła nastolatki. Zakazałam Mariańskiemu się ruszać i kucnęłam. Szukałam czegokolwiek, by unieszkodliwić drona przed nadejściem agentów, którzy na pewno przeczesywali już las.

- Obserwuj tamtą stronę, a jak ci powiem, biegnij ile sił w nogach.

Znalazłam duży kamień, który porastał mchem. Był dosyć ciężki, więc idealnie nadawał się, aby zrobić nim krzywdę. Miałam już plan, ale nie byłam pewna, czy dojdzie do skutku. Wychyliłam się, by odszukać maszynę. Była tam, gdzie się jej spodziewałam. Linia prosta bez żadnych gałęzi bądź przeszkód. Idealne usytuowanie drona dało mi gwarancje, że się go pozbędę, ale miałam tylko jedną szansę.

Maszyna zawisała pięć metrów nad ziemią i obracała się akurat w naszym kierunku. Wskoczyłam zza drzewa, wzięłam zamach i rzuciłam kamieniem. Agent operujący dronem zauważył nas w chwili, gdy wychodziłam zza drzewa. Doskonale widziałam, jak sterując maszyną, przygotowywał działka do strzału. Lecz ja byłam szybsza i kamień trafił go idealnie w silniczki napędzające śmigła. Dron zawirował w powietrzu i spadł na ziemię.

- Lecimy!

Pognaliśmy na łeb i szyję przed siebie, byleby tylko zniknąć z oczu wszystkim tym, którzy chcieli nas zlikwidować. Nie było czasu na zastanawianie się, czy droga, którą zmierzaliśmy, jest właściwa, oraz czy kierunek, jaki obrałam, zagwarantuje nam wolność. Chciałam przeżyć, zaszyć się gdzieś i na spokojnie pomyśleć, co dalej robić. Przeskoczyłam nad powalonym pniem drzewa i skręciłam ostro w lewo, widząc ścieżkę wśród niskich drzewek. Gdy byliśmy już na niej oboje, usłyszałam strzały.

Agenci tropili nas niczym psy gończe. Mariański zwolnił nieco, łapiąc powietrze, a ja nie miałam zamiaru zginąć przez niego. Złapałam go za fraki i pociągnęłam za sobą.

- Ruszaj się albo cię zostawię.

- Nie mam już siły. - Biegł ostatkiem sił.

- Gównu mnie to obchodzi. Przebieraj nogami!

Puściłam go, gdy pierwszy z agentów przeciął mi drogę i zaatakował. Wytrąciłam mu broń z ręki i trzasnęłam w potylicę. Pomyliłam się w stosunku co do tego ciała. Mimo że kobieta nie ćwiczyła codziennie, to i tak zgrabnie

stawiałam kroki, a jeszcze zgrabniej atakowałam przeciwnika.

Kolejny agent nadbiegł z przeciwnej strony lasu i prawie natychmiast rzucił się na Mariańskiego. Niestety, musiałam go zostawić samego sobie, gdyż mój przeciwnik nieźle walczył. Podciąłam mu nogi, a on upadł jak długi na ziemię. W tym czasie drugi agent okładał Mariańskiego i przyparł go do drzewa. Doskoczyłam do nich, uderzyłam w łeb przeciwnika, a na koniec kopnęłam go jeszcze w żebra.

- Spierdalaj stąd!

Mariański wstał i zaczął biec w las, co rusz potykając się o wystające korzenie, nierówny teren i wszystko to, co przeszkadzało w ucieczce. A ja zostałam sama, osaczona przez dwóch agentów.

Ten pierwszy, dobrze zbudowany chłop jak dąb, który zaatakował na początku, wyciągnął z szerokiej pochwy nóż. Szybkie machnięcie ręki i ostrze o mało co nie poderznęło mi gardła. Odskoczyłam od niego, zerkając na to, co robił ten drugi. Bardzo dobrze, że nie pobiegł za mężem Mariańskiej. Czyli na pewno chodziło im o mnie.

- Kto was nasłał? - zapytałam.

- Wróć do agencji, to się dowiesz.

Nie podobało mi się to i wkurwiała myśl, że pracowałam dla kogoś, kto nie był taki, za jakiego go uważałam. Ale skoro tak było, to dlaczego od razu mnie nie uwięzili? Zostałam przecież podana jak na tacy. Coś tutaj nie grało i to bardzo.

- A ty myślisz, że jestem głupia?

- Wiedziałem, że to powiesz.

Śmierdzący pot, mdła woda kolońska wdarły mi się w nos, kiedy ten drugi podszedł od tyłu, zacisnął łokieć na mojej szyi i zaczął dusić. Zanim się zorientowałam, paker z nożem już był przy nas, gotowy wsadzić mi ostrze w brzuch, ale wtedy nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji. Dwa strzały wystarczyły, by obaj agenci padli na ziemię. Stałam w miejscu jak głupia i tylko przyglądałam się, co się dzieje. Przede mną zatrzymał się samochód terenowy i wyszła z niego Sandra Charypko.

- Zdażyłam - uśmiechnęła się.

Z auta wysiadł ochroniarz kobiety uzbrojony po same zęby. Coraz mniej to wszystko rozumiałam i nic nie było takie, jakie rok temu, tuż po wypadku. Możliwe, że niektórzy zmienili obozy, a ja byłam w samym centrum tego syfu.

- Skręcę ci kark, parszywa suko.

- Musimy porozmawiać, Izabello.

- Z tobą?

Charypko spojrzała porozumiewawczo na swojego ochroniarza, który wrócił do auta. Zostałyśmy same i bez trudu mogłam ją zabić. Charypko popatrzyła w stronę świerków, po czym powiedziała;

- Scyria od dawna nie kojarzyła się wam dobrze i mam tego świadomość, lecz bardzo dużo się zmieniło od czasu, gdy cię nie było.

- No co ty nie powiesz.

- Twoja agencja, Piłat oraz Frankowski nie są już tymi samymi ludźmi, Izabello.

- O czym ty gadasz?

Szłam za nią, słuchając tego, co miała mi do powiedzenia. Jej historia, choć tak nieprawdopodobna, nabierała głębszego sensu. Z każdym krokiem i jej kolejnym słowem zaczynałam wierzyć w to, co mówiła. Oczywiście była sprytną kobietą, mającą za sobą szkolenia z zakresu inwigilacji. Naukę pobierała na najlepszych amerykańskich uczelniach, takich jak: Uniwersytet Stanforda, Massachusetts Institute of Technology. Dodatkowo studiowała psychologię. Była błyskotliwa i dążyła do celu po trupach.

- Pamiętasz swój pierwszy kontakt, prawda? Na pewno.

- Spojrzała na mnie. - Byłaś tam pierwsza i wiesz, co się stało.

- Może.

- Rozumiem, że mi nie ufasz. - Zatrzymała się. - Doskonale wiesz, że Scyria nie jest wyłącznie koncernem wydobywczym. Stworzyłam ją w jednym celu - aby zrozumieć.

- Żeby zdradzić swojego przyjaciela?

- Nie, ale by to pojąć, musisz poznać całą historię. Jednak to nie jest miejsce na taką rozmowę. Pojedziesz ze mną?

Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam, ale coś mi mówiło, by wsiąść z nią do auta. Być może oznaczało to zdradzenie swoich zasad, ludzi oraz celu, jakim kierowałam

się, pracując dla agencji. Lecz jeśli to, co mówiła Charypko, było prawdą i mój kontakt z Obiektem 0 jest czymś więcej, to może warto zaryzykować?

- Twój partner żyje. Jak się nazywa? Dawid Sarbin, prawda? - powiedziała Charypko, wchodząc do samochodu.
- Na pewno chcesz go zobaczyć.

Stałam jak sparaliżowana i nie potrafiłam otworzyć gęby, by cokolwiek powiedzieć. Przecież po wybudzeniu powiedzieli mi, że Dawid zginął w Scyrii. Co tu się w ogóle odpięrdalało? Byłabym skłonna pojechać z nią, aby dowiedzieć się, czy to była prawda. Coś mnie ciągnęło w drugą stronę. Byłam rozdarta między lojalnością a odkryciem prawdy.

- A chłopak? - zapytałam.

- Osobiście się nim zajmuję. Stracił pamięć, był w złym stanie.

- Oddasz go ojcu?

- Tak jak obiecałam jego matce.

Nie wiadomo kiedy wsiadłam do auta, a gdy pojazd ruszył, dostrzegłam Mariańskiego, który siedział w środku nieprzytomny, z rozbitą głową.

- Nie mogłam pozwolić, by dziecko straciło ojca, a on ewidentnie biegł w stronę śmierci - powiedziała spokojnie Charypko.

Odwróciłam się w kierunku okna, bo musiałam odciąć się od wszystkiego. Ból głowy zaczął narastać, coś we mnie szalało i chciało wydostać na zewnątrz. Może to tylko złuda spowodowana migreną, a może coś innego.

- Ocal go - szept Katarzyny potęgował ból.

Sandra Charypko spojrzała na mnie znad dokumentów, za które się wzięła, lecz ja spuściłam wzrok i nie odezwałam się ani słowem. Przez moment obserwowała mnie jeszcze z ciekawością, po czym wróciła do czytania.

Mariańska zniknęła z mojej głowy tak szybko, jak się pojawiła, a ból odszedł w kilka minut. Zrelaksowałam się nieco i oparłam o fotel. Przed nami była długa droga.

ROZDZIAŁ 14

- O czym myślisz, mamusiu? - zapytał Kubuś.

- Żebyś był zawsze przy mnie.

Leżeli na trawie, patrząc w niebo.

- To dobrze, bo wiesz co?

- Tak?

- Bardzo cię kocham.

Katarzyna usiadła, a ja stałam pod drzewem i patrzyłam na nich. To sen, doskonale o tym wiedziałam. Bycie w jej ciele jest nieodłącznym elementem mojego życia i czy podobało mi się, czy nie, jej wspomnienia wracały. Teraz spałam, ale mimo to musiałam w tym uczestniczyć, stając się bezwonną obserwatorką. Nie mogłam nic zrobić ani ingerować w to, czego byłam świadkiem.

- Czy tatuś przyjdzie? Tęsknię za nim.

- Synku - powiedziała z wysiłkiem, tuląc dziecko. - Tatuś czasami chce być sam.

- Czyli nie przyjdzie?

Ogarnęła mnie straszna złość na Mariańskiego, że tak źle traktował rodzinę. Widać było gołym okiem, że ona go kochała, a synek za nim wprost szalał. Więc dlaczego ich krzywdził?

Nagły zwrot akcji, straciłam panowanie nad tym, co się działo, i zaczęłam się kręcić, kręcić, a obrazy i kolory wokół mnie zlewały się ze sobą, co doprowadziło do zawrotów głowy. Gdy już myślałam, że zwymiotuję, obrazy zatrzymały się, a ja stanęłam oko w oko z Katarzyną Mariańską z poderżniętym gardłem.

- Zabił mnie...
- Ale kto? - zapytałam.
- Miałam dla kogo żyć.

Zrobiło się strasznie gorąco i zauważyłam, że drży mi dłoń.

- To ciało należy do mnie.
- Nie miałam na to wpływu - odparłam.
- Jest moje. Miałam dla kogo żyć!
- Przykro mi.

Mariańska zaniemówiła i zamknęła oczy tak, jakby opanował ją sen. Chciałam się ruszyć, lecz moje nogi były bezwładne.

- Koła autobusu kręcą się... kręcą się...
- Koła autobusu? - zapytałam.
- Kręcą się, kręcą się...

Podłoga ruszyła, zaczęła się kręcić, a jej głos rozbrzmiewał wkoło mnie, dręcząc, nużąc i wkurwiając coraz bardziej. Nie mogłam zatrzymać tego szaleństwa, byłam w jego centrum i musiałam czekać na finał lub się obudzić.

- Kręcą się, kręcą się, kręcą się...
- PRZESTAŃ!

Wszystko zatrzymało się, a ja łapałam powietrze i starałam się nie zwymiotować. Przecież to, co się działo, było istną psychozą, która nie miała końca. Gdy nareszcie otworzyłam oczy, ponownie spojrzałam w jej stronę, ale tym razem to nie były te same oczy.

- Czas - powiedziało moje ciało.

- Na co?

- Żeby zrozumieć.

- Stój - krzyknęłam.

Zaczęłam się zapadać, a moje drugie ja przyglądało się temu.

- Nie. Nie!

- Kręcą się, kręcą cały dzień...

Powoli i z móżdżem połknęłam ślinę, a ciało nie chciało mnie słuchać. Strasznie bolała mnie głowa, a pod oczami czułam piach. Ten sen był o wiele intensywniejszy od poprzednich, a Katarzyna Mariańska chciała się z niego wyswobodzić. W pamięci utkwił mi widok krwi płynącej z rozciętego gardła. Możliwe, że nie była aż tak słaba, jak myślałam. W równym stopniu jak ja chciała żyć.

- Witaj z powrotem - powiedziała Charypko, widząc, jak na nią spoglądam.

- Musiałam usnąć. - Wyprostowałam się. - Nadal nie odzyskał przytomności? - zapytałam, zerkając w stronę Mariańskiego.

- Musiał uderzyć się bardzo mocno, ale nie grozi mu niebezpieczeństwo.

- Co do naszej rozmowy, chciałabym sobie wszystko poukładać i mieć pewność, że chłopcu nic nie grozi.

- Myślałam, że bardziej będzie ci zależać na Sarbinie. Ale zgoda, jak tylko będziemy na miejscu, zaprowadzę cię do niego.

- Dlaczego Obiekt 0 jest dla ciebie taki ważny? - zapytałam.

Charypko westchnęła, ta rozmowa w końcu musiała nadejść. A ja chciałam wiedzieć, po której stronie barykady walczyłam. Jeśli zostałam oszukana, a Frankowski i Piłat coś kręcili, urwę im łby.

- Nie wiem, ile wiesz oraz czy cokolwiek z tego, czym cię karmili, było prawdą. Celem stworzenia Scyrii było poznanie, eksploracja oraz kontakt. Na samym początku wszystko szło bardzo dobrze, pozyskiwałam fundusze, wspaniałych naukowców. Stworzyliśmy pierwszy Polski Instytut Wydobywczy oraz coś więcej. Moim i Oliwiera celem było odkrycie nieodkrytego.

- Czyli ty i Oliwier pracowaliście razem?

- W dwa tysiące piętnastym roku jeden z teleskopów w Niemczech zauważył obiekt sunący w kierunku Ziemi. Nikt inny tego nie odnotował. Bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że to nasz czas. Stworzyliśmy laboratorium, by móc go poznać. W dwa tysiące szesnastym roku Oliwier odłączył się ode mnie, by pracować na własną świetność. Nie podobało się mu to, jak miały wyglądać nasze drogi. Do

wejścia obiektu w ziemską atmosferę było niewiele czasu, a ja zostałam sama, z Oliwierem za plecami, tworzącym własny instytut.

- X-COSMETIX.

- Tak - odparła gorzko. - Gdy Obiekt 0 rozbił się na Ziemi, było za późno na pertraktacje. Piłat miał swój wyszkolony sztab agentów. Wam udało się jako pierwszym pozyskać Obiekt 0.

Ta historia zaczynała mieć ręce i nogi, a ja uzmysłowiłam sobie, że ludzie, dla których pracowałam, byli źli.

- Byłaś pierwszą osobą, która doświadczyła interakcji z istotą spoza naszej planety. Chciałam cię pozyskać, by zrozumieć, czym lub kim On jest. Ale wszystko popsuło się jeszcze bardziej, gdy Obiekt 0 znalazł gospodarza w ciele psa i uciekł. Teraz szukamy miejsca jego ukrycia. Ale ty wiesz, gdzie to jest, Izabello. Ukrywasz to w swojej głowie.

- To było dawno temu. Pies uciekł, a ja nie mam pojęcia, gdzie teraz jest.

- Dlatego chciałabym, byś go odnalazła. Jestem pewna, że cię rozpozna, gdy tylko cię zobaczy.

- Zgoda, ale chcę mieć pewność, że Mariański i chłopiec wrócą do domu cali i zdrowi. To mój warunek.

- Nie ty stawiasz tu warunki.

Pojazd zatrzymał się pół godziny po rozmowie, a kiedy wychodziłam z auta, dopadł mnie ból żołądka. Nie miałam pojęcia, z której strony ugryźć ten temat. Najlepszym rozwiązaniem byłaby ucieczka, gdy tylko ojciec z synem

odzyskają wolność. Szłam za Charypko i ochroniarzem do jej gabinetu. Kiedy zostałyśmy same, kobieta włączyła monitor, na którym zobaczyłam Jakuba Mariańskiego. W tej chwili smacznie spał, ściskając przytulankę.

- Ostatni raz Obiekt 0 był widziany w okolicach jeziora, a potem ślad się urwał. Niestety, mimo naszej technologii nie odnaleźliśmy go. Moi agenci szukali w całej okolicy białego psa, lecz bez skutku. Owszem, w Nysie było dużo takich zwierząt, lecz nie był to Obiekt 0. Zapadł się pod ziemię, a według moich ustaleń istnieje szansa, że nadal krąży po okolicy i się ukrywa. Nie zna ludzi oraz ich zachowań, więc się boi.

- Boi się, bo nas nie zna, a my polujemy na niego. Odszukam go, ale musisz mi dać czas. I jeszcze jedno. Nadal nie odpowiedziałaś na pytanie.

- Jakie? - zapytała poważnie.

- Co z nim zrobisz?

- Chcę się od niego dowiedzieć wszystkiego. Czy są inne światy z istotami żyjącymi? Jaką mają technologię? Dlatego stworzyłam PIW.

- A potem?

- Potem... pozwolę mu odejść.

- Nie wierzę - wyczułam kłamstwo w jej głosie.

Charypko miała piękną idee, ale zanadto zapędziła się w tym wszystkim. Z jednej strony chciała poznawać i nie było w tym nic złego, lecz z drugiej wszystko skończyłoby się tak samo - cierpieniem niewinnego stworzenia. My, ludzie, nie zmieniliśmy się od setek lat i wciąż popełniamy

te same błędy, które nas niszczą. Zamiast tworzyć - burzymy, zamiast poznawać - kpimy, zamiast ratować - zabijamy. Zabijamy, bo boimy się prawdy. Zabijamy, bo to jest najłatwiejsze.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. - Usiadła przy biurku. - Ale tak jak obiecałam, uwolnię chłopca i Mariańskiego. Nic poza tym, a potem liczę na twoją stuprocentową współpracę.

- Chcę zobaczyć Dawida.

- Oczywiście, lecz jego stan...

- Chcę go zobaczyć teraz.

Wstałam i podeszłam do drzwi, a Charypko w tym czasie wykonała telefon. Kiedy wychodziłam, powiedziała:

- Dawid leży w sali kwarantanny. Zaraz ktoś po ciebie przyjdzie. Izabello...

Odwróciłam się z bólem, który rozsadzał mi głowę. Czułam, że za moment ponownie usłyszę Mariańską i wcale nie miałam na to ochoty.

- ...zaufaj mi.

- Ja nie ufam nawet sobie.

Czekałam na osobę, która miała zaprowadzić mnie do Sarbina, a ból paraliżował mi prawą półkulę głowy. Zacisnęłam zęby, a szum, który usłyszałam, dźwięczał oraz drażnił. Miałam już tego dosyć i, jeśli będę miała trochę czasu dla siebie, postaram się potrenować silną wolę.

- Jesteś?

Ten głos, jakby znajomy, ale nie wiedziałam, skąd go znam. Od razu odrzuciłam pomysł, że to wspomnienia Katarzyny Mariańskiej. Zamknęłam oczy, które paliły mnie niemiłosiernie, ból w głowie rozlał się już na lewą półkulę.

- Jesteś tu?

- Boże... - Oparłam się o ścianę.

- Odnalazłaś mnie.

- Zamknij się...

Rozdzierający ból nie pozwalał mi normalnie myśleć, oddychać ani stać na nogach. To było przerażające doznanie. Było nie tyle ciężkie, co inne i nieziemskie. To uczucie, które już przeżyłam, bardzo dawno temu. To było...

- Izabella?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą chudą jak patyk agentkę. Miała nienagannie zaczesane do tyłu włosy, lekko umalowaną twarz oraz czarny kostium uwydatniający każdy element figury.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Jak szlag - warknęłam.

- Leci ci z uszu krew.

Walczyłam z bólem. Agentka podała mi chusteczkę, szybko wytarłam krew i podziękowałam za pomoc. Poszłam za nią, ignorując tortury spowodowane nęcącym głosem w całej głowie. To na pewno nie Katarzyna, więc może Obiekt 0?

Weszliśmy do windy i zjechałyśmy trzy piętra niżej. Ciemny korytarz straszył zimnem, tak jakby znajdowały się tutaj lodówki. W końcu dotarliśmy pod białe drzwi.

- Jest nieprzytomny i poparzony.
- Ważne, że żyje.
- Masz dziesięć minut.

Weszłam do sali, w której rzekomo miał być Dawid, i - ku mojemu zdziwieniu - był tam. Zamknęłam cicho drzwi, żeby nie robić hałasu i nie przeszkadzać mu w odpoczynku. Zrobiło mi się strasznie gorąco, kiedy uświadamiałam sobie, w jak opłakanym był stanie. Naokoło łóżka stała aparatura podtrzymująca życie oraz rejestrująca funkcje organizmu. Cały ten osprzęt należał do Scyrii.

Wzięłam krzesło z rogu pokoju i usiadłam przy nieprzytomnym Sarbinie. Tak jak mówiła Charypko, nie wyglądał dobrze, a wręcz koszmarnie. Był przykryty cienkim prześcieradłem od pasa w dół. Jego twarz, w połowie spalona przez kwas lub coś o wiele gorszego, nawet dla mnie była widokiem trudnym do zniesienia. Dłonie bez kilku palców oraz ręce także pokrywały rany jak po oparzeniach. Reszta ciała prawdopodobnie była w podobnym stanie.

- Kto ci to zrobił?

Będąc w tym ciele, nie panowałam nad emocjami, które mną zawładnęły. Poczułam pierwsze łzy płynące po policzkach. Czyżbym aż tak przejęła się jego stanem zdrowia? Jeszcze nie tak dawno temu chciałam go zastrzelić, udusić, zasztyletować za to, co mi zrobił. Ale teraz, siedząc tuż obok, po prostu martwiłam się. Nie chciałam myśleć, że jest dla mnie kimś ważnym, bo nie

był... albo chciałam, żeby tak się stało. Czy możliwe, że po tylu latach współpracy coś zaczęło się między nami rodzić?

- Ale ze mnie głupia pinda. - Otarłam łzy i uśmiechnęłam się do niego. - Ciało tej baby mnie rozmiękcza. Jak staniesz na własnych nogach, to wtedy nakopię ci do dupy. Zobaczysz.

- Jestem tutaj.

Puściłam dłoń Dawida, którą obejmowałam delikatnie, i tracąc równowagę, upadłam na podłogę. Nagły ból głowy rozsadzał mnie od środka oraz doprowadzał do szaleństwa. Nie mogłam powstrzymać się od przenikliwego krzyku. Jeszcze jedna fala takiego bólu i wiedziałam, że za chwilę umrę, a wtedy nikt mi nie pomoże. Obróciłam się na bok i zaczęłam uderzać głową o białe kafle na podłodze, by pozbyć się głosu.

- Zostaw mnie...

- Czuję cię.

- Nie!

- Mamusiu? - Inny głos, który ukoił ból.

Leżałam na ziemi w kałuży krwi i drżałam jak osika. Nie potrafiłam powstrzymać dreszczy oraz krwotoku z nosa. To było dla mnie za dużo i czułam, że przestaję nad wszystkim panować. Powoli traciłam jasność myślenia, coś zaczęło spychać mnie w ciemność. Starłam się usilnie to przezwyciężyć, lecz nie potrafiłam. Gdy zamknęłam oczy, było po wszystkim.

- Mamusiu, Kocham cię.

ROZDZIAŁ 15

Głos synka pomógł mi otworzyć oczy. Wzięłam głęboki wdech, a potem drugi i trzeci i już wiedziałam, że wróciłam.

Ponownie znalazłam się w swoim ciele i mogłam nad nim panować. Otwierając oczy, czułam się wspaniale, ale jednocześnie chciało mi się płakać. Ten straszny koszmar trwał nadal, a ja nie mogłam z niego uciec. Podniosłam się, widząc kałużę krwi, więc szybko odsunęłam od tamtego miejsca. Byłam sfrustrowana. Gdy połknęłam tabletkę, straciłam kontrolę nad własnym ciałem. Czasami, w przebłyskach między uśpieniem, a możliwością obserwacji poczynań Nimfy, z przerażeniem patrzyłam na to, co się działo. Okropne rzeczy jakie robiła, spychały mnie ponownie w otchłań bez dna. A teraz, kiedy wróciłam, nie mając pojęcia, w jaki sposób to zrobiłam, byłam skazana na siebie. Silna, wykształcona kobieta, która przejęła moje ciało, nadal jest gdzieś blisko, lecz teraz to ja tutaj byłam i to ja musiałam działać, by wydostać się z tego miejsca.

- Kubuś.

On tutaj był, w tym ośrodku, i mogłam go zobaczyć, będąc Nimfą. Przecież oni nie wiedzieli, że ona odeszła, a ja musiałam znaleźć siłę, aby ją udawać, aż odniosę sukces.

Podniosłam się, ocierając mokre oczy, lecz tylko rozmazałam dłońmi krew. Podeszłam do małej umywalki – wyglądałam strasznie, sam widok bladej twarzy mroził krew w żyłach. Odkręciłam wodę i zaczęłam myć twarz, gdy kolejna fala rozpaczy przejęła nade mną kontrolę.

- Dam radę, dam sobie radę.

Podeszłam do plamy z krwi i starłam ją ścierką, którą znalazłam przy umywalce. Gdy spojrzałam na leżącego Dawida, drzwi pokoju otworzyły się i stanęła w nich agentka, która przyjechała tu z Nimfą. Musiałam skrupulatnie ważyć słowa i uważać na zachowanie, by nikt nie poznał, że ja to ja.

- Pani dyrektor poprosiła, bym zaprowadziła cię do chłopca.

- Jasne, tak...

- Wszystko dobrze?

Agentka przeczesiała wzrokiem pokój tak, jakby się czegoś domyśliła. Nie było to przecież możliwe, gdyż zatarłam wszelkie ślady krwi i na pewno nie było tutaj kamer. Musiałam postawić na swoim, udając twardą babkę.

- Skończ to przesłuchanie i rób to, co kazała Charypko.

Nimfa nie nawiązywała z nią żadnej rozmowy, więc było mi to na rękę. Przynajmniej mnie nie zdekonspirują i będę miała większe szanse na odzyskanie syna. Winda stanęła, a my udałyśmy się na poziom drugi. Korytarz, skąpany w półmroku, nieco mnie przerażał, lecz szłam wyprostowana jak struna, nie dając nic po sobie poznać.

- Co z Mariańskim? - zapytałam. - Odzyskał przytomność?

- Tak.

Tyle mi wystarczyło, by wiedzieć, że z Grześkiem jest dobrze. Jeśli plan się powiedzie, jeszcze tego samego dnia odzyskam rodzinę i uciekniemy tam, gdzie nikt nas nie znajdzie.

- Chłopak jest w dobrym stanie fizycznym, lecz niczego nie pamięta. - Spojrzała na mnie. - Nie próbuj żadnych sztuczek, bo jesteś obserwowana.

- Skończyłaś? - zapytałam z sarkazmem.

- Nie podskakuj, bo nie jesteś na swoim podwórku - warknęła.

Grałam idealnie swoją rolę i za żadne skarby świata nie domyśliła się, że Nimfy nie ma. Podeszłam do niej powoli, stając przy drzwiach, za którymi prawdopodobnie zobaczę Kubusia. Złapałam za klamkę, ale te ani drgnęły.

- Nie zostaniesz z nim sama. Odgórny rozkaz pani dyrektor.

Agentka podeszła do panelu zawieszzonego tuż przy zamkniętym skrzydle na ścianie i przełożyła dłoń do czytnika. Skaner natychmiast sczytał linie papilarne, a wtedy drzwi otworzyły się z cichym szumem. Najpierw weszła agentka, a zaraz za nią ja. Musiałam trzymać uczucia na wodzy i nie dać się im ponieść. Tak długo czekałam na ten moment i nie mogłam tak zwyczajnie podejść do dziecka. Byłam Nimfą, a jej ten chłopiec był

obojętny. Nie wiem, czy dam radę, ale wierzyłam, że już sam jego widok doda mi sił do walki.

Pokoik został urządzony bardzo ładnie, co całkowicie nie pasowało do reszty ośrodka. Może to dobrze, bo Kubuś miał dla siebie małą oazę spokoju. Po prawej stronie stał regał z książkami, pojemnik na zabawki oraz wysoka pod sufit ściana do wspinaczki z kolorowymi motywami. Z lewej strony stało kremowe łóżko, a zaraz obok niego biurko i obrócony plecami chłopiec.

Gdy weszłyśmy głębiej, zatrzymałam się na niebiesko-białym dywanie. Jakub odłożył powoli kredki, które trzymał w garści, i odwrócił się do nas. Jego malutki nosek, kilka piegów oraz niebieskie oczy przyciągały mnie do niego. To był przecież on, mój najcudowniejszy synek.

- Dzień dobry - pomachał do nas.

- Cześć, młody - odparła agentka. - Co tam nabazgrałeś?

- Słonia - powiedział i pokazał rysunek.

Byłam wniebowzięta i dumna z tego, że Kubuś jest taki utalentowany.

- Kim pani jest? - zapytał.

- Jestem... - Nie mogłam się wysłowić, a w ustach czułam kluchę.

- To twoja nowa ciocia. - Uratowała mnie agentka. - Iza.

- Cześć ciociu - uśmiechnął się.

Więc naprawdę miał amnezję i w ogóle mnie nie poznał. Może to dobrze, bo miałabym problem, żeby go stąd

zabrać. Podeszłam do niego, starając wytrzymać, by go nie przytulić. Uklęłam.

- Fajna kurtka.

- Też mi się podoba. Lubisz czerwony?

- Lubię, ale jest taki dziewczynski.

- Wcale nie, znam wielu chłopaków, którzy lubią czerwony, a nawet różowy.

- Wolę niebieski i fioletowy.

- Wiesz co? Najważniejsze jest to, że tu - dotknęłam palcem jego serduszka - kochasz każdy kolor.

Dziwne - gdy go dotknęłam, poczułam coś w rodzaju fali gorąca. Nie było to spowodowane tym, że nareszcie odszukałam synka. To było coś innego i przyciągającego. Coś mi mówiło, bym zrobiła to ponownie, lecz zamiast tego wstałam i podeszłam do jego biurka. Na blacie leżało kilka rysunków przedstawiających różne zwierzęta. Kubuś naprawdę miał oko. Każdy ze szkiców był idealnie dopracowany.

- Musimy już iść - powiedziała agentka.

- Zostańcie jeszcze chwilę. Nudzę się sam.

- Przyjdę później, młody.

Kubuś posmutniał i usiadł przy biurku, kartkując swoje rysunki. Jeszcze przez chwilę przeglądałam się mu i pracom, które wykonał. Zwróciłam uwagę na jeden element, który łączył każdy obrazek. Mimo jego precyzyjnego oka w odwzorowaniu zwierzęcia, na każdym obrazku w lewym rogu widniały trzy kropki w okręgu.

- A to co takiego? Ten znak na każdym rysunku.

- Nie wiem, po prostu tam jest. Zawsze go rysuję.
- Idziemy.
- Może ci się podoba? - zapytałam.
- Nie.
- Więc dlaczego? - zdziwiłam się.
- To mój taki znak - dodał.
- Wychodzimy!

Agentka złapała mnie za ramię i pociągnęła do tyłu, a wtedy ja zrobiłam obrót, a po kilku sekundach przyciskałam jej twarz do dywanu.

- Kiedy rozmawiam, nie masz prawa mi przeszkadzać. Zrozumiano?

Ponownie uruchomiłam umiejętności Nimfy, które jeszcze bardziej pomogły mi w odgrywaniu swojej roli. Oczywiście byłam tym przerażona i w żadnym wypadku nie chciałam zrobić jej krzywdy, lecz dobrze, że tak się stało. Muszą czuć do mnie respekt, który w późniejszym czasie będę wykorzystywać.

- Zrozumiano?
- Tak.

Puściłam ją i podeszłam pod drzwi, chociaż bardzo pragnęłam zostać i wycałować moje dziecko. Siedział cały czas przy biurku, patrząc na to, co robiłam. Widziałam w jego oczach strach i obawę. Nie chciałam go straszyć, lecz wyszło jak wyszło i nie mogłam już nic zmienić.

- Na razie, młody.

Agentka niczym burza pierwsza wyszła z pokoju, trącąc mnie ramieniem. Była zdenerwowana i nawet nie

chciałam wiedzieć, o czym myślała. Pomachałam Kubusiowi na pożegnanie, cicho zamykając drzwi.

Nieoczekiwany cios w szczękę zmiotł mnie z nóg. Podtrzymując się ściany, utrzymałam się na nogach. Podejrzewałam, że moje zachowanie nie ujdzie mi płazem, i na efekty wcale nie musiałam długo czekać. Gdy agentka szykowała się do kolejnego ciosu, od strony windy rozległ się głos:

- Dosyć!

Z windy wyszła Sandra Charypko w towarzystwie ochroniarza. Stała naprzeciwko drzwi do pokoju Kuby i spojrzała surowo na swoją podwładną.

- Patrycjjo, dziękuję za oprowadzenie Izabelli. Możesz już wracać do swoich zajęć.

- Ta suka coś kręci!

- Prosiłam cię o coś. Prawda?

Agentka odeszła bez słowa, piorunując mnie wzrokiem. Kiedy zniknęła w jednym z pokoi, Sandra poprosiła mnie, bym ponownie weszła z nią do pokoju syna. Nie trzeba było mnie dwa razy namawiać. Ocierając krew z rozciętej wargi, weszłam z powrotem do pomieszczenia.

- Mamo! - Kuba stał przy ścianie do wspinaczki, kiedy weszliśmy do środka.

Najpiękniejsze słowo, które chciałam usłyszeć od ponad roku, nareszcie padło. Kubuś uśmiechał się i biegł z wyciągniętymi ramionami, a ja ku swojej radości otworzyłam swoje, by go bardzo mocno przytulić. Strasznie

tego potrzebowałam i nareszcie moje oczekiwanie znalazło swój finał.

- Kochanie.

Niestety, ku mojemu zdumieniu Kubuś wpadł w objęcia Charypko i bardzo mocno ją przytulił. A ja stałam za nimi, niczym zamrożona bryła lodu. On traktował ją jak swoją matkę, co ugodziło mnie prosto w serce. Opuściłam ręce, patrząc na ten przekłety widok. Zostałam pozbawiona życia, rodziny, a teraz ostatni cios znokautował mnie i przygniótł do ziemi.

- Przepraszam, że musiałeś czekać tak długo.

- Wiem. Miałaś maaasę pracy. - Ponownie pocałował ją w policzek.

- Właśnie. - Dała mu buziaka z nos.

Kobieta wstała i odwróciła się do mnie, trzymając Kubusia za rękę. Miałam ochotę wyrwać jej przekłętą dłoń ze stawów, a potem strzelić w łeb z bliskiej odległości. Nienawidziłam tej baby za to, co zrobiła.

- Już poznałeś nową ciocię?

- Tak, jest super. Zbiła ciocię Pati!

Kubuś pobiegł do swojego biurka i zaczął bardzo szybko kartkować swoje rysunki. W tym czasie Charypko podeszła do mnie.

- Za dwie godziny Mariański oraz Jakub opuszczą ten ośrodek. Zawieziesz ich na dworzec PKP. Dopilnuj, by wsiedli do pociągu, i wróc do Scyrii.

- Dobrze. - Pokiwałam głową.

- Patrz, co narysowałam!

Nie mogłam uwierzyć w to, że wszystko układało się po mojej myśli. Jeśli będę z nimi sama w aucie, znikniemy wszystkim z oczu i rozpoczniemy nowe życie. Pomyliłam się w stosunku do Sandry Charypko. Udowodniła, że nie jest zimną wyrachowaną suką, za jaką uważała ją Nimfa. Przez ponad rok zbliżyła się do Kuby i traktowała go jak swoje dziecko. Oddała mu całą swoją miłość i zaangażowanie, opiekowała się nim, kiedy został ranny w wypadku, i dała mu to, co najcenniejsze – dom. Byłam jej za to bardzo wdzięczna i gdybym tylko mogła jej wyjawić prawdę, zrobiłabym to. Jednakże za daleko zaszłam, żeby stracić wszystko przez jedną chwilę słabości. Może kiedyś, za jakiś czas, odważę się i to zrobię.

Gdy Kubuś pokazywał Sandrze rysunek, agent stojący tuż obok mnie wyjął z małego etui strzykawkę. Kobieta kiwnęła do mężczyzny, a ten podszedł i wstrzyknął zawartość ampułki w kark dziecka.

- Bolało. - Maluch zaczął płakać.

- Kochanie, zawsze będę cię kochać. Pamiętaj o tym. Jesteś najmilszym dzieckiem na świecie.

- Mamusiu...

- Przykro mi. Ale kiedyś zrozumiesz moją decyzję.

- Boli mnie...

Opadł w jej ramiona, a ja stałam i patrzyłam na to wszystko, tamując łzy rozpacz. Widziałam, jak ciężko było Charypko podjąć tę decyzję, ale najwidoczniej uznała to za konieczne, by odzyskać Obiekt 0. To jej priorytet, a uwolnienie Kuby i Grześka było warunkiem umowy Nimfy

z Sandrą. Jej rozpacz była dla mnie trudna do oglądania, lecz teraz szczęście obróciło się w moim kierunku.

- Szymonie, zabierz go proszę i przygotuj do wyjazdu.

- Tak jest.

Mężczyzna wyszedł razem z Kubusiem w ramionach, a Sandra podeszła do regału z książkami i wyjęła bajkę *Dzielny rycerz*. Przez moment zaczęła ją kartkować, lecz wiedziałam, że rozpaczała.

- Dziękuję. Wiem, że to trudne.

- To jego ukochana książka. Weź ją, proszę. - Spojrzała mi w oczy. - Podjęłam tę decyzję, gdyż moje życie kręciło się zawsze wokół gwiazd.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. Kocham go, lecz poznanie prawdy i zrozumienie istoty tego wszystkiego jest dla mnie czymś o wiele ważniejszym. Chcę wiedzieć, czy we wszechświecie jest jeszcze coś oprócz nas. Dlatego muszę pozyskać Obiekt 0. Wierzę, że Jakub będzie szczęśliwy ze swoim ojcem.

- Pomogę ci - skłamałam.

- W ampulce, którą ma Szymon, jest serum. Ono pomoże Kubie przypomnieć sobie ojca oraz matkę, ale zapomni o mnie, a to wyjdzie mu na dobre.

- Jej matka na pewno byłaby szczęśliwa, że dziecko wróciło do ojca.

- Oczywiście.

Wyszliśmy z pokoju i Sandra zgasiła światło. Aż do momentu, kiedy znalazłyśmy się w jej gabinecie, nie

zamieniłyśmy ze sobą ani słowa. Usiadłam, patrząc na jej smutną twarz.

- Na dworcu będzie na ciebie czekać agent Filip Barski, brat Katarzyny Mariańskiej. Będziesz z nim współpracować. Liczę, że szybko wrócicie i zaczniecie poszukiwania.

Mój brat był po stronie Scyrii przez cały ten czas. Okłamywał mnie od początku i inwigilował. Przypomniałam sobie sytuację tej nocy, gdy zapomniałam kluczy. Był z jakimś mężczyzną, a ja jak głupia myślałam, że to jego kochanek. Miałam nadzieję, że będzie mi łatwo usiąść za kierownicą i razem z rodziną opuścić ten przeklęty koszmar, w którym się znalazłam. Lecz teraz, gdy miałam go na talerzu, mogłam wycisnąć z niego prawdę.

- A co z Piłatem? On tak łatwo nie odpuści.

- Jestem gotowa na konfrontację. Teraz ważne jest odzyskanie Obiektu 0 i ukrycie na jakiś czas Jakuba.

Kubuś siedział na tylnym siedzeniu i tulił się do Grzeška. Najwidoczniej wracała mu pamięć, a mi ciężko będzie wmawiać, że nie jestem jego matką. Widziałam, jak spoglądał w moją stronę i nie mógł się doczekać, by mnie przytulić. Odwróciłam się od niego, patrząc na Charypko. Kobieta bardzo dobrze udawała przed wszystkimi, że nie rozpacza.

- Liczę na ciebie, Izabello.

Ciężko mi było kłamać, gdyż nie było to w mojej naturze. Nie miałam siły już dłużej na nią patrzeć, więc

tylko uśmiechnęłam się.

- Mamusiu!
- Kuba, przecież ci mówiłem - powiedział Grzesiek.
- Mamo! - Chłopiec nie dawał za wygraną.
- Nie jestem twoją matką, młody.

Musiałam to powiedzieć dla niego, siebie oraz osób, które stały przy aucie. Jeszcze chwila mydlenia oczu i będę mogła powiedzieć prawdę, przytulić synka najmocniej, jak tylko potrafię. Zapaliłam silnik, po czym powoli wbiłam pierwszy bieg. Auto ruszyło sprzed bramy Scyrii, a ogromny ciężar zaczął spadać z mojego serca. Poczułam ulgę.

- Jestem tu.

Ból głowy zaatakował tak nagle, że zamiast zmienić bieg, zatrzymałam się. To było nieoczekiwane i cholernie przerażające.

- Co się stało? - zapytał Grzesiek.
- Zamknij się - wycedziłam przez zęby.
- Dziękuję ci.

Tępe pulsowanie minęło tak szybko, jak się pojawiło i podniosłam do góry głowę. Osoby stojące przed bramą wraz z Charypko niepokoiły się tym, że samochód się zatrzymał. Włączyłam ponownie silnik, wystawiłam dłoń poza szybę, by uspokoić zebranych, i ruszyłam. Głos, który usłyszałam, brzmiał znajomo, więc musiałem przez moment zastanowić się, do kogo należał.

- Mamusiu?
- Synku, to nie jest mamusia. Wiem, że jest podobna, ale...

Gdy zniknęliśmy w sznurze aut, moje serce chciało wyzwolić się z uwięzi i odkryć prawdę najbliższym.

- Koła autobusu kręcą się, kręcą się, kręcą się...

Kubuś otworzył usta tak, jakby zaraz miało mu coś wlecieć do środka. Uśmiech na jego twarzy rozpromieniał, a oczy o mało nie wypadły z orbit.

- Wiedziałem, że to mamusia!

- Kasia?

- Tak - uśmiechnęłam się, ocierając z oka łzę.

Synek przeskoczył na przednie siedzenie i przypiął się pasami. Jego rozpromieniona twarz była dla mnie największym szczęściem, którego potrzebowałam od ponad roku. Chciałam go przytulić, lecz teraz najważniejsze było to, by stąd uciec. Dotknęłam jego dłoni, przyśpieszyłam i patrząc na znaki, kierowałam się w stronę autostrady A4.

- Cały czas ich okłamywałaś? - zapytał Grzesiek.

- Musiałam, żeby was odzyskać. Zrobię wszystko, by moja rodzina była bezpieczna.

- A co z tamtą kobietą? Nic z tego nie rozumiem.

- Jaką kobietą? - zapytał Kuba.

- Nimfa? Nie mam pojęcia. Ale najważniejsze jest to, że was odzyskałam.

- Fajna kurtka, mamo. Taka jak u superbohaterów.

Zaczęłam się śmiać. Byłam taka szczęśliwa, mogąc patrzeć na moje dziecko.

- Co teraz zrobimy? - zapytał Grzesiek. - Oni na pewno tak nas nie wypuszczą.

- Wiem.

Zatrzymałam się na czerwonym świetle i korzystając z okazji, przytuliłam mocno synka. Pytanie Grześka uświadomiło mi, że to jeszcze nie koniec mojej przygody ze Scyrią. Mimo miłości i przemożnej chęci ucieczki z najbliższymi, musiałam zdecydować, czy jest to odpowiednia chwila na takie działanie. Byłam to winna Sandrze.

- Kocham was - powiedziałam przez łzy i ruszyłam, gdy światło zmieniło się na zielone.

- A my ciebie, mamusiu.

- Jesteś taki mądry i kochany, skarbie. - Spojrzałam na Grześka. - Gdy wszystko się ułoży, usiądziemy sobie i porozmawiamy. Dobrze?

- Co chcesz zrobić?

- Jeszcze nie teraz, ale już wkrótce będziemy razem. Muszę kogoś odszukać.

- Zostawisz nas? - W oczach Kuby zaszklily się łzy.

- Tylko na chwilę. Obiecałam coś i muszę dotrzymać słowa.

- Oszalałaś? Mało ci tej psychozy?

- Co to psychoza?

- Muszę dotrzymać złożonej obietnicy. Bardzo chcę z wami uciec, żeby nikt nas nie znalazł. Ale...

- Nie no, nie wierzę...

- Co to jest ta psychoza? - zapytał Kubuś.

- Synku, psychoza to określenie wszelkich nienormalnych zachowań, które mogą mieć rozmaite przyczyny.

- A ty masz psychozę? - zapytał z wielkimi oczami.
- Oczywiście, że nie. Tatuś histeryzuje.
- Czego ty jeszcze chcesz? Sama pchasz się w paszczę lwa.

Miał rację i musiałam się z nim zgodzić. Odzyskałam synka i szczęśliwie zakończyłam horror trwający od roku. Widocznie Grzesiek też się zmienił, a ja szukałam wiatru w polu. Może po prostu powinnam płynąć z nurtem i przestać myśleć tylko o innych. Może moje szczęście powinno być w tej chwili najważniejsze tylko dla mnie? Spojrzałam na nich, gdy tak patrzyli w moim kierunku, i po prostu nie mogłam im tego zrobić. Wszyscy, cała nasza trójka, czekaliśmy na to, by nareszcie być razem.

- Dobra, koniec myślenia o innych.
- Dzięki Bogu - powiedział Grzesiek.
- Super! A więc gdzie jedziemy? - Kubaś podskoczył wesoło w fotelu.

- Nie wiem, ale na pewno bardzo daleko od tego wszystkiego.

ROZDZIAŁ 16

Słońce pięło się do góry, zwiastując kolejny ciepły, męczący dzień. Byliśmy w trasie od kilku godzin, zamieniłam się miejscem z Grześkiem i siedziałam z tyłu, głaszcząc śpiącego Kubusia. Jego głowa spoczywała na moich kolanach, a ja cały czas nie mogłam uwierzyć, że to, co się działo, było prawdą. Odzyskałam dziecko, a moje kontakty z Grześkiem zaczęły się układać. Nie wiedziałam tylko, czy było to chwilowe, czy na stałe. Wychodzę jednak z założenia, że nie wszystko stracone, a moje małżeństwo mogłoby się ułożyć tak, jak tego chciałam.

- Powiesz coś? Chcę wiedzieć - zapytałam cicho, nie budząc Kuby.

- To, że znikalem wieczorami i nic nie mówiłem, nie oznacza, że cię zdradziłem.

- Więc gdzie się podziewałeś?

Milczał. Jak zawsze, kiedy próbowałam wydobyć z niego prawdę. Nie wiem, co mogło być tak strasznego, że nie chciał mi o tym powiedzieć. Bolało mnie to, że mnie okłamuje i nie mówi prawdy, kiedy doskonale wiedziałam, że coś jest nie tak.

- Grzesiek.

- Nie mogę. Nie jestem gotowy.
- Gotowy na co?
- Na prawdę.

Spojrzałam na pola uprawne oraz stado krów, które wypasały się na łące. Grzesiek nigdy mi nie zaufa na tyle, by wyjaśnić swoje zachowanie. Przez sześć lat coś ukrywał i nawet po tym wszystkim, co przeżyliśmy, utrzymywał dystans.

- Zabiłeś kogoś?
- Nie.
- Grałeś i masz długi?

- Nie - odpowiedział zdenerwowany, a jego dłonie zacisnęły się mocniej na kierownicy.

- To co było tak straszne, że znikales w nocy i nie chcesz mi powiedzieć?

Zatrzymał się na zatoczce tuż przed białym, opuszczonym domem stojącym w zaroślach. Od bardzo dawna musiał stać pusty, gdyż zapadnięty dach oraz zniszczone ściany wskazywały, że nikt tu od wieków nie zaglądał. Grzesiek wyszedł z auta i trzasnął drzwiami, aż Kubuś podskoczył, budząc się. Uspokoiliam go i otworzyłam paczkę prażynek.

- Zaraz wrócę.

Wyszłam z samochodu i udałam się w stronę powalonego pnia drzewa, na którym siedział mój mąż. Ukrył twarz w dłoniach, więc siadłam cicho tuż obok niego, czekając, aż się uspokoi.

- Pomogę ci, tylko bądź ze mną szczery.

- Mam córkę.

- Słucham?

- Mam córkę.

- Poczekaj - wstałam. - Jakim cudem? Znamy się dziesięć lat. Po czterech wyszłam za ciebie za męża. Więc...

Grzesiek podniósł zranione spojrzenie w moją stronę, jakby to miało mu w czymś pomóc. W tej chwili nie pomogło, a wręcz działało odwrotnie. Miałam ochotę trzasnąć go w gębę, zostawić na tym pustkowiu i odjechać.

- Pamiętasz, kiedy się spotkaliśmy?

- Jasne, że pamiętam - odpowiedziałam.

- Trzy godziny wcześniej rozstałem się z Magdą, ale zanim to się stało, kochaliśmy się.

- Nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać.

- Potem spotkałem ciebie w tej knajpce. Byłem wtedy rozbity, a ty taka kochana.

- No i co z tego? Co to ma do rzeczy? Masz dziecko z inną kobietą i nic mi o tym nie powiedziałaś. Od samego początku żyliśmy w kłamstwie.

- Nie wiedziałem, że właśnie wtedy zaszła w ciążę.

- Mamusiu... - Kubaś otworzył okno i patrzył na nas.

- Za moment przyjdę, kochanie.

Byłam taka wściekła i miałam ochotę... sama już nawet nie wiem na co. Okłamywał mnie tyle lat, a mógł przecież powiedzieć prawdę. Oczekiwałam tylko zaufania i szczerości.

- Cały czas wymykałeś się do niej i swojej córki? To debilizm i egoizm. Czy one w ogóle miały pojęcie o moim

istnieniu? A może je też okłamywałaś?

- Daj mi powiedzieć. Tylko o tyle proszę - szepnął. - Nie miały o tobie pojęcia, bo Magda nie żyje, a Oliwia jest niepełnosprawna.

Zatrzymałam się w pół kroku. Już miałam zarzucić go kolejną serią słów, kiedy moja złość wyparowała w jednej sekundzie, ustępując miejsce szokowi i dziwnej pustce. To było bardzo odważne z jego strony, że potrafił to powiedzieć tak poważnie, chociaż domyślałam się, że trawi go rozpacz. A ja, ze swoimi wyrzutami, nie pozwoliłam mu od razu powiedzieć tego, co męczyło go od dziesięciu lat. Usiadłam przy nim.

- Tuż po porodzie Magda miała krwotok wewnętrzny. Urodziła Oliwię za pomocą cesarskiego cięcia, ale mała nie oddychała. Lekarz nadzorujący poród za długo zwlekał, a w efekcie Oliwka była niedotleniona. Magda umarła zaraz po wyjęciu dziecka.

- Byłeś przy tym?

- Tak - rozplakał się.

Nie miałam pojęcia, co teraz robić. Byłam mu wdzięczna za to, że nareszcie się otworzył i wyjawiał prawdę. Jednak gdy ją poznałam, wcale nie byłam pewna, czy chciałam o tym wiedzieć. Przerazające, jak musiał się czuć z tym wszystkim. Był tak naprawdę sam, a ja obwinałam go o zdradę.

- W takim razie gdzie wychodziłeś wieczorami?

- Do Oliwki. Jest w domu opieki, bo nie wiedziałem, co robić. Jedna z pielęgniarek i położna pomogły wszystko

załatwić.

- Przepraszam cię.

- To ja przepraszam, że nie powiedziałem wcześniej. Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyś wiedziała. Oliwka byłaby wtedy ze mną.

- To prawda, mogłeś powiedzieć.

- Mamusiu, czy możemy jechać? - zapytał Kuba.

Wstaliśmy, wspierając się nawzajem i dodając sobie siły. Ta straszna przepaść, jaka dzieliła nas od dawna, zniknęła i mogliśmy zbliżyć się do siebie, rozpoczynając wszystko od nowa. Byłam bardzo wdzięczna Grześkowi, że w końcu się otworzył, a mogło to oznaczać światło w naszym małżeństwie. Gdy wróciliśmy do samochodu, ja za kierownicę, a mąż obok, Kubuś włożył głowę między fotele i spoglądał raz na mnie, a raz na ojca.

- Czemu macie mokre oczy?

- Później ci powiemy - odpowiedziałam.

- No dobra. A gdzie teraz jedziemy?

- Do Warszawy. Spróbuję zdobyć trochę pieniędzy - popatrzyłam na Grześka. - A potem zastanowimy się, jak wrócić po Oliwię.

- Oliwię?

- Kasiu, ale to niemożliwe.

- Nic nie jest niemożliwe. I ty powinieneś o tym dobrze wiedzieć, więc uszy do góry. Potrzebujemy teraz twoich silnych ramion, mojej olśniewającej pogody ducha i twojego nietuzinkowego sprytu. - Pstryknęłam synka w nos.

- Co to nietuzinkowy spryt?

- Nietuzinkowy, czyli wyróżniający się spośród ogółu lub rzadko spotykany.

- Lub po prostu oryginalny - przyłączył się do tłumaczenia Grzesiek.

- Jestem oryginalny? - zapytał Kuba.

- I to jeszcze jak - uśmiechnęłam się.

Zapaliłam silnik i ruszyliśmy w dalszą drogę pełni nadziei i spokoju. Od przeszło dziesięciu lat nasze stosunki były napięte, ale teraz, kiedy o wszystkim wiedziałam, wierzyłam, że wszystko się ułoży, a moja rodzina w końcu zazna szczęścia. Zrobię wszystko, by odzyskać Oliwkę, która - prawdę mówiąc - była częścią naszego życia. Grzegorz nim był i bardzo się z tego cieszyłam, a jego córeczka dopełni tego uczucia. Musieliśmy tylko zamknąć ten koszmary rozdział, w którym nadal tkwiliśmy, i byłam przekonana, że uda się nam to w Warszawie. Miałam plan, który - byłam tego pewna - wypali w stu procentach.

Scyria miała trzy helikoptery, których używała w celach biznesowych oraz w nagłych wypadkach. Gdy Sandra Charypko dowiedziała się, że nie dotarliśmy na stację PKP, jej reakcja była natychmiastowa i w pół godziny najlepsi agenci byli już w drodze, aby nas odszukać. Nie wiedziałam o tym, że Sandra osobiście brała udział w tej pogoni. Musiała się bardzo zdenerwować, gdy dowiedziała się, że ją zdradziłam. Kiedy trzy maszyny znalazły się w górze,

rozleciały się w różnych kierunkach w celu sprawdzenia większego terenu.

- Pani dyrektor, Piłat na linii. - Sandra przyjęła połączenie zaraz po wiadomości od pilota.

- Oliwierze, miło cię słyszeć.

- Masz coś mojego.

- Nie wydaje mi się.

- Sandro, oboje wiemy, że masz Nimfę. Wiemy też, po co ci jest potrzebna. Nie rób sobie większych problemów niż masz teraz.

- Nie mamy o czym rozmawiać, Oliwierze.

- On będzie mój, a wtedy się przekonasz, do czego jestem zdolny. Zniszczę cię.

- Żegnam.

Sandra rozłączyła się i spojrzała na krajobraz za oknem. Słońce stało już bardzo wysoko w górze, a helikopter leciał wzdłuż autostrady w kierunku północnym.

- Sierzancie, szukamy czarnego nissana almera. Wypuście drony, niech przeczesują większą część terenu i sprawdzają rejestracje aut.

- Tak jest, ale jeśli zmienili samochód, będą jak duchy.

- Więc zabierz się do pracy.

Dwa drony opuściły helikopter i poleciały wzdłuż autostrady. Kolejne dwa udały się na wschód i zachód. Sandra nie rozumiała postępowania, którym kierowała się Nimfa, ale nie miała pojęcia, że Nimfy już nie ma. Byłam ja, Katarzyna Mariańska, która wróciła i chciała tylko jednej rzeczy - odzyskać rodzinę.

Kubuś poszedł z Grześkiem do toalety, a ja robiłam zakupy w sklepie połączonym ze stacją paliw. Nie różniliśmy się od zwykłych klientów, więc spokojnie wkładałam produkty do kosza. Cały czas myślałam o tym, co trawiło Grześka. To, że miał dziesięcioletnią córkę, było dla mnie szokiem, ale powinien powiedzieć o tym szybciej. Oczywiście, moja reakcja na jego wyznanie była dosyć wybuchowa i być może było to wypadkową tego, że nie wyjawiał mi prawdy od razu. Lecz od teraz wszystko się zmieniło i nie dzieliła nas ściana kłamstwa. Mogliśmy zacząć od początku.

- Dzień dobry.

Zawahałam się, kiedy podeszła do mnie młoda kobieta z przepięknym uśmiechem przyklejonym do ust. Najwidoczniej bardzo się ucieszyła, że mnie spotkała.

- Mam wszystkie pani książki. Strasznie się cieszę, że panią spotkałam właśnie tu!

- Bardzo mi miło - uśmiechnęłam się.

- Mogę poprosić o autograf? Mam w samochodzie *Sumienie Wiktorii*.

- Z chęcią podpiszę.

Kobieta wybiegła ze sklepu, a ja wrzuciłam do kosza jeszcze kilka rzeczy i poszłam do kasy. Po chwili, gdy sprawdzałam rachunek, podeszła do mnie z książką. *Sumienie Wiktorii* było lekką opowieścią o kobiecie, która wyszła z więzienia i próbowała poukładać życie od nowa. Mimo przeciwności losu oraz złej reputacji w końcu zaczęła

żyć normalnie. Nie była to książka wysokich lotów, ale jako debiut pomogła mi wybić się przed szereg.

- Uwielbiam pani lekki styl oraz prosty język opowieści. I przepraszam za moje gadulstwo. Kiedy się denerwuję, mówię od rzeczy. A spotkać swojego ulubionego autora jest...

- Bardzo dziękuję - przerwałam jej. - Jak się nazywasz?

- Lawenda Roska.

- Lawenda? - zdziwiłam się. - Oryginalne imię.

- Przeróżające - westchnęła.

- Dlaczego?

- Mniejsza z tym - uśmiechnęła się. - To naprawdę nieprawdopodobne i zagmatwane. Trochę wariackie i nie z tej ziemi. Moja koleżanka zawsze mówi, że... oj. Znowu paplam trzy po trzy.

Otworzyłam książkę na drugiej stronie, napisałam szybko to, czego ode mnie oczekiwała, i podziękowałam za miłe spotkanie.

- Jest mi niezmiernie miło, że mogłam cię poznać, Lawendo.

- To ja dziękuję, że mnie pani nie pogoniła. Mogę jeszcze zrobić sobie z panią zdjęcie? Proszę - Zatrzęsła się jak galaretką i złożyła ręce w geście modlitwy.

Grzesiek oraz Kubuś stali przy samochodzie i z dużą ciekawością na coś spoglądali. Zawsze lubiłam na nich patrzeć, kiedy mieli swoje „męskie sprawy”, a zdarzało się to im niezmiernie rzadko. Uśmiechnęłam się i przytuliłam do kobiety, a ona podniosła telefon i pstryknęła trzy fotki.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję.
- Życzę ci przyjemnej lektury moich kolejnych książek.
- Na pewno tak się stanie. Bo miłość pokona każdą przeszkodę, nawet bardzo niebezpieczną.
- Zgadzam się z tobą.
- Mam jeszcze jedno pytanie. Wierzy pani w szczęśliwe zakończenie? - zapytała.
- Oczywiście. Każdy człowiek zasługuje na takie. Nawet jeśli zrobił niewybaczalną rzecz. Jesteśmy tylko ludźmi i popełniamy błędy.
- To mi wystarczy. Dziękuję.
- Powodzenia, Lawendo.

Pożegnałam się i wyszłam ze sklepu. Kubuś wsiadał do auta, a Grzesiek pomachał do mnie. Był wyraźnie zdenerwowany i bardzo mi się to nie spodobało. Podałam mu zakupy i udaliśmy się do przodu, by Kuba nie słyszał naszej rozmowy.

- Co się stało?
- Chwilę temu nad stacją przeleciał helikopter Scyrii.
- Na pewno? - Otworzyłam drzwi od strony kierowcy.
- Niestety. Co robimy?

Kiedy siedzieliśmy w samochodzie, we wstecznym lusterku zobaczyłam trzy czarne auta terenowe mijające stacje paliw. Przez moment obserwowałam je razem z Grześkiem, a Kubuś wcinał chrupki, które mu podałam minutę wcześniej. Gdy auta zniknęły z pola widzenia, odpaliłam silnik. Nie byłam pewna, co dalej robić, gdyż każdy ruch był jedną wielką niewiadomą. Nie chciałam

zawracać, ale jeśli pojedę w dalszą drogę, najpewniej dogonię auta Scyrii.

- Kasia?

- Daj mapę.

Przez moment studiowaliśmy mapkę, raz wykluczając, a raz biorąc pod uwagę kilka ewentualności. Zawsze mogliśmy poczekać na stacji i zobaczyć, czy helikopter i wozy wrócą, lecz było to dosyć ryzykowne.

- Jesteśmy tutaj. - Wskazał palcem. - Za dziesięć kilometrów jest zjazd na Gorczyn. Nie ma innego wcześniej.

- To jedziemy - wzięłam głęboki wdech.

- Wiem, że to nie jest pora, ale muszę ci o czymś jeszcze powiedzieć.

- Jesteśmy rodziną, a rodzina zawsze trzyma się razem. Wiem, że będziesz chciał, by Oliwka była z nami i zgadzam się z tym.

- To nie to...

- Zaraz pękne. Mamy coś do picia? - zapytał Kuba.

- Mamy wodę i wodę oraz wodę. - Podałam mu butelkę.

- A coś słodkiego?

- Żadnych słodkich napojów. Popatrz na swoją pyzată buźkę.

- No dobra. - Otworzył butelkę.

Wyjechałam spod stacji paliw i włączyłam się do ruchu, mając nadzieję, że przez te dziesięć kilometrów nasza podróż będzie spokojna.

ROZDZIAŁ 17

Dwie osoby na przednich siedzeniach rozmawiały o czymś bardzo ważnym, a ja i chłopiec delectowaliśmy się chrupkami. Na początku twarde, lecz po zetknięciu z językiem kruszały pod wpływem śliny. Ich boski, słony smak przywodził na myśl pokarmy, którymi żywiłem się na swojej planecie.

Od bardzo długiego czasu ukrywałem się w tym małym ciele, nadal się ucząc i poznając człowieka. Zaprzyjaźniłem się z jego wspomnieniami oraz sposobem bycia. Wiedziałem, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, i z powodzeniem mogłem odejść, by poszukiwać czegoś innego, ale nie chciałem. Pragnąłem być w tym ciele i napawać się życiem razem ze swoim młodym gospodarzem.

Osoby siedzące w pojeździe, dorośli, byli rodzicami chłopca i bardzo się czymś trapiłi. Kilka godzin temu, kiedy krzyczeli na siebie przy zniszczonym domu, obserwowałem ich zachowania. Człowiek działa za impulsywnie i ściąga na siebie same kłopoty.

- Kłopoty - powiedział Kubuś, jedząc ostatniego chrupka.

- Słucham? Mówiłeś coś? - zapytałam.

Kubuś tylko pokręcił głową i odłożył na bok pustą paczkę. Chciałam ponownie o coś zapytać, ale przykleił nos do szyby i zaczął oglądać krajobraz. Od czasu wyjazdu spod stacji paliw zachowywał się dziwnie, lecz teraz w naszej sytuacji było to drugorzędne. Musieliśmy wydostać się z autostrady. Do zjazdu na Gorczyn zostały niecałe trzy kilometry, a przed nami zatrzymywały się auta, tworząc gigantyczny korek. Próbowałam zawrócić, lecz bardzo szybko zostałam zablokowana przez inne auta.

- Cholera.

- Myślisz, że to oni? - zapytał Grzegorz.

- Tak. Niech to szlag trafi.

- Źle się czuję, mamusiu.

Spojrzałam na Kubusia bladego niczym pergamin. Musiał zjeść za dużo i takie były efekty łakomstwa. Nie miałam teraz czasu, by mu pomóc. Wychyliłam się do niego i przyłożyłam dłoń do czoła. Był spocony, a oczy miał zaczerwienione.

- Syneczku.

- Jasny gwint.

Kilkanaście aut przed nami, między samochodami, szli agenci z karabinami. Jak nic zablokowali drogę i nas szukali. Nad autem przeleciał helikopter z logo Scyrii i wylądował na pustym polu między autostradą a lasem. Byliśmy w potrzasku.

- Boli mnie brzusek. - Kubuś zaczął płakać.
- Co robimy?

Grzesiek wyszedł z pojazdu, otworzył drzwi od strony pasażera i wziął syna na ręce. Zanim wydostałam się z samochodu, pierwszy strzał rozniósł się po autostradzie, a kula rozbiła przednią szybę naszego auta.

- Dalej! Jeśli się uda, to zdążymy dobiec do tego lasu - wrzasnął Grzesiek.

- Poczekaj.

Pobiegłam za nim, czując strach i łzy gromadzące się pod powiekami. Naprawdę miałam nadzieję, że chociaż przez moment będziemy mieć trochę spokoju. Mijając kolejne auta, spoglądałam za siebie i ze zgrozą dotarło do mnie, że agenci są coraz bliżej. To przecież przeze mnie działo się to wszystko. To ja ściągnęłam na swoją rodzinę ten koszmar i to mnie teraz ścigają, nie ich.

Pobiegłam w lewo, zostawiając męża oraz synka. Przeskoczyłam po masce jednego ze stojących samochodów i wbiegłam na zielony pasek dzielący dwie autostrady. Kiedy spoglądałam w tył, agenci ścigali tylko mnie. Grzegorz z Kubusiem byli daleko, coraz bezpieczniejsi.

- Dobrze.
- Co ty, kurwa, robisz?

Ból głowy o mało nie zwałił mnie z nóg. Pulsowanie rozeszło się od potylicy do przodu i atakując oba oczodoły, rozpromieniło się na resztę ciała. Zamroczone i niezdolne do niczego, ruszyłam na drugą stronę trzypasmówki.

Pierwszy, wewnętrzny pas był wolny. Obejrzałam się za siebie. Byli tuż, tuż.

- Zabijesz nas! - głos Nimfy świdrował mi w głowie.

- To moje życie. Zostaw mnie.

Wbiegłam na środkowy pas i o mało nie wpadłam pod koła rozpędzonego auta. Zatrzymałam się i zachwiałam na nogach. Samochód skręcił w lewo, potem w prawo, uderzając w inne auto. Odgłos zginanego metalu i huk miażdżonej karoserii ranił uszy. Pobiegnęłam dalej, widząc trzech agentów tuż obok. O włos minął mnie granatowy mercedes, a kiedy byłam pośrodku zewnętrznego pasa, zobaczyłam żółtego garbusa, który z piskiem opon próbował się zatrzymać. Poczułam silny ból, odbiłam się i lecąc, upadłam na jezdnię.

Zamknęłam oczy i osunęłam się w ciemność, widząc przed sobą czarne buty agentów.

Lekkie bujanie ocuciło mnie, a zaraz potem usłyszałam miarowy świst. Najpierw cichy, lecz z czasem stawał się donośniejszy i denerwujący. Otworzyłam oczy, a przede mną stał jakiś mężczyzna z brodą, który coś mówił, lecz go nie rozumiałam. Nie mogłam dojść do ładu z tym, co się działo, nie potrafiłam posklejać w całość wszystkich elementów.

- Słyszysz mnie? - dotarło do mnie.

Pokiwałam tylko głową, gdyż w gardle czułam grudę i nic innego nie mogłam zrobić. Chciałam się skupić, ale nie było to łatwe w tym hałasie. Modliłam się, by w końcu

pojazd stanął i dali mi chociaż na moment spokój. Mężczyzna ściągnął z mojej twarzy maskę z tlenem.

- Przez pół godziny byłaś nieprzytomna.

- Co się dzieje?

Czułam, że za moment zwymiotuję, a ból głowy i zawroty potęgowały to uczucie. Do moich ust i nosa dotarł zapach wody kolońskiej mężczyzny. Był nie do wytrzymania. Odwróciłam głowę i opróżniłam żołądek ze wszystkiego, co w nim miałam. Położyłam się ponownie na twardej kozetce, mając jeszcze gorsze zawroty niż chwilę temu. Chciałam, by się to skończyło, ale wewnątrz wciąż i wciąż wirowało przed moimi oczami.

- Pamiętasz, co się stało?

- Nie - pokręciłam głową.

Popatrzył na mnie, jakbym spadła z księżycy, po czym obrócił się, biorąc z torby małą latarkę. Rozchylił mi powieki i zaświecił, patrząc w źrenice. Kiedy to samo zrobił z drugim okiem, odłożył latarkę i spojrzał na mnie.

- Miałaś wypadek, jesteś w lekkim szoku. Jak tylko wylądujemy, zrobimy rezonans głowy w celu wykluczenia krwiaków i urazów.

- Moja rodzina... Kubuś...

To istne wariactwo zaczynało nabierać ogromnych rozmiarów i zaczynałam tracić zmysły. Postanowiłam uspokoić się na tyle, by myśleć racjonalnie.

- W drugim helikopterze leci Mariański i jego syn.

- Helikopter? - Chciałam się podnieść, lecz szybko zaaplikowano mi jakiś środek. Prawdopodobnie

znieczulający, bo chwilę potem moje powieki stały się cięższe, a ja opadłam na wznak.

- Pani dyrektor już na ciebie czeka.

Nadal uważali, że byłam Nimfą, to dobrze, bo mnie nie zdekonspirowano. Najgorsze było to, że znowu mieli w garści moją rodzinę. Charypko tym razem przyciśnie mnie do muru i będę stracona.

- Wilga, co to jest?

- Nie wiem. Drugi helikopter zniknął.

- Jak to zniknął?

Podniosłam wzrok, gdy obaj mężczyźni rozmawiali w kokpicie pilota. Nagle zobaczyłam oślepiający błysk, a zaraz potem usłyszałam krzyk mężczyzn.

- Obudź się...

Otworzyłam oczy i zobaczyłam twarz Kubusia pochylającego się nade mną. Miał na czole zaschlą krew oraz rozciętą wargę. Z pomocą mojego małego bohatera usiadłam i spostrzegłam dwa helikoptery wiszące w powietrzu. Nie słyszałam żadnego dźwięku, nie czułam wiatru, a wręcz było tak, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Grzyb ognia wydobywający się z silników obu maszyn nie był gorący, a odłamki poskręcane metalu wisiały, jakby zostały przyklejone do próżni.

- Musimy iść - powiedział.

- Dokąd?

Wstałam, omijając części maszyny, i nadal nie mogłam uwierzyć, że uczestniczyłam w czymś, co musiało być snem. To na pewno był sen, gdyż innego wyjaśnienia być nie mogło.

- Uciekajmy. Nie chciałem robić im krzywdy, ale zmusili mnie do tego.

- Synku?

Zatrzymałam go, a kiedy się odwrócił, jego oczy nie były takie, jakie miał Kubuś. Białka zmieniły odcień na szary, a zamiast źrenic świeciły trzy punkciki. Od razu przypomniałam sobie rysunki w pokoju Scyrii. Czyżby to były oczy?

- Nie chcesz iść ze mną? - zapytał.

- Chcę odzyskać moje dziecko.

- On tutaj jest. Widzi cię. Nie bój się, proszę.

Spojrzałam przed niego i spostrzegłam Grześka leżącego na trawie. Ominęłam łukiem to coś, co przypominało moje dziecko, i uklęknęłam przy mężu.

- Grzesiek?

Otworzył oczy i spojrzał na mnie zamglonym spojrzeniem. Był oszołomiony, lecz bardzo szybko doszedł do siebie. Kiedy spostrzegł Kubę, odetchnął z ulgą, a zaraz potem ujrzał to, co się działo dookoła nas.

- Co do diabła?

- Nie wiem, ale musimy uciekać - powiedziałam.

- Kuba...

- Nie. - Zatrzymałam go, gdy chciał pójść do naszego syna. - To nie jest Kuba.

Coś, co było w ciele mojego syna, przypatrywało się nam z ciekawością. Prawdopodobnie zastanawiało się, czy jesteśmy tacy głupi, by podejść, czy też tacy odważni, by zostać. Gdy zaczął iść w naszym kierunku, poczułam, że nie mogę się ruszyć. Był coraz bliżej, a my byliśmy niezdolni do ucieczki i czekaliśmy na los, który w garści trzymało to Coś.

Kiedy podszedł i mnie dotknął, zobaczyłam inny świat, który zachwyił mnie swoim pięknem. Palety kolorów oraz różnorodnych zwierząt zapierały dech w piersi.

- Nie chcę nikogo skrzywdzić.

Upadłam na ziemię razem z Grześkiem, który prawdopodobnie zobaczył to samo co ja. Nie chciałam stracić synka, ale bałam się tego czegoś siedzącego w jego środku.

- Nie zrobisz mu krzywdy? - zapytałam.

- Nigdy.

Wstaliśmy ociężale i oboje złapaliśmy Kubę za ręce. Nasza ucieczka była nowym etapem, ale także lekcją dla potomnych, że to, co nieznane, zbliżało się wielkimi krokami.

Obróciłam się w momencie, gdy czas ruszył do przodu. Oba helikoptery spadły na ziemię, wzbijając w górę słupy ognia. Jeszcze przez chwilę patrzyłam na ten straszny widok, a zaraz potem szliśmy powoli poprzez łąkę pełną krwistoczerwonych maków. Grzesiek patrzył na mnie i był przerażony tak samo jak ja, lecz byliśmy razem. Potrzebowaliśmy chwili wytchnienia. Kilka godzin oddechu.

- Połączcie mnie z Piłatem.

Opuściłam helikopter i razem z ochroniarzem poszłam w kierunku wyjścia. Byłam zdenerwowana sytuacją na autostradzie, a kiedy tylko usiadłam w fotelu, zadzwonił telefon. Spojrzałam na niego i podniosłam słuchawkę po trzecim sygnale.

- Oliwier?

- Masz jakiś problem?

- Nie bądź bezczelny. Ona stoi po mojej stronie.

- Mylisz się, Sandro. I przestań wpierdalać się w moją sprawę. To ja tu dowodzę, to ja pociągam za sznurki i to ja zdecyduję o tym, co się z tobą stanie.

- Obiekt 0 przepadł na zawsze razem z twoją agentką. Widziałeś, co się działo na autostradzie?

- Transmitowała to każda telewizja w Polsce. I wszyscy już wiedzą, kto maczał w tym palce. Popełniłaś błąd. Twoja Scyria jest skończona. Dobiorą ci się do dupy.

- Chciałam cię prosić o...

- Słucham? - zaśmiał się do słuchawki. - Chcesz mnie o coś prosić? Gdybyś była mądrzejsza i przyłączyła się do mnie, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Miałaś go pod samym nosem przez rok.

Puściłam słuchawkę, która z głośnym łoskotem trzasnęła o blat biurka. Zdałam sobie sprawę z tego, o czym wspomniał Oliwier. Miałam Obiekt 0 tuż obok i tego nie dostrzegałam.

Podniosłam się, czując ucisk w sercu, i wsparta o blat, zrobiłam kilka kroków. Mogłam poznać prawdę już dawno temu, a w zamian zostałam z niczym. Kłujący ból rozprzestrzenił się po całym ciele. Otworzyłam szufladę i łyknęłam pastylkę, popijając wodą. Na moment zamknęłam zmęczone oczy, by się uspokoić. W końcu podniosłam słuchawkę do ucha:

- Połącz mnie z Orzechowskim, weź każdego agenta. Ruszamy do Nysy.

Oliwier Piłat, mężczyzna, który zdradził Sandrę Charypko, odłożył słuchawkę. Był w swoim domu i oglądał relację z autostrady. Reporterka, która relacjonowała zdarzenia, w jednej chwili gadała jak najęta, a w drugiej milczała, kiedy dwa helikoptery zawisły w powietrzu w czasie eksplozji.

„Jak dowiedział się nasz reporter, helikoptery należały do Scyrii, Polskiego Instytutu Wydobywczego, kierowanego przez doktor Sandrę Charypko. Z relacji świadków zdarzenia wynika, że agenci w czarnych uniformach gonili trzy osoby, w tym dziecko. Jak na razie nie wiadomo dlaczego, lecz sytuacja na autostradzie nie była jedynym dziwnym zjawiskiem. Jedna z kobiet w rozmowie z naszym reporterem wyznała, iż ma to związek z planetoidą, która ma pojawić się w listopadzie blisko Ziemi. Nasze kamery

zaobserwowały nieopisane zjawisko, swoistego rodzaju bańkę, w której znalazły się dwa helikoptery Scyrii w momencie eksplozji”.

Piłat wyłączył telewizor i wstał z lekkością nastolatka. Był dosyć niski, miał siwe włosy ścięte na kilka milimetrów, a jego brązowe oczy emanowały spokojem. Podeszedł do szafeczki, otworzył ją i wyjął ze środka butelkę z bursztynowym płynem. Nalał troszkę do szklaneczki, upijając łyčzek i nie roniąc ani kropelki. Był zadowolony z obrotu sprawy i pewny, że ma mnie w garści. Po tym, jak Charypko została zdeklasowana, miał nieograniczone pole manewru, by zdobyć Obiekt 0. Doskonale wiedział, gdzie był obcy i jak długo znajdował się w ciele mojego syna. Zasadniczo dowiedział się o tym całkiem niedawno, ale czekał na moment, by uderzyć. Wtedy właśnie podjął decyzję o zlikwidowaniu Nimfy oraz mojego męża. Chciał za wszelką cenę zdobyć Kubusia i Obiekt 0 ukrywający się w jego ciele. Tak naprawdę zdradził wszystkich oraz to, o co walczyli z Charypko.

Stara szopa, w której ukryliśmy się po ucieczce z autostrady, budziła mój niepokój. Była opuszczona i przez każdą szczelinę wlatywał do niej wiatr, wzbijając w górę słomę oraz stare pajęczyny. Znajdowała się na niskim wzniesieniu w morzu maków i była idealnym schronieniem dla mnie oraz mojej rodziny. Siedzieliśmy na podłodze

w milczeniu, obserwując siebie nawzajem. Nie mogłam uwierzyć, że obcy, kosmita, siedzi w moim synku. Za nim jeszcze dotarliśmy do szopy, Kubuś do nas wrócił i nie miał pojęcia o tym, że ktoś zamieszkuje jego ciało. Uznałam z Grześkiem, że tak będzie lepiej, bo nie chciałam, żeby mój synek się wystraszył. Wiele przeżył, a nie sądziłam, że ta cała zwariowana historia szybko się zakończy. Teraz, jakby nie patrzeć, byłam w tej samej sytuacji co on. Też miałam w sobie kogoś, kogo nie chciałam. Obawiałam się, że w końcu Nimfa ponownie wyjdzie na zewnątrz i przejmie moje ciało, a mnie zepchnie w mrok.

- Może powinnam zostać w Scyrii. Nie byłoby tego bigosu. Martwię się o Kubę.

- Nic mi przecież nie jest, mamó.

Kuba wstał i podszedł do jakiejś wiekowej maszyny, która była prawdopodobnie starsza ode mnie.

- Kochanie, nie dotykaj tego.

- Chcę ci coś powiedzieć. - Grzesiek podszedł do mnie z zatroskaną miną.

- Daj mi na chwilę spokój. - Podniosłam się i poszłam do uchylonych wrót.

Nie wiedziałam, co robić. najlepszym wyjściem było ukrycie się na bardzo długo. Ale bez pieniędzy, dokumentów oraz samochodu mieliśmy małe szanse na wyjazd z kraju. Bardzo bałam się o Kubę i pragnęłam z całego serca, by to wszystko ominęło go szerokim łukiem. Siedział w tym po same uszy, a ja nie mogłam już tego zmienić.

- Mamusiu, kiedy wrócimy do domu?
- Nie wiem, skarbie.
- Tęsknię za Oskarem i wujkiem Filipem.

Filip. Oszust i kłamca, który cały czas działał na niekorzyść moją i Nimfy. Wiem, że nakładli mu bredni typu, że umarłam i w moim ciele była tylko ona, ale na miłość boską, dlaczego cały rok mnie zwodził? Liczyłam, że któregoś dnia stanę z nim oko w oko, a wtedy na pewno nie będę cichą myszką. Zemszczę się.

- Mamusiu, ktoś tu jedzie.

Wyjrzałam przez drzwi i zobaczyłam w oddali granatowy samochód jadący dosyć szybko w kierunku szopy. Razem z Grzeskiem uznaliśmy, że to prawdopodobnie nie Scyria, lecz nie mogliśmy ryzykować. Złapałam Kubę za dłoń i szybko opuściliśmy naszą kryjówkę. Nieopodal znajdował się las, więc ukryci za ścianą czekaliśmy tylko na to, by auto zatrzymało się po drugiej stronie. Gdybyśmy teraz pobiegli przez pole, na pewno by nas zobaczyli. Samochód zatrzymał się i ze środka wyszło dwóch mężczyzn i kobieta.

- Najpierw Tarpan, a potem ten drugi.

Grzesiek złapał mocno Kubę i razem zaczęli biec w kierunku lasu. Gdy mężczyźni i kobieta wtaszczyli dwa ciała z workami na głowach do szopy, pobiegłam za rodziną. W czasie ucieczki spojrzałam za siebie, ale nikt nas nie gonił ani nawet nie obserwował. Kubuś oraz Grzesiek właśnie zniknęli między pierwszymi drzewami, a ja, po

minucie biegu, dołączyłam do nich, nie mogąc złapać oddechu.

- Jak myślisz, co tam się działo? - zapytał Grzesiek.

- Nie wiem. Może jakaś mafia? Wyciągali dwie osoby z bagażnika.

- Dlaczego z bagażnika? - zapytał Kuba.

- To nie sprawa dla małych chłopców - powiedziałam.

Usiadłam na wilgotnej trawie, a obok mnie przysiadł Kubuś. Był także zmęczony i nie rozumiał, dlaczego uciekaliśmy. Jak na swój wiek bardzo dzielnie znosił to, co się działo.

- Mamusiu, czy pójdziemy do nieba?

- Skąd to pytanie?

- Bo - przełknął ślinę - ci panowie w helikopterach poszli do nieba. Prawda?

Przytuliłam go najmocniej, jak tylko potrafiłam. Był mądrym dzieckiem i widział już za dużo zła w swoim życiu. To było takie niesprawiedliwe, że musiał o tym myśleć. Teraz powinien bawić się na placu zabaw albo rysować.

- Teraz gdy jesteśmy razem, wszystko się ułoży, skarbie.

- Zostaniemy tu na chwilę? Jestem zmęczony.

- Oczywiście.

Kuba prawie natychmiast usnął na moich kolanach, a Grzesiek poszedł rozejrzeć się po okolicy. Miałam nadzieję, że znajdzie coś, czym moglibyśmy podróżować. Kradzież auta nie była w porządku, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Moje powieki stawały się cięższe. Nie miałam zamiaru usnąć, lecz organizm domagał się regeneracji, a po

pogoni jedyne, o czym marzyłam, to sen i wyłączenie się na chwilę z tego wszystkiego. Na krótką chwilę...

ROZDZIAŁ 18

Zerwałam się na równe nogi, strącając z kolan śpiącego syna. Kubuś podniósł się także przestraszony i o mało co nie zaczął płakać, widząc moją przerażoną twarz. Przytuliłam go mocno, rozglądając się za Grześkiem. Było strasznie cicho i zapowiadało się na burzę.

- Będzie padać?
- Chyba tak. Chodź, musimy iść.
- A tatuś? - zapytał, tuląc się do mnie.

Przecież nie mogliśmy spać na tyle długo, żeby Grzesiek oddalił się zbyt daleko. A co, jeśli uciekł? Nie chciałam nawet w to wierzyć, to byłoby nie do pomyślenia. Może poszedł szukać drogi lub czegokolwiek. Jeśli się stąd ruszymy, możemy się rozłączyć.

- Poczekajmy chwilkę na niego. Zgoda?
- Chcę do domu.
- Ja też. - Pocałowałam go w głowę.

Nagle usłyszałam jakiś ruch. Zza drzew wyszedł Grzesiek. Wypuściłam powietrze z ulgą i podniosłam się. Jeszcze chyba nigdy nie cieszyłam się na jego widok tak bardzo. Podałam Kubusiowi dłoń i poszliśmy wąską ścieżką w głąb lasu.

- Stało się coś? - zapytałam.

- Nie.

- Mamo, a w czasie burzy nie można stać pod drzewem, prawda?

- Prawda, kochanie, ale nie mamy wyjścia.

- Może zbudujemy szałas? - powiedział.

Gdy z oddali usłyszeliśmy przytłumiony odgłos burzy, Grzesiek zatrzymał się i spojrzał w stronę pola maków. Podeszłam do niego, a jego twarz była szara i dziwnie napięta. Nie spodobało mi się to, ale chciałam go trochę uspokoić.

- Damy radę.

- Przepraszam - powiedział.

- Za co?

Spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że coś było nie tak. Zagryzając dolną wargę, odsunął się ode mnie i wyjął z kieszeni telefon i czarny nadajnik naprowadzający.

- Nie... - pokiwałam głową.

- Dostałem propozycję, że jeśli im pomogę, zapłacą za leczenie Oliwki.

- Sprzedałeś nas?

- Ratuję córkę.

- Ty podła świnio! A my?

- Przecież was nie ma. W Kubie jest to coś, a ty... nie żyjesz.

- Zabiję cię - mówiłam cicho, by Kubuś tego nie słyszał.

- Stoję tu przed tobą i klnę się na Boga, że cię zabiję.

Uderzyłam go w twarz, a wtedy odwrócił się i zaczął iść w odwrotnym kierunku. Gdy poczułam delikatną dłoń Kuby, oprzytomniałam.

- Mamo, gdzie poszedł tato?

- Musiał coś załatwić - skłamałam. - Uciekajmy stąd.

- Ale ja chcę do tatusia - zaczął płakać.

Nagły, ostry ból głowy, jaki mnie dopadł, sprawił, że upadłam na ziemię. Jak przez mgłę słyszałam płacz Kubusia. Chciałam go przytulić i powiedzieć, że będzie dobrze, ale każda część ciała paliła mnie i nie pozwalała wstać ani odetchnąć. Nie mogłam sobie z tym poradzić i znalazłszy pod ręką niewielki kamień, zaczęłam uderzać nim w głowę.

- Mamusiu...

Płacz Kuby był nie do zniesienia, tak samo jak rozsadzający głowę ból. Chciałam to zakończyć i mieć spokój, ale nic nie skutkowało. Uderzałam mocniej, aż w końcu straciłam przytomność, kiedy pierwsze krople deszczu z nadchodzącej burzy zaczęły spadać z nieba. Czułam, że ponownie tracę nad wszystkim kontrolę. Oszalamiające obrazy, które widziałam, spychały mnie dalej i dalej... W mrok.

Zimno i mokro. To poczułam jako pierwsze, gdy pojawiła się jasność myślenia. Ulewa, która łamała gałęzie i rozrzucała je po lesie, była cholernie silna. Wstałam szybko, nadal czując lekkie zawroty głowy. Obok mnie nie było nikogo,

a poprzez szum wiatru i bębnienie deszczu nie słyszałam niczego innego. Jedyne, co kojarzyłam, to kilka ostatnich chwil przed upadkiem Mariańskiej. Doskonale pamiętałam jej kłótnię z mężem. Co za pieprzony palant – pomyślałam. Kiedy wpadnie w moje ręce, gorzko pożałuje zdrady rodziny. Spojrzałam w drugą stronę, ale niczego nie spostrzegłam, a doskonale wiedziałam, że powinien być jeszcze chłopak.

- Mały! – krzyknęłam.

Błyskawica rozświetliła niebo i z potwornym trzaskiem uderzyła w ziemię. Chwilę potem między drzewami zobaczyłam ogień. Poszłam powoli w tamtym kierunku, a gdy byłam już na granicy lasu i morza maków, ujrzałam płonącą szopę na wzgórkach i dwie osoby biegnące co sił w nogach w moim kierunku.

Wycofałam się szybko w ciemność, jaką dawała mi gęstwina. Nie miałam zielonego pojęcia, kim są dwaj mężczyźni uciekający poprzez maki, ale w sumie guzik mnie to obchodziło. Odwróciłam się i pobiegłam w las, zostawiając za sobą historię, której nie chciałam poznać. Zastanawiałam się, gdzie się podział chłopiec. Przeskakując przez kilka krzewów, usłyszałam strzał z oddali. Zatrzymałam się i ukucnęłam. Czyżby agenci przybyli tu tak szybko? Gdy miałam ruszyć, kolejny grzmot przeciął niebo i wędrując między chmurami, zakończył swą podróż tak szybko, jak ją zaczął. Chmury zatrzymały się, wiatr stracił na sile, po czym zapadła martwa cisza. Zrobiło się duszno, parno i upiornie. Zatrzymałam się ponownie, słysząc

podniesione głosy. Postanowiłam sprawdzić, co się dzieje. Skryta za drzewem, zobaczyłam mężczyznę z bronią oraz dwie kobiety. Mężczyzna prawdopodobnie chciał biec ścieżką w kierunku pola maków, lecz jedna z kobiet zatrzymała go, błagając, by tego nie robił. Ukucnęłam i przez moment słuchałam, o czym rozmawiali.

- Wracajcie do domu nad jeziorem. Tam jest wasza koleżanka.

- Co chcesz zrobić? To szaleństwo - odparła jedna z kobiet.

- Weronika cię kochała. Rozumiem, że robisz to dla niej, Robercie, ale wiesz, że to samobójstwo.

Zostawiłam ich i powoli oddaliłam się od ścieżki. Całe szczęście przestało padać. Kolejny strzał z oddali mnie nie zatrzymał. Następny strzał, nieco cichszy, był prawie niesłyszalny. Zatrzymał mnie dopiero widok aut na leśnej ścieżce. Z całą pewnością byli to ludzie z mojej agencji, rozpoznałam emblematy na ich piersiach. Skurwysyny... bardzo szybko dotarli na miejsce dzięki Mariańskiemu. Ale gdzie on mógł być? Prawdopodobnie siedział w którymś z aut. Nie miałam broni ani niczego, by obronić się w razie ewentualnej walki.

- Chcę do mamy!

- Wracaj!

Drzwi jednego z samochodów otworzyły się i wybiegł z nich Kuba Mariański. Cały we łzach i z rozbitą głową, biegł w przeciwnym do mnie kierunku. Ojciec i agenci

rzucili się za nim. Gdy w końcu złapali chłopaka, Mariański pociągnął go za sobą w stronę samochodów.

Z pierwszego auta wyszedł Miron Skorosz, który najwidoczniej już się pozbierał po tym, co mu zrobiłam kilka dni temu. Był wściekły, bo chłopak robił za dużo hałasu, a pewnie poszukiwali mnie w lesie. Podszedł do dzieciaka, przystawił mu lufę pistoletu do czoła i odbezpieczył broń. Chłopiec przestał płakać. Nie jestem matką i prawdopodobnie nigdy nią nie zostanę, ale ten widok wkurwił mnie na całego.

- Tylko jeden pisk i odstrzelę ci łeb.

- On już będzie cicho - powiedział Grzegorz Mariański.

Skorosz popatrzył na niego krzywo, nie odpowiadało mu towarzystwo mężczyzny, było to widać już na pierwszy rzut oka. Agent podniósł z powrotem broń i wpakował dwie kulki w pierś Mariańskiemu. Facet upadł na ziemię jak długi, a chłopiec zaczął płakać, lecz bardzo szybko pochwycił go jeden z agentów.

- Tatusiu!

- Zbieramy się. Ta suka pewnie jest już daleko, a my mamy to, po co przyjechaliśmy.

- A co z nim? - zapytał drugi agent, patrząc na rannego, ale jeszcze żywego Mariańskiego.

- Zostawcie go. Długo nie pociągnie.

Auta odjechały, a kiedy zrobiło się cicho, wyszłam z ukrycia. Chmury ponownie ruszyły z mozołem po niebie i zaczął padać deszcz. Spojrzałam jeszcze raz w stronę, w którą odjechały samochody, i nachyliłam się nad ciałem.

Mężczyzna oddychał z trudem, łapiąc ostatnie hausty powietrza, kaszlał fontannami krwi. Czułam, iż Katarzyna to widzi, łzy ciekły mi po policzkach i nie próbowałam ich zatrzymać. Gdy mnie zauważył, znieruchomiał, jakby widząc coś niesamowitego. Nie mogłam nie dać mu nadziei w ostatnich chwilach życia. Odkąd byłam w jej ciele, uczyłam się nowych rzeczy, a współczucie, jakim kierowała się Katarzyna Mariańska, było także i we mnie, niczym kolec wbity w ciało. Podniósł dłoń w moim kierunku, coś powiedział, co zakończyło się kolejnym gejzerem krwi.

- Proszę...

Uklęłam, by dać mu ostatnie sekundy szczęścia i otuchy, chociaż według mnie zasłużył jak mało kto na tych kilka kulek.

- Przepraszam.

- Spokojnie - powiedziałam.

- Proszę... moja Oliwka... obiecali mi...

Znieruchomiał, a moje serce zaczęło łomotać coraz mocniej i mocniej, aż w końcu, przełamując jakby jakąś wewnętrzną tamę, zaczęłam płakać. Doskonale wiedziałam, że to szloch Mariańskiej, ale nie potrafiłam zdusić w sobie żalu z powodu tej straty. Poddałam się w końcu, a potoki łez razem z deszczem mieszały się, dając chwilę rozpacz.

- I kogo my tu mamy?

Głos zza pleców zaskoczył mnie i szybko się odwróciłam. Zostałam otoczona.

- Ty kutasie!

- Iza, Iza, Iza - zaśmiał się. - Jesteś bardzo nieostrożna.

- Pierdolona świnio!

Zaatakowałam go, lecz zamiast tego doskoczył do mnie muskularny typ w kominiarce. Wymieniając ciosy, byłam zdeterminowana, by dobrać się do dupy Skorosza.

- Nie mam na to czasu.

Wyjął z za pasa broń i strzelił mi w kolano. Upadłam z krzykiem tuż przy Mariańskim. Miron podszedł do mnie z tym szemranym uśmieszkiem, strzelił jeszcze raz, tym razem w mój bok. Przez moment kontaktowałam, lecz po krótkiej chwili straciłam przytomność.

Biała suknia ślubna oraz długi welon zasłaniający twarz były marzeniem każdej kobiety. Moim też, bardzo dawno temu. Nigdy nie byłam ckliwa, lecz jako mała dziewczynka marzyłam o bieli oraz księciu z bajki. Spojrzałam w bok, lecz kościół stał pusty, więc zeszłam z podestu i udałam się w stronę wyjścia. Wszędzie panowała cisza, a ja stukałam butami na wysokim obcasie. Kiedy w końcu dotarłam do drzwi i ich dotknęłam, otworzyły się. Przed nimi stał chłopczyk, syn Katarzyny Mariańskiej. Pomachałam mu, lecz nawet się nie uśmiechnął.

- Co tu robisz? - zapytałam, a echo mojego głosu rozeszło się po świątyni.

Jego oczy zmieniły się i zobaczyłam obcego, tego samego, z którym miałam już styczność. Przez moment stał w bezruchu, a w kolejnej chwili postanowił wyjść z ciała chłopca. Światłość z ust oraz oczu poraziła mnie, aż

w końcu ujrzałam Go w całej okazałości. Był tylko on, a Jakub Mariański zniknął.

Obcy, lub dla niektórych Obiekt 0, stał przede mną, ukazując swoje majestatyczne oblicze. Był wysoki - mógł mieć ponad pięć metrów. Jego sylwetka nieco przypominała ludzką, a niesamowicie długie ręce oraz jeszcze dłuższe nogi dodawały całości groteskowego charakteru. Skóra, całkiem przezroczysta, tak że mogłam dojrzeć, co znajduje się za Obcym, miała kilka ornamentów, które rozciągały się po całym ciele. W głębinie organizmu pływały świecące punkciki mieniące się tysiącem tęczyowych barw. Twarz była najbardziej niesamowita. Dwoje oczu osadzonych blisko siebie oraz usta, z których wychodziły cieniutkie niteczki, tworzyły niesamowity obraz postaci, z którą nigdy wcześniej nie miałam okazji w ten sposób obcować. Gdy obcy się poruszył, mimowolnie cofnęłam się, aż plecami dotknęłam drzwi kościoła.

Gdy ponownie na niego spojrzałam, jego duża głowa znalazła się tuż przy mojej twarzy. Świdrował mnie swoimi ametystowymi oczyma i oceniał moją duszę w celu odszukania jakiegoś nieznanego elementu. Wzięłam głęboki wdech, otwierając usta, a wtedy z jego otworu gębowego wyłoniły się cienkie nitki, wchodząc do mojego gardła. Nie było to nieprzyjemne, ale wręcz fascynujące. Gdy odszukał to, czego chciał, zacisnął mocno pręciki na strunach głosowych i przemówił.

- Pomóż miiii...

Mój głos brzmiał nieco inaczej niż zawsze, ale może miało to związek z tym, iż On ingerował w jego brzmienie. Kiedy ponownie poprosił o pomoc, puścił mnie i wyprostował się.

- Pomogę.

Zniknął tak samo szybko jak kościół stojący za moimi plecami. Zostałam sama pośrodku białego pomieszczenia.

Po przebudzeniu się prawie natychmiast zwymiotowałam. Gdy w końcu wróciła mi jasność myślenia, rozejrzałam się i już wiedziałam, gdzie jestem. Byłam w celi ośrodka niedaleko Nysy. Parsknęłam śmiechem, bo przeszła mi przez głowę myśl, iż całe to gówno, w którym się znalazłam, zatoczyło koło. Wszystko zaczęło się i skończy w gnieździe parszywych gnid. Chciałam wstać, ale kolano, w które zostałam postrzelona, odezwało się i krzyknęłam z bólu. Bok także palił, co skończyło się tym, że ponownie opadłam na materac. Ale mnie opatrzyli i to było najważniejsze. Miałam pewność, że mnie nie zabiją. Niestety, musiałam się poddać. Teraz będę musiała grać tak, jak mi zagrają. Moją uwagę przykuł ponownie tatuaż Katarzyny Mariańskiej w kształcie motylka, tuż nad kostką. Gdy go zobaczyłam po raz pierwszy, irytował mnie i nie pasowało mi, że tam jest, ale teraz przypominał moje dzieciństwo...

Rodzice otaczali mnie opieką i miłością, której potrzebowało każde dziecko. Miałam piękny, fioletowy pokój z motylkami na ścianie oraz śliczne białe mebelki. Ta bajka trwała do momentu, gdy włamywacze wtargnęli do naszego domu. Miałam dziewięć lat i wtedy straciłam bezpowrotnie dzieciństwo. Musiałam patrzeć, gdy mordowali tatę oraz gwałcili mamę. Wszystko działo się na moich oczach, a kiedy skończyli, jeden z nich zaprowadził mnie do pokoju, maltretował i wykorzystał. Potem odeszli, zostawiając mnie samą, żebym mogła zdechnąć. Od tamtego czasu stałam się inną osobą, a moje dzieciństwo, które mi odebrano, zniknęło niczym sen.

Wychowywałam się u ciotki Olgi, kilka ulic od rodzinnego domu, więc bardzo często przychodziłam na jego ganek i po prostu tam siedziałam. Codziennie o tej samej godzinie modliłam się o znak, by zrozumieć, dlaczego los był taki okrutny. Ciotka wychowywała mnie najlepiej, jak potrafiła, dając wsparcie i pielęgnując moje dobre samopoczucie. Udawałam, żeby sprawić jej radość, lecz w środku krzyczałam, by wszyscy dali mi święty spokój.

Kiedy skończyłam szkołę i stałam się pełnoletnia, wyprowadziłam się, pakując jedynie plecak. Zmieściłam w nim cały swój dobytek oraz wspomnienia.

- Zostań - powiedziała ciotka.

- Nie będę udawać kogoś, kim nie jestem. Mam tego dosyć.

- Kochanie...

- Dziękuję, że otoczyłaś mnie miłością, ale nie chcę dłużej mieszkać ze wspomnieniami, chcę zapomnieć.

- Kocham cię, Izuniu. - Uściskała mnie ze łzami w oczach.

Od tamtego czasu moje życie było pasmem walki o przetrwanie. Łapałam się każdej pracy, by przeżyć kolejny dzień, a czasami nie miałam co włożyć do ust. I tak to się ciągnęło przez kolejnych pięć lat. Gdy nie miałam już sił, znalazłam ogłoszenie firmy X-COSMETIX. Potrzebowali dziesięciu osób do ośrodka nad Nysą. Nie stawiali żadnych wymagań poza odpornością na stres. Co mi szkodziło spróbować? A na dodatek ich warunki wprost idealnie mi pasowały. Pokój, wyżywienie, płaca oraz siłownia. Odżyłam i zaznałam nareszcie spokoju. Praca dla Piłata była idealna, by zapomnieć. Zaraz po treningu przygotowawczym musiałam podpisać umowę. Było w niej kilka kruczków, które w ogóle mnie nie obchodziły. Stałam się tajną agentką, która pracowała dla dobrej sprawy. Chociaż teraz mam co do tego duże wątpliwości.

- Witam, Izabello. - Głos dobiegający z głośnika zmusił mnie, bym spojrzała w oko kamery, zawieszony pod sufitem.

- Gdzie chłopak?

- Jest w dobrych rękach. Dziękuję ci, że go zdobyłaś.

- Urwę ci łeb!

- Nie unos się tak, proszę. Jesteś tu tylko dlatego, że potrzebujemy takich osób jak ty. Kiedy wydobędę obcego z tego dziecka...

Głośnik zaszumiał i nie dowiedziałam się niczego więcej. Nie skończył swojej wypowiedzi, a mnie trafił jasny szlag. Jeśli będzie chciał pozyskać Obiekt 0, Kubie Mariańskiemu groziło poważne niebezpieczeństwo, bo Piłat z Frankowskim nie cofną się przed niczym, mogą nawet pokroić dzieciaka na ćwiartki. A ja byłam uziemiona i nie mogłam pomóc mu w żaden sposób.

ALARM TRZECIEGO STOPNIA.

EWAKUACJA BUDYNKU.

EWAKUACJA BUDYNKU.

- Co do cholery!

Głośny dźwięk rozbrzmiewał w całym ośrodku X-COSMETIX, co znaczyło, że budynek jest zagrożony. Alarm włączał się tylko w trzech przypadkach. Pierwszym był pożar, drugim wybuch, a trzecim atak.

Usłyszałam za drzwiami strzały, a następnie podniesione głosy. Uniosłam się z wyraźnym grymasem bólu rysującym się na twarzy i usiadłam, trzymając za przestrzelony bok. Po chwili ponownie usłyszałam strzały. Kule przebiły się przez drzwi i utknęły w ścianie. Zanim zareagowałam, do środka z hukiem wpadło trzech mężczyzn z mojej organizacji i bez ceregieli chwycili mnie pod pachy. Ból kolana był tak koszmarny, że zaczęłam tracić

przytomność, ale kolejne strzały za plecami wybudziły mnie z zamroczenia.

Kierowaliśmy się do bunkra stworzonego na wypadek takich sytuacji. Jeden z agentów otworzył drzwi identyfikatorem, a ja razem z dwoma, którzy mnie trzymali, przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia. Drzwi zatrzasnęły się za nami. Krótki korytarz skończył się windą. Nigdy tu nie byłam, a miałam dostęp do każdego pomieszczenia.

- Gdzie idziemy?

Nie odpowiedzieli, ciągnąc mnie dalej ze sobą, nie wiadomo po co i dlaczego. Przecież byłam im zbędna, więc do czego mnie potrzebowali? Może wyjaśnienie tajemnicy kryło się za drzwiami windy, którą zjeżdżaliśmy coraz niżej. Winda zatrzymała się na najniższym poziomie. Nie wiedziałam, że pomieszczenia pod ziemią są aż tak głęboko. Weszliśmy do żółtego pokoju. Agenci puścili mnie, a ja z krzykiem upadłam na miękką podłogę.

- Co za kurestwo - jęknęłam.

- Witaj, Izabello.

W drzwiach stali Oliwier Piłat wraz z Albertem Frankowskim. Obaj uśmiechali się do mnie, jakbym wpadła do nich na popołudniową herbatkę.

- Co to ma być, do kurwy nędzy?

- Spokojnie. Po co te nerwy? - zapytał Piłat.

- Co się tam dzieje na górze?

- Ostatnie podrygi Scyrii. Nie ma się o co martwić.

Piłat odsunął się od drzwi, a do środka wszedł Frankowski, popychając przed sobą wózek inwalidzki.

Dwóch agentów stojących obok podniosło mnie i posadziło na nim. Gdy byłam gotowa do podróży, Frankowski przywiązał mi ręce do podłokietników, po czym stanął za moimi plecami. Miałam wrażenie, że za moment poznam prawdę i wcale mi się ona nie spodoba.

ROZDZIAŁ 19

- Wszechświat jest pełen gwiazd, płonących życiodajnym blaskiem. Słyszę ich oddech i wiem, o czym mówią. Dały one życie na planecie zwanej Ziemią. Chciałem być jej częścią i żyć między wami. Ale wy krzywdzicie każdego, kogo nie rozumiecie. Tylu ludzi i tak wiele różnych zachowań, których nie rozumiem. Dlaczego jedni chcą pomóc, a pozostali nie? Przecież nie dałem wam powodu do strachu, sam potrzebuję pomocy.

Liczę sobie tysiąc lat, a na mojej planecie, w moim układzie słonecznym, byłem nikim. Wyobraźcie sobie dziecko, które zepchnięte w ciemność apokalipsy próbuje zrozumieć, co takiego działo się z jego domem. I ja tak się czułem. Patrzyłem na śmierć i powoli umierającą planetę. Gdyby nie moi rodziciele, istoty, dzięki którym jestem, na pewno bym nie żył. Nazywam się Arox i przybyłem do was w pokoju oraz z prośbą o pomoc, abyście ofiarowali mi dom.

Tuż przed eksplozją, po której zostałem jedynym potomkiem rasy, rodziciele opowiadali mi o błękitnej planecie kilkaset układów słonecznych od naszego. Zapewnili mnie, iż tam może być mój nowy dom. Opuszczając planetę roniłem łzy, podobnie jak wy, gdy

jesteście smutni. W końcu, po wielu latach wędrówki, dotarłem w zakamarki waszego świata.

Wchodząc w atmosferę Ziemi, czułem ekscytację, miłość i poczucie, iż będę mógł żyć wśród was. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, jacy jesteście. Wtedy nie przeczuwałam, iż będę budzić strach. Mój statek uległ awarii po przedostaniu się poprzez waszą atmosferę i mając uszkodzony system lotny, byłem zdany na łaskę waszego Boga, by nie pozwolił mi zginąć. Wtedy schroniłem się wśród zielonej roślinności i zardzewiałych murów waszej aglomeracji.

Bojąc się wyjść, czekałem na znak, jakiś odruch z waszej strony, aby wiedzieć, iż jestem dla was kimś ważnym. I wtedy usłyszałem dwa głosy, po czym ktoś włożył dłoń w otwór mojego statku. Wahałem się, czy zrobić drugi krok, jednakże chciałem się czegoś o was dowiedzieć. Zrobiłem to delikatnie, aby nagła interakcja dotykowa nie przyniosła odmiennego rezultatu. Udało się i poznałem świat ludzkiej kobiety, która tak samo jak ja czuła się obca wśród przedstawicieli swojego gatunku. Jej życie, jakże straszne i ciężkie, wzbudziło we mnie smutek, ale rozumiałem ją. Wtedy wiedziałem, że to będzie mój dom. Izabella Nimfejska pokazała mi, że niewinny dotyk może zmienić nie do poznania los kogoś, kto potrzebuje pomocy.

- Co to jest? - zapytałam, widząc przeogromne laboratorium.

- To jest nasza przyszłość, Izabello.

Wiedziałam, że X-COSMETIX ma ogromne zaplecze finansowe, nawet lepsze od Scyrii, ale tego się nie spodziewałam. Na to laboratorium poszły miliardy złotych i zastanawiałam się, skąd Piłat je zdobył. Raczej nie dorobił się na tych beznadziejnych perfumach, które wprowadzili na rynek pod publiczność. W tym musiały maczać palce osoby bądź firmy mające ogromne wpływy.

- Przepraszę was - powiedział Frankowski. - Mam dużo pracy.

- Oczywiście. Dziękuję, Albercie.

Gdy mężczyzna zniknął z mojego pola widzenia, zaczęłam przyglądać się aparaturze, która wyglądała niczym z filmów fantastycznych. W życiu nie widziałem tylu maszyn i komputerów w jednym miejscu. Poczulałam szarpnięcie - jeden z agentów popchnął wózek za Piłatem.

Mężczyzna ubierał się nienagannie i zawsze, gdy rozmawialiśmy, był w garniturze. Kiedy spotkałam się z nim pierwszy raz, wydawał się lalusiowaty, ale dziś dotarło do mnie, że pod tą niewinną skorupą krył się prawdziwy potwór.

- Dlaczego to wszystko? Co chcesz zrobić?

- Chcę władzy - powiedział z uśmiechem.

- Masz ją.

- Nie rozumiesz mnie. Chcę władzy absolutnej. Chcę władzy nad światem.

Pierwsze, co mi przyszło do głowy, słuchając jego pierdolenia, to słowo „świr”.

- Wiesz, kto jeszcze chciał władzy nad światem? - zapytałam. - I wiesz jak się to dla niego skończyło? Idziesz nie tą drogą.

- Hitler nie miał takiej technologii, jaką mam ja. I nie miał jeszcze jednej rzeczy, droga Izabello.

- Jakiej? Szmergla w głowie?

Zaśmiał się, wycierając nieskazitelnie czystą chusteczką łzę z oka. Najwidoczniej byłam bardzo zabawna. Rosło mi ciśnienie, miałam ochotę udusić go i rozszarpać na kawałki.

- On nie miał Obcego.

- Jesteś żaloszny.

- Nie! Jestem wizjonerem - odparł bezbarwnym głosem.

- I mam jeszcze coś, czego nie miał Hitler. Sztab ludzi, doskonałych i bez słabych punktów. Ty też taka jesteś, potrzebujesz tylko nieco ogłady oraz...

- Spluwy, żeby rozjechać ci ten pierdolony pysk - przerwałam mu.

- Kiedy przejmę broń obcej cywilizacji, stanę się bogiem.

- Ale on tu nie przybył, by niszczyć. Chce naszej pomocy i schronienia. To takie typowo ludzkie, zabić coś, czego nie rozumiemy, i wzbogacić się na tym.

Uśmiechnął się i zatrzymał przed brązowymi drzwiami. Przyłożył dłoń do czytnika linii papilarnych, po czym wrota otworzyły się, ukazując wnętrze.

Laboratorium było dosyć duże. Wewnątrz znajdowało się dziesięcioro naukowców, którzy nie zwracali na nas najmniejszej uwagi. W centralnej części pomieszczenia stał

wysoki na cztery metry szklany kontener z pływającym bezwładnie człowiekiem w środku. Podłączona do licznych kabli kobieta najwidoczniej spała i nie była świadoma tego, co się dzieje dookoła niej. Od razu przyszło mi na myśl, że była w wielkim łożysku.

- Ty chory...

Wychyliłam się, czując zraniony bok, ale chciałam przyjrzeć się z bliska osobie pływającej bezwładnie w naczyniu. To było tak straszne i niemożliwe, że wstrzymałam oddech, patrząc na własną twarz.

- Żartujesz sobie?

- Potrzebuję cię, Izabello. Miałaś styczność z Obiektem 0 i to czyni cię jedyną i niepowtarzalną. Jesteś idealną wojowniczką, a takich ludzi chcę mieć u swojego boku.

- Jesteś jebnięty! Co to ma być? - Wskazałam na siebie w szklanym kontenerze.

- Postanowiłem dać ci to, czego chciałaś. Mam możliwości i z nich korzystam. To ciało, rzecz jasna w pełni mechaniczne z elastyczną skórą imitującą ludzką. Niestety nie zdołaliśmy uratować twojego po wypadku, gdyż odniosło zbyt wiele obrażeń. Ale w tej powłoce będziesz mogła dalej żyć i mi służyć.

Kobieta do złudzenia przypominała mnie i tego przeraziłam się najbardziej. W życiu nikt nie zdołał wywołać u mnie takiego lęku jak w tej chwili Piłat. Poczułam pot na czole, a przyspieszony oddech sprawił, że z każdym wdechem łąpałam więcej powietrza. Ten koszmar był rzeczywisty i gdybym mogła to zatrzymać, zrobiłabym to.

- Przygotujcie ją.
- Co? Nie. Zostaw mnie!

Dwóch agentów ujęło mnie pod pachy i podniosło do góry. Z unieruchomioną nogą oraz rannym bokiem mogłam tylko pomarzyć o walce. Niczym szmaciana lalka zostałam rzucona na stół. Jeden z agentów przytrzymał mnie za szyję, a drugi unieruchomił ręce, bym przestała się bronić. Kiedy leżałam bezbronna jak dziecko, dwoje lekarzy przystąpiło do przyczepiania okrągłych przyssawek do mojej skroni, na oba ramiona oraz pierś. Drugi lekarz, z pomocą agenta trzymającego mnie za ręce, związał mi dłonie pasami tak mocno, że poczułam straszny ból w nadgarstkach. Zdrową nogę także unieruchomili, po czym ściągnęli bandaż z przestrzelonego kolana.

- Rana nie będzie problemem. Kontynuujcie - polecił Piłat.

- Jej stan jest dosyć poważny. Nie jestem pewny...

- Zabrać go. - Piłat nie tolerował negowania jego decyzji.

Lekarz został wyprowadzony z laboratorium, a po chwili usłyszałam strzał. W laboratorium zapadło milczenie, które trwało aż do momentu, gdy agent nie wrócił, chowając broń w kaburze.

- Czy ktoś ma jeszcze jakieś obiekcje i spostrzeżenia co do stanu zdrowia Izabelli? - zapytał.

- Jesteśmy gotowi - powiedziała starsza kobieta w kitlu.

- Nie zgadzam się! To jest chore! - krzyczałam.

- Zaczynajcie.

- Zabiję cię, jak stąd wyjdę. Wyrwę ci jaja!

Zostałam sama, a zaraz potem światło przygasło i usłyszałam głośnie syczenie oraz bulgotanie. Odwróciłam głowę na tyle, by widzieć, co się dzieje z ciałem pływającym w gęstym płynie, ale poza delikatnymi ruchami nie dostrzegłam niczego złego.

- Psia krew! - zasyczałam.

Głośny świst, który wdarł się w uszy, doprowadził mnie do krzyku, a przyssawki, które miałam na ciele, uruchomiły się, wbijając malutkie igiełki w ciało. Czułam, że umieram i nic nie mogłam z tym zrobić.

Ciało w inkubatorze otworzyło usta w podobnym grymasie co mój. Oczy, do tej pory zamknięte, otworzyły się i zobaczyłam tafłę wody pod powierzchnią. Czy tak szybko to się działo, że w jednej sekundzie byłam w ciele Katarzyny Mariańskiej, a w drugiej - w homoidalnej formie przypominającej moje własne? Zacisnęłam dłonie w pięści, myśląc, że to mnie utrzyma przy obecnym ciele, lecz ilekroć otwierałam oczy, widziałam, że jestem w inkubatorze. Światło raziło nowe oczy nieprzyzwyczajone do jaskrawych kolorów, a usta otwierały się bez mojej wiedzy, łykając płyn. Zaczęłam machać rękoma, a nogami bić o szklaną konstrukcję, by się z niej wydostać. Moje ja było już w obcej formie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Mariańską, leżącą bezwładnie na stole. Wszystko trwało niesamowicie krótko.

Unosiłam się w wodzie, czekając na jakiś sygnał, aż woda zaczęła opadać poprzez kanaliki w podłodze. Gdy wynurzyłam głowę, zaczerpnęłam po raz pierwszy

powietrza i poczułam się wspaniale. Woda opadła, lecz nowe ciało mnie nie słuchało. Nogi jak z waty nie potrafiły utrzymać się i upadłam na metalowo-szklaną podłogę.

- I jak? - zapytał Piłat.

Nie wiadomo kiedy znalazł się tuż obok mnie przy ścianie inkubatora i patrzył, czując dumę ze swojego osiągnięcia. Nie miałam siły poruszyć nawet głową, ale poczułam przemożną ochotę wybicia mu wszystkich zębów.

- Jesteś piękna...

Prądy, jakie czułam, rozpraszały się po całym organizmie, dając mi znać, że niedługo powinnam czuć każdą część ciała. To było takie śmieszne uczucie mrowienia i szczypania.

Piłat wstał i podszedł do ciała kobiety będącej dla mnie już nie tylko przewoźnikiem duszy. Katarzyna Mariańska stała się dla mnie ikoną odwagi oraz miłości. Dla swojego dziecka oddała życie i nie wahała się ani minuty, gdy jej syn był w niebezpieczeństwie. Ona powinna żyć i cieszyć się jeszcze przez długi czas szczęśliwym życiem. To nie powinno się dla niej tak skończyć.

- Żyje? - zapytał Piłat.

- Jej mózg nadal walczy. Jest niesamowicie silna - odparł jeden z lekarzy.

- Spalcie ją.

Czy ja dobrze usłyszałam? Czy on to naprawdę powiedział, czy tylko miałam omamy słuchowe? Chcąc coś powiedzieć, z mojego gardła wydobył się charkot

pomieszany z bulgotaniem. Nie mogłam nic zrobić, by powstrzymać ten pieprzony koszmar.

Ciało na łóżku zostało wywiezione z laboratorium, a szklany inkubator zaczął ponownie syczeć, po czym jedna ze ścian otworzyła się do góry, dając mi dostęp do powietrza. Jeden z lekarzy podszedł i zaaplikował mi w ramię zielony płyn. Ukłucie nie bolało, tak jak się tego spodziewałam, być może skóra nie była przyzwyczajona bądź nie posiadała jeszcze receptorów bólowych. Kiedy zostałam podniesiona i ulokowana na wózku, w którym uprzednio siedziałam w ciele Katarzyny, Piłat podszedł i dotknął mojej twarzy. Dziwne, ale nic nie czułam.

- Panie dyrektorze, próbują dostać się do windy. - Jeden z agentów podał mu telefon.

- Postawić straż przy drzwiach i zabezpieczyć główne laboratorium. Nie możemy pozwolić sobie na pomyłkę. W razie czego likwidować wszystkich, którzy wam staną na drodze.

Mężczyzna oddał telefon agentowi i uśmiechnął do mnie. Czułam się niezręcznie i z każdą chwilą w mojej głowie pojawiały się kolejne pomysły uśmiercenia tego psychopaty. Ponownie poruszyłam palcem, a razem z nim kolejnymi oraz całą dłońią, czułam też już obie nogi. Przejmowałam kontrolę i byłam z tego bardzo zadowolona.

- Będiesz mi posłuszna, czy tego chcesz, czy nie. - W jego dłoni pojawiła się czarna opaska z jakimś czujnikiem
- Wiesz, co to jest? Obroza. Założę ci ją. Działa tak samo jak

ta na psy. Kiedy będziesz niegrzeczna, porazi cię prąd, więc nigdy jej nie dotykaj.

Odgarnął mi mokre włosy z twarzy, po czym spojrzał w dół na nagie ciało. Czułam się przez niego zgwałcona zupełnie tak samo, jak wtedy, kiedy w dzieciństwie mordowali moich rodziców, a potem robili ze mną te wszystkie ohydne rzeczy. Jednakże teraz byłam twarda i zdusiłam w sobie tę małą dziewczynkę. Wtedy poprzysięgam sobie, że nikt mnie więcej nie znieważy, bo to moje życie i ja będę nim kierować.

- Widzę w twoich oczach gniew. Bardzo dobrze.

Założył mi obrozę na szyję i wyprostował się. Gdy podszedł do jednej z kobiet przy komputerze, próbowałam wstać, lecz czułam, że słabnę. To ciało nie było jeszcze gotowe, więc zrezygnowana opadłam na oparcie wózka.

Bardzo powoli otworzyłam oczy, lecz wszystko widziałam jak za mgłą. Nie wiedzieć czemu przypominałam sobie Wiktorię, bohaterkę mojej książki. Kiedy się poruszyłam, kolano zabolalo mnie na wskroś, a lewy bok odezwał pulsującym bólem. Skrzypiący dźwięk otwierających się drzwi doprowadzał do szału, ale zaraz potem zniknął i usłyszałam rozmowę dwóch mężczyzn. Najwidoczniej nie mieli pojęcia, że ich słucham, więc nie poruszyłam się, by mnie nie odkryli.

- Na górze jest masakra, a on pierdoli o panowaniu nad światem.

- Stul dziób, rób swoje - odparł drugi z mężczyzn. -
Płacą i utrzymują nas, a to powinno ci wystarczyć.

- Ciekawe, jak wygląda ten kosmita.

- Ogarnij się, mamy robotę.

- Tylko byłem ciekawy - powiedział.

- A ja nie. Zostawmy ją tutaj, a po wszystkim dokończymy.

- Mieliśmy zawieźć ją do pieca.

- Piec jest w skrzydle B, a tam jest Scyria.

Oddalili się i zamknęli za sobą drzwi na zamek. Pomieszczenie nie było duże, na pewno służyło jako sala wypoczynku po warcie. Panował w nim lekki półmrok, ale dostrzegałam delikatne zarysy umywalki, dwóch szafek i łóżka. Podniosłam się i prawie natychmiast przeszył mnie ponownie potworny ból w boku.

- Jezu...

Zamknęłam oczy, łapiąc powietrze i powstrzymując łzy. Nie mogłam teraz się mazać, bo w żadnym wypadku mi to nie pomoże, a wręcz spowolni. Zaraz potem odezwało się kolano i zobaczyłam krew sączącą się poprzez prześcieradło, którym byłam przykryta. Zrzuciłam je z siebie, odkrywając, iż jestem naga.

- Dobra... trzeba się ruszyć. Muszę odszukać Kubusia.

Wychyliłam się i spadłam z łóżka. Chciałam dostać się do drzwi, lecz w połowie drogi uznałam, że jest to głupie posunięcie. Zamknęli mnie tutaj na zamek, więc moje szarpanie za klamkę będzie bezcelowe.

Usiadłam i obejrzałam jeszcze raz cały pokój. Kiedy niczego pomocnego nie znalazłam, wróciłam do łóżka, owijając się prześcieradłem. Musiałam przyznać sama przed sobą, że przegrałam i muszę zdać się na los.

- Będziesz musiała odpocząć przed wspaniałym wydarzeniem, jakie nas czeka - powiedział Piłat.

- Zabiję - udało mi się powiedzieć z wielkim wysiłkiem tylko to jedno słowo.

Piłat spojrzał na mnie z wyraźnym zdziwieniem, ale zaraz potem podszedł i przystawił usta do mojego ucha. Nie chciał, by ktokolwiek usłyszał to, co miał do powiedzenia. Czułam jego oddech, ale nie mogłam odsunąć głowy.

- Będziesz moją królową.

Wyprostował się i poszedł do drzwi, poprawiając garnitur. Kiedy odwrócił się, jedna z kobiet w kitlu robiła mi zastrzyk w szyję. Bolało jak diabli, ale w moim stanie może to i dobrze, że nie panowałam nad nim całkowicie. Nie mogłam pokazywać słabości, które działałyby na moją niekorzyść.

- Zaopiekujcie się nią. Idę sprawdzić, jak postępują prace nad wydobyciem Obiektu 0.

Zniknął za drzwiami i tyle go widziałam. Syn Katarzyny Mariańskiej był w wielkim niebezpieczeństwie. Jeśli postanowili wyrwać siłą Obcego z ciała chłopaka, to oznaczało tylko jedno. Ból oraz nieopisaną agonię dziecka, zanim uda się im Go odseparować.

- Kiedy to się już skończy, rzucam tę robotę. Ten facet to jakiś wariat - usłyszałam za plecami.

- Ma swój światopogląd. Nie oceniaj wszystkiego w tak czarnych barwach - odparła druga kobieta.

- Rozum ci odebrało? Nie chcę dłużej uczestniczyć w tym nonsensie.

- Marysiu, uspokój się, proszę.

- Chcę stąd wyjść.

Kobieta rzuciła czymś metalowym o stół, nie wiem czym, i ruszyła w stronę drzwi. Druga pobiegła za nią i jeszcze przez chwilę rozmawiały na moich oczach.

- Popatrz na to. - Wskazała na mnie. - To jest jakiś absurd.

- Uspokój się.

- Wychodzę stąd.

Drzwi otworzyły się i kobiety wyszły, a ja zostałam z innymi lekarzami, którym wizja świata Oliwiera Piłata się podobała. Czulałam ogarniający mnie sen, ale nie mogłam sobie na niego pozwolić, straciłabym kontrolę. Moja dłoń poruszała już powoli wszystkim palcami tak samo jak i druga. Nogi też reagowały na bodźce. Gdybym nie była w takiej sytuacji, na pewno poklepałabym Piłata po plecach i powiedziała: „Świetna robota. To ciało jest idealne”.

Niestety, nigdy tego nie zrobię i przeklinając pod nosem, dusiłam w sobie chęć snu. Ale obrazy przed oczami stawały się bardziej zamglone i kręciło mi się w głowie. Po tym wszystkim zamknęłam oczy i usnęłam.

ROZDZIAŁ 20

Jestem przerażony. Nie ma przy mnie mamusi ani taty. Chciałbym pójść do domu, pogłaskać mojego kotka, ale nie mogę. Mam dziwny hełm na głowie, który, podłączony do kabelków, cicho piszczy. Strasznie się go boję i nie rozumiem, dlaczego dorośli nie chcą mi pomóc. Kiedy mnie tu przyprowadzono, miałem jeszcze siły, by płakać i prosić o pomoc, ale teraz nie mogę nic powiedzieć.

Siedziałem pośrodku dużej, białej sali z mnóstwem komputerów. W pomieszczeniu przebywałem tylko ja oraz dwie panie lekarki, ale ilekroć na mnie patrzyły, bały się. Moje małe łezki oraz cichutkie jęki nie wzbudzały w nich żadnej reakcji. Byłem sam jak palec i żeby sobie pomóc, wyobrażałem sobie, że jestem w statku kosmicznym. Jako dzielny kapitan musiałem bronić się przed dwiema kobietami, strasznymi kosmitkami. Kosmici od zawsze byli źli i chcieli zabrać nam naszą planetę, ale ja jako dowódca wielkiej floty międzygwiazdnej zawsze ich pokonywałem. Mamusia powtarzała, że mam wspaniałą wyobraźnię, której nic nie mogło ograniczyć.

Gdy drzwi do pokoju, w którym byłem, otworzyły się, podskoczyłem, widząc pana doktora wchodzącego do

środka. Obie lekarki podeszły do niego, podając stos papierów i ważnych dokumentów. Przez moment wszyscy stali w milczeniu, a pan doktor zerkał raz za razem na mnie i na kartki przed sobą.

- Badania krwi? - zapytał.
- Nie ma żadnych zmian.
- Grupa?
- Zero RH plus - odpowiedziała druga.

Oddając jednej z pań dokumenty, podszedł do komputera i zaczął na nim pracować. Nie wyglądał na złego człowieka, a gdybym był kapitanem gwiazdnej eskadry, na pewno dałbym mu rolę dobrego pana medyka.

- Kiedy wrócę do domu? - zapytałem.
- Przygotujcie go do ostatniej fazy.
- Chcę siusiu.
- Jesteśmy gotowi - powiedziała kobieta przy drzwiach.

Wszyscy wyszli bez słowa, a mi znowu zrobiło się źle i zacząłem płakać. światło nagle zgasło, a zaraz potem pojawiło się czerwone. Zobaczyłem, że wszyscy stanęli za wielką szybą mojego pokoju.

- Mamo...
- Przepraszam cię.
- Kto to powiedział?
- Ja.
- Jaki ja? - zapytałem, tłumiąc szloch.
- Nazywam się Arox. Umościłem się w twoim ciele, Jakubie.
- Boję się...

- Ja także.
- Mamo... - rozplakałem się.

GENERATOR STO PROCENT

- Wybacz mi.

Krzyknąłem, kiedy całe pomieszczenie nagle zaczęło wirować, a hełm parzył, wypuszczając w moją głowę coś strasznie bolącego. Płakałem i błagałem, by przestali mnie ranić, ale nie słuchali. Te straszne chwile trwały bardzo długo, nie miałem siły oddychać, a oni stali i patrzyli na to wszystko.

- Czy tak chcą mnie złapać?

- Mamo!

Pomieszczenie, w którym byłem, rozświetliło się do tego stopnia, że zmrużyłem oczy, a wtedy stało się coś o wiele straszniejszego. Być może włączyli jakiś silny prąd, który poprzez hełm palił mi włosy i oczy, to tak strasznie bolało.

- Chcę do domu, do mamusi... Mamo!

Było mi bardzo wstyd, że zrobiłem siusiu w spodenki, ale byłem wystraszony. Czułem, że moja głowa za moment pęknie i wypłynie z niej cały mózg. Moje oczy... nic nie widziałem... otworzyłem je, ale nie dostrzegałem żadnych obrazów. Czułem, jak spływają po policzkach.

- Mamo!

- Co się ze mną dzieje? Te promienie mnie chwytają, zostawcie mnie!

- Zostawcie mnie!

- Dajcie mi spokój!

- Dajcie mi spokój! - krzyknąłem.

Napięcie narastało wewnątrz głowy, rozrywając mój rozum oraz to coś, co było we mnie. Chcę już do domu, chcę już pójść do domku... proszę, pozwólcie mi pójść do domu!

- Co za straszny ból! Przestańcie! Nie róbcie tego! Nie!

- Nie róbcie tego! Nie!

Cisza...

Zrobiło się tak okropnie cicho i strasznie ciemno. Ból zniknął, a napięcie w mojej głowie zmalowało. Nie słyszałem już nawet obcego w swoim umyśle. Chciałem coś powiedzieć, ale czułem straszną gulę w buzi, a zamiast języka miałem chyba jakiś wysuszony owoc. Ta cisza była przerażająca, nie mogłem nic zrobić, zobaczyć czy poczuć. Co się ze mną stało? Czy ktoś mnie słyszy? Halo!?

- Coś mnie piecze. To zaczyna boleć. Moja skóra... To mnie boli... mamusiu... tatusiu... zabierzcie mnie stąd! Chcę do domku. mamusiu, to tak strasznie boli... coraz bardziej mnie boli... mamu... tato...

- Pięknie. Mamy go! Ależ on cudowny.

Patrzył na mnie dziwnym spojrzeniem, tak jakby chciał mnie zniszczyć. Był człowiekiem jak inni, ale to od niego biła zawiść i nieprzenikniona śmierć. Przez cały czas, odkąd tu byłem i żyłem między wami, wierzyłem, że jesteście inni. Że kiedy mnie poznacie, otworzycie swoje serca i umysły.

Ale póki co rządził wami strach oraz coś, co zniszczyło także moją planetę – żądza władzy.

- Moje Nemezis – powiedział uszczęśliwiony mężczyzna, nazywający się Oliwier Piłat.

Uwięzili mnie w szklanym pojemniku, jakbym był eksponatem do oglądania. Wiem, że dla was byłem czymś nowym, nieodgadnionym i niebezpiecznym, ale gdybyście chcieli mnie poznać...

Mężczyzna dotknął dłonią szklanej powierzchni i ja także to uczyniłem jako znak przyjaźni między gatunkami. Transformując się z błękitnych cząsteczek materii, ukazałem mu swoje prawdziwe oblicze. Był bardzo zaskoczony, nie wierzył w to, co widział. To musiał być dla niego szok, ale licząc na ocalenie, uznałem, że pokazanie siebie będzie dobrym posunięciem.

- Chłopiec jest w bardzo ciężkim stanie. Ma dziewięćdziesiąt procent oparzeń ciała.

- Co to mnie obchodzi? – odparł Piłat.

- On cierpi – powiedział Frankowski. – Może jednak...

- Spalcie go, wyrzućcie, co mnie on obchodzi? – powtórzył bez wahania.

- Ale...

Piłat odwrócił się ode mnie, rozmawiając z lekarzem o życiu Jakuba Mariańskiego. Nie podobało mi się to, że traktuje dziecko jak rzecz i tak samo szybko chciał się go pozbyć. Spojrzałem na chłopca siedzącego na krześle i bolało mnie, że zezwoliłem na taki los. Był mały, a tak dzielnie znosił ból, na jaki został skazany. Może popełniłem

błąd, przybywając na Ziemię? Ludzie nie byli na mnie gotowi.

Do środka wszedł mężczyzna z bronią w dłoni. Skierował się do Oliwiera Piłata, zerkając w moim kierunku. Widziałem w jego oczach pogardę oraz strach. To nie był mój świat i nie powinienem tu być.

- Scyria dostała się do szybu windy głównej. Schodzą tutaj.

- Jak to możliwe, że pomimo tylu zabezpieczeń są tak blisko, Skorosz?

- Nie wiem - odpowiedział mężczyzna.

- Idioci! Obstawić wejście aż do wind. Przygotować transport pociągiem dla mnie, Nemezis oraz Nimfy.

- Tak jest.

Odszedł bardzo szybko, zostawiając mnie razem z potworem w ludzkiej skórze. Nie godziłem się na coś takiego i byłem winien pomoc wszystkim tym, którzy przeze mnie cierpieli.

Dotknąłem szklanej tafli, w której byłem, aby się wydostać. Pod moim palcem skupiła się cała energia, przez co szkło zaczęło powoli pękać. Mężczyzna stojący obok dostrzegł to, co robiłem, i wtedy zrozumiałem, że on też się boi. Pod powierzchnią zła, które w sobie nosił, kryła się słabość w postaci strachu oraz niezrozumienia innego, inteligentnego gatunku. Bał się, gdyż zaczynał rozumieć istotę tego wszystkiego, lecz było już za późno na cofnięcie czasu i odkupienie swoich win. Chłopczyk był niewinny, ja także, a tak okrutnie nas potraktowano. Jeśli nikt inny nie

mógł wyznaczyć kary dla takiego potwora, którego celem była tylko władza, postanowiłem zrobić to sam. Nie mogłem się zgodzić z takim traktowaniem, a Jakub był moim przyjacielem, niewinnym dzieckiem. Dzieci powinny być chronione niczym skarb każdej planety.

- Gdzie agenci? - zapytał Piłat, cofając się pod drzwi.

- Wszyscy pilnują windy - odparł Frankowski.

Więzienie, które mnie trzymało, eksplodowało tysiącem odłamków. Podniosłem swoje ramiona, by ukrócić ten koszmar, a kiedy je opuściłem, lekarz prowadzący, Frankowski, stał się tylko mokrą papką pod moimi dłońmi.

Poczułem, że zbliża się większe zagrożenie z boku. Spostrzegłem trzy osoby, które strzelały w moim kierunku. Wy, ludzie, nie jesteście świadomi tego, iż wasza broń nie jest dla mnie zagrożeniem i nie może mnie skrzywdzić.

Zacząłem się obracać i obracać coraz szybciej, szybciej, przyciągając wszystkich do środka wiru. Ściany, trzeszcząc coraz bardziej, deformowały konstrukcję, a agenci potwora, wpadając w mój wir, rozpryskiwali się na boki, wylewając krew oraz wnętrzności. Lecz nadal nie dosięgłem tego najgorszego z najgorszych. Ukrywał się, niczym pasożyt na ciele gospodarza. Wstrzymałem czas tak samo jak za pierwszym razem, kiedy przebywałem w ciele chłopca. Kosztowało mnie to dużo energii, ale musiałem to zrobić dla niego. Nadal siedział związany na krześle i oddychał płytko, żegnając się ze swoim krótkim życiem.

Powstrzymam to i go ocalę, ale najpierw wymierzę sprawiedliwość.

W pomieszczeniu całym we krwi bez trudu odnalazłem wroga, chcącego zniszczyć wasz świat. Siedział pod biurkiem, trzęsąc się ze strachu. Gdy zrozumiał, że go zobaczyłem, krzyknął i wyszedł z ukrycia. Patrzył na dzieło zniszczenia i to, co zrobiłem z jego służbą. Dotykał krwi na ścianach i napawał się widokiem członków na ziemi.

- Jesteś taki piękny. Razem będziemy panować nad światem. Ty i ja.

- Nigdy nie stanę przy twoim boku. Jesteś wirusem tej planety.

- Nie! - krzyknął. - Wirusem są chorzy i niepełnosprawni. Słabość, choroba, głód oraz ciemnota to wirus tej planety. Ale dzięki tobie to zmienię, razem stworzymy idealny świat.

- Idealny świat?

- Będziemy nim rządzić razem, popatrz na swoje możliwości. Stworzymy własne zasady i wyplewimy najśłabsze ogniwa.

Chciałem idealnego świata dla siebie, ale nie takim kosztem. Pragnąłem życia w szczęściu oraz interakcji z innymi gatunkami. Jeśli zniewoliłbym ludzi, stałbym się takim samym potworem jak on. Spojrzałem na chłopca, który umierał, i przypomniałem sobie jego piękne rysunki. Ponad wszystko kochał świat takim, jaki był w jego sercu. Świat bez barier, strachu, chciwości czy krwi. Przez moment zapomniałem, jaki był cel mojego przybycia. Chciałem odnaleźć nowy dom, a ta planeta była doskonała, by na niej osiaść.

- Myślisz się, Oliwierze Piłacie. To nie choroby i strach są wirusem.

- Tak? A co niby?

- Wirusem jest zawiść oraz wstręt do wszystkiego, co piękne. Wirusem jest chęć podporządkowania sobie innych istnień. Ty jesteś wirusem tego świata. Ty i tobie podobni.

- Pierdolenie! - Wyjął z za pleców broń. - Będziesz mój, będziesz mi posłuszny, czy tego chcesz, czy nie.

Nacisnął spust, mierząc do chłopca. Przechyliłem się i osłoniłem go przed śmiertelnym zagrożeniem. Kiedy strzelił raz jeszcze w moim kierunku, sprawiłem, że uniósł się w powietrzu, upuścił broń, lecz groził mi cały czas:

- Rozkazuję ci mnie puścić! To ja jestem twoim panem! Ja! Postaw mnie! Natychmiast mnie postaw!

- Nie masz prawa rozkazywać nikomu.

Podniosłem go do góry, aż dotknął sufitu. Nie przybyłem tu, by mordować, ale on skrzywdził za dużo niewinnych istnień, a bez niego świat będzie bezpieczniejszy. Zacząłem więc, przyciskać go do sufitu coraz mocniej, a on krzyczał i przeklinał. Zachowywał się jak robak, chcący jeszcze coś osiągnąć, by uniknąć śmierci. Trzask łamanych kości oraz krew tryskająca z niego była sprawiedliwością, na jaką zasłużył. Przyciskałem jeszcze mocniej, kiedy już ucichł, lecz chciałem mieć pewność, że nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. Ciało odkleiło się od sufitu i spadło z pląsnięciem na podłogę tuż obok mnie. Zasłużył na taki los...

- Wybacz mi Jakubie - powiedziałem i otoczyłem chłopca swoim ciałem, tworząc bańkę ochronną.

Alarm wył nieprzerwanie, a ja obudziłam się w ciemnej sali. Panowałam już całkowicie nad syntetycznym ciałem. Zaczęłam się szarpać, ale więzy ani drgnęły. Usłyszałam wybuch, który wstrząsnął całym podziemnym kompleksem. Byłam prawie pewna, że Scyria dostała się do środka. Przez moment zastanawiałam się nad tym, jak się uwolnić i wtedy ktoś otworzył cicho drzwi. Do środka wlało się bursztynowe światło i zobaczyłam dobrze zbudowaną postać z karabinem.

- Wstałaś, śpiąca królewno? - głos Mirona Skorosza podniósł mi ciśnienie.

Na korytarzu rozbrzmiała kanonada strzałów i krzyków rannych agentów, a także lekarzy i osób cywilnych pracujących na zlecenie Piłata.

Miron zamknął drzwi i zaryglował zamek. Podeszedł cicho do łóżka, odkładając broń na mały stół. Był na tyle pierdolnięty, że włożył dłoń pod prześcieradło. Jego palce dosięgły mojej pochwy.

- I jak się czujesz? Jesteś już mokra?

- Uwolnij mnie, to zobaczysz - odparłam, powstrzymując wściekłość.

Oblizał palce, które chwilę temu trzymał między moimi nogami, i jednym ruchem zerwał prześcieradło.

- Frankowski odjebał dobrą robotę. Nawet sutki ci stoją.

- Czego chcesz, kutasie?

- Będę cię kroić, kawałek po kawałku. Ciekawe, czy coś poczujesz.

- Taki jesteś twardy? Uwolnij mnie i walcz jak facet, a nie jak pizda.

Uderzył mnie w twarz z uśmiechem, po czym zaczął ściskać piersi. Robił to brutalnie, a ja powstrzymywałam się, by nie przeklinać, bo pewnie to go nakręcało jeszcze bardziej.

Kolejny wybuch za drzwiami zmusił Skorosza do zaprzestania obmacywanek. Podszedł do włącznika i zapalił światło. Zmrużyłam oczy ze wstrętem, a on w tym czasie wyjął nóż zza pasa i odciął więzy trzymające moje nogi. Kiedy uwolnił też ręce, zerwałam się z łóżka, spadając na ziemię.

- Żadnych forów. Tylko ty i ja - powiedział.

- Spoko.

- Co miał Sarbin, czego nie miałem ja? Jebał cię po kątach? Robiłaś mu loda aż miło?

- I to jeszcze jak.

Wstałam, czując się lepiej, i walić to, że byłam naga. Chciałam dobrać mu się do dupy, poderżnąć gardło, wypruć flaki i odkroić kutasa.

- Zaraz poczujesz coś twardszego - odparł.

- No to dawaj. Od dawna na to czekam.

Wypluł gumę, którą cały czas żuł, i zaatakował mnie pierwszy. Cios, jaki przyjąłem na twarz, zamroczył mnie tak, że przez moment nie byłam pewna, co się dzieje. Kolejne uderzenie, tym razem w splot słoneczny, zgięło mnie w pół. Moje ruchy, spowolnione i chaotyczne, dawały mu przewagę. Po kolejnym uderzeniu wpadłam na szafkę, na której był nóż, który wcześniej odłożył. To mogło mi dać chociaż trochę przewagi. Podniosłam się szybko z wyciągniętą przed siebie bronią.

- Gamy nie fair? - zapytał z ironią.
- Ty tak grasz cały czas. Zapomniałeś?
- Gram według swoich zasad.
- A ja według swoich.
- Kocham cię.

Odbił się od ziemi, zrobił piruet w górze i wytrącił mi z dłoni nóż, który wbił się w ścianę. Nie tracąc czasu, wzięłam zamach, trafiając go w żebra. Przeleciałam między jego nogami, uderzając go dodatkowo w jaja. Upadł na kolana, na moment tracąc swoją pewność siebie i przewagę. Zachodząc zamroczonego frajera od tyłu, zacisnęłam ramiona wokół jego szyi w stalowym uścisku. Dusił się i łapał powietrze, które uchodziło z niego niczym z balonika. Uderzył mnie łokciem w żebra, lecz nie zwolniłam uścisku. Jego twarz robiła się czerwona, żyły wychodziły na wierzch, gdy zatorowałam mu przepływ krwi. Dusił się, a mi sprawiło to taką radość jak jeszcze nigdy. Uderzył mnie ponownie żebra, ale już lżej.

- Szach i mat, rudzielcu.

Czułam, że wiotczeje niczym roślina pozbawiona wody. Trzymałam go nadal, by stracił najcenniejszy, ostatni oddech. Kiedy ponownie usłyszałam strzały za drzwiami, Skorosz był martwy. Puściłam go więc i poleciał na ziemię niczym kłoda.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś do ubrania, lecz bez rezultatu. Zaczęłam rozbierać Mirona z jego ubrań. Był ciężki, trudno było mi zdjąć z niego koszulkę, ale po chwili byłam już ubrana, a on leżał w samej bieliźnie. Podeszłam do noża i wyciągnęłam go ze ściany. Ostrze było ostre jak brzytwa, więc ukryłam je w pochwie przy pasie. Miałam już wychodzić, lecz wróciłam jeszcze do ciała, zaglądając z ciekawości do bokserek mojego przeciwnika.

- Tak jak myślałam. Sarbin ma większego.

Wyszłam z pomieszczenia, zamykając drzwi, kiedy na korytarzu uspokoiło się i nie słyszałam już żadnych strzałów i krzyków. Alarm wył nieprzerwanie, zagłuszając inne hałasy, co utrudniało mi namierzenie przeciwników.

Szłam powoli wzdłuż przejścia, spoglądając na leżące ciała. Wzięłam pistolet, tkwiący w dłoni trupa i poszłam dalej, czując, że za moment będę musiała ponownie walczyć. Chciałam uratować chłopca i Katarzynę Mariańską, oni zasługiwali na szczęście.

Korytarz skręcał pod ostrym kątem, wychyliłam się więc, by spojrzeć, co jest przede mną, i wtenczas grad kul posypał się w moim kierunku. Odczekałam chwilę,

odbezpieczyłam broń i wychylając tylko dłoń, zaczęłam strzelać gdzie popadnie, licząc na szczęście.

Zrobiło się dosyć cicho, pomimo wycia alarmu, więc spojrzałam na korytarz, w którego kierunku strzeliłam. Dwa ciała mężczyzn leżały na ziemi. Poszłam dalej. Kiedy byłam tuż przy trupach, usłyszałam krzyk. Wiedziałam, do kogo należał, więc nie bacząc na niebezpieczeństwo, ruszyłam do jedynych otwartych drzwi na końcu korytarza.

ROZDZIAŁ 21

15 minut wcześniej

Założyłem C-4 w czterech miejscach, tak żeby wybuch wysadził jednocześnie zawiasy. Kiedy wszystko było gotowe, przyczepiłem się do liny i automatycznie pojechałem w górę. Detonator miałem schowany w specjalnej pochwie, by uniemożliwić przypadkowe zdetonowanie ładunku. Nazywam się Filip Barski, pracuję dla Scyria Corporation i od półtora roku zajmowałem się inwigilacją mojej zmarłej siostry, Katarzyny Mariańskiej, a tak naprawdę Izabelli Nimfejskiej.

Znalazłem się wystarczająco wysoko, by wybuch nie zrobił mi żadnej krzywdy, wyjąłem detonator i odbezpieczyłem przycisk zapalający.

- Jestem gotowy - powiedziałem do słuchawki.
- Grupa Alfa i Beta gotowe.

Nacisnąłem guzik, a po sekundzie ładunki wybuchowe eksplodowały w tym samym czasie. Siła wybuchu w szybie windy doprowadziła do fali uderzeniowej, co skończyło się na tym, że na chwilę straciłem łączność, po czym poodbijałem się od ścian, kiedy siła eksplozji skierowała się ku górze. Na dole rozpętało się piekło, gdy agenci Piłata

zaczęli strzelać do otwartych drzwi szybu. Odczekałem chwilę i wyjąłem dwa granaty dymne. Rzuciłem je w dół, odbezpieczając zawlecзки.

- Na mój sygnał schodzicie - nakazałem.

Granaty spadły na sam dół i odbijając od ścian, wyleciały na korytarz, eksplodując gryzącym dymem. Ponownie rozpętało się piekło z gradem kul, a po chwili rzuciłem hasło do ataku.

Pierwszy agent zjechał obok mnie w chmurę dymu, a zaraz za nim kolejni. Ja odczekałem moment, by zrobili czystkę. Strzały nie ustawały, a agenci Piłata padali jak muchy.

- Czysto - usłyszałem.

Nałożyłem maskę, zwolniłem blokadę karabińczyka i zjechałem. Dym utrudniał poruszanie się, ale znałem rozkład korytarza, więc nic nie mogło mnie zatrzymać. Kiedy wyszedłem z szybu windy, znów usłyszałem alarm. Grupę Alfa miałem przed sobą; likwidowali każdego, kto mógł zagrazać powodzeniu misji. Sandra Charypko jasno określiła, jakie mamy priorytety, lecz nie miałem zamiaru słuchać tej parszywej suki. Chciałem stanąć oko w oko z Nimfą w ciele mojej siostry i zabić ją, je obie, a potem odstrzelić Piłata.

- Korytarz zabezpieczony.

Ruszyłem przed siebie, czując smak krwi. Najpierw ominąłem dwa ciała lekarzy oraz trzech agentów X-COSMETIX. I tak doszedłem do pomieszczenia służbowego.

W pierwszej chwili niczego nie zauważyłem, ale wychodząc, usłyszałem dźwięk w rogu sali, między regałami a ścianą.

- Wyjdź z rękami do góry.

- Proszę... proszę mnie nie krzywdzić. Mam wnuki...

Z ciemności wyłoniła się niska kobieta koło pięćdziesiątki. Była laborantką, a na identyfikatorze przeczytałem napis Maria Kuraś. Kobieta zatrzymała się tuż przy mnie, trzęsąc się jak galareta.

- Odwróć się.

Kiedy to zrobiła, wyjąłem zza paska nóż i jednym ruchem wbiłem go jej w szyję. Mieliśmy rozkaz nie zabijać cywilów, ale przecież nikt nie mógł mnie kontrolować. Zamknąłem drzwi i poszedłem dalej.

- Alfa i Beta są przy pancernych drzwiach do głównego laboratorium - powiedział jeden z moich ludzi, kiedy zamknąłem drzwi.

- Załóżcie ładunki w dziesięciocentymetrowych odstępach, zaraz przyjdę. Sprawdzę jeszcze pozostałe pomieszczenia.

Poszedłem w lewo, szukając kolejnych drzwi. Zauważyłem poruszającą się klamkę, więc powoli zbliżyłem się doń, nasłuchując tego, co działo się po drugiej stronie.

Strzały ucichły, krzyki skończyły i pozostał tylko wyjący alarm. Skrzywiłam się, czując ranę z boku i w kolanie. Przez moment stałam w milczeniu na jednej nodze, zastanawiając się, jak wyjść z tej patowej sytuacji. Jeśli tu

zostanę, prędzej czy później wrócą po mnie. Musiałam jakoś otworzyć te drzwi, nawet gdyby trzeba było je wyważyć. Powoli, aby nie narażać się na większy ból, zbliżyłam się do wrót i chwyciłam klamkę. Niestety ani drgnęły. Spróbowałam jeszcze raz i jeszcze, ale moje próby spełzły na niczym. Podejrzywałam, że można otworzyć je tylko od zewnątrz.

Włączyłam światło, które, o dziwo, się zapaliło, i zaczęłam omiatać spojrzeniem pomieszczenie. Nie było tu niczego, co mogłoby pomóc mi w walce z zamkiem. Wtedy usłyszałam kroki zbliżające się od drugiej strony. Odeszłam szybko w głąb sali, czekając na otwarcie drzwi. Serce łomotało mi jak szalone i miałam nadzieję, że przyszedł ratunek. Ale to byłoby za proste. zdałam sobie sprawę, że ktoś przyszedł, żeby ze mną skończyć.

Klamka opadła powoli, lecz drzwi ani drgnęły. Chwila ciszy doprowadzała mnie do ataku paniki i nie mogłam się ruszyć.

- Halo? - usłyszałam głos dobiegający z zewnątrz

Chciało mi się płakać, a w tych czterech ścianach byłam niczym zwierzyzna w klatce. Staralam się być cicho, ale dochodziła do mnie straszna prawda, której nie chciałam dopuścić do świadomości. Ten ktoś na pewno zobaczył klamkę, którą naciskałam.

- Wiem, że tam jesteś - zapukał.

Jego głos był znajomy, lecz nie byłam pewna, czy należał do tej osoby, o której myślałam. Odwróciłam się, by znaleźć jakąś broń lub cokolwiek, bo drzwi za moment się otworzą.

Nagle upadłam na ziemię z łoskotem i krzykiem, uderzając ranną nogą o regał. Zamilkłam chwilę później, tamując strach i ból. Wtedy, po chwili ciszy, mężczyzna otworzył drzwi.

Trzymał w ręce czyjaś odciętą dłoń. Kiedy mnie zobaczył, odrzucił ją na bok ze szczerym uśmiechem. To był mój brat. Stał i patrzył na mnie, jakby cieszył się, że mnie widzi. Zajrzał do środka, sprawdzając, czy poza mną nie ma nikogo innego.

- Kogo my tu mamy? Ale mam szczęście.

- Pomóż mi, proszę cię - starałam się nie płakać.

- Wiesz, problem w tym, że nie chcę. - Przymknął drzwi.

- Nie wiem, jak to się stało, że znowu ty to ty, ale to się akurat dobrze składa.

- Filip, to nie są żarty. Pomóż mi, do cholery. Jestem ranna i musimy odszukać Kubusia.

- A co mnie obchodzi twój zasmarkaniec. Zresztą ty też mnie głównie interesujesz.

Wyjął nóż z pochwy i przez moment mu się przyglądał. Byłam jak sparaliżowana. Zapaliła się we mnie nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone, ale teraz sama już nie wiedziałam, co ze mną będzie.

- Pamiętasz, jak ojciec się dowiedział, że jestem pedałem?

- Nie jesteś pedałem.

- Zawsze taka byłaś. Dobra, kochająca i ciągle mnie broniłaś. Wiesz co? Rzygać mi się chce od tego wszystkiego.

- Filip, proszę, wyjdźmy stąd.
- Zgadnij, kto przeciął hamulce w aucie?
- Aucie?
- W aucie ojca.
- Nie...

Podszedł do mnie i kopnął w nogę. Krzyknęłam, podnosząc dłoń do góry, prosząc tym samym, by przestał. Wtedy on złapał mnie i jednym ruchem odciął mi kciuk.

- Boże...

- Zawsze byłaś jego małą córeczką. Litowałaś się nade mną, ale ja wiedziałem, że tak naprawdę śmiejesz mi się w twarz. Kto jak kto, ale ty robiłaś to idealnie.

- Nieprawda. O czym ty w ogóle mówisz?

Kopnął mnie w głowę, a ja upadłam na plecy. Przez moment nie wiedziałam, co się dzieje, i wtedy poczułam ucisk na klatce piersiowej. Podnosząc wzrok, zobaczyłam, jak siada na mnie i się cieszy. Jego nóż wędrował ku górze między piersiami, zatrzymując się przy gardle.

- Powiedz to. Powiedz, że byłaś córeczką tatusia.

- Nie byłam... - odpowiedziałam z trudem.

- Powiedz to, kurwa!

- Przestań. Robisz mi krzywdę.

Ostrze powoli napierało na skórę, aż w końcu, robiąc małe nacięcie, wbiło się lekko w gardło.

- Mów.

- Filip...

- Masz ostatnią szansę.

Dziwka nigdy się nie przyzna, nawet w obliczu śmierci. Co za pierdolona kurwa - pomyślałem. I niech tak będzie, niech wyrzeka się tego do końca.

- Ostatnia szansa.

Nic nie odparła, więc uznałem, że to ja miałem rację. Była jego pupilkiem i liczyła się tylko ona. Jej troska doprowadzała mnie do szału.

- Proszę...

Oczy wyszły jej z orbit, kiedy wbiłem nóż aż po rękojeść w tchawicę. Broniła się, machając rękami, ale było już za późno i powoli zaczęła wiotczeć. W końcu znieruchomiała. Jeszcze przez moment patrzyłem na jej spokojną twarz. Moja siostra była tylko wspomnieniem i kupą gówna.

- Ty skurwielu!

Nimfa zaskoczyła mnie, zachodząc od tyłu. Nie spodziewałem się nikogo, kiedy wszyscy z X-COSMETIX byli w laboratorium głównym, a agenci na korytarzu zostali zastrzeleni przez moich ludzi.

Jednym kopniakiem powaliła mnie na ciało siostry, a kiedy odwróciłem się, celowała do mnie z karabinu. Usłyszałem strzały, które odrzucając mnie, zrobiły sito z kamizelki kuloodpornej. Podniosłem się z trudem. Nie chciałem dać jej satysfakcji.

- Kaśka! - zawołała.

- Trochę boli ją gardło.

Otworzyła ogień w moim kierunku, kosząc wszystko. Trafiła mnie w tętnicę szyjną i ramię. Powstrzymałem umykającą krew, ale traciłem siły. Podeszła do mnie

i kopnęła w jaja. Zacząłem kaszleć i zdałem sobie sprawę z tego, że zostałem pokonany.

- Chciałem tylko...

- Japa, śmieciu!

Przystawiła lufę karabinu do mojego czoła i nacisnęła na spust.

- Japa, śmieciu!

Strzeliłam, rozwalając mu ten pieprzony łeb, a kiedy się odwróciłam, było po wszystkim. Uklękłam przy Mariańskiej, ale nic już nie mogłam zrobić. Sprawdziłam puls, lecz bez skutku.

Zamknęłam jej martwe oczy i wstałam. To było nie w porządku. Kto jak kto, ale ona powinna żyć, bo miała dziecko, które jej potrzebuje.

- Kurwa - rzuciłam i wyszłam z pomieszczenia.

Musiałam odetchnąć. Co za koszmar! Na dźwięk kroków pobiegłam dalej, bo czułam, że zbliża się większe zagrożenie, a moim priorytetem stał się teraz chłopiec oraz Obiekt 0. Alarm skończył wyć, kiedy zatrzymałam się przy załamaniu korytarza. Wyjrzałam zza rogu, widząc czterech agentów Scyrii, zakładających materiały wybuchowe na drzwi laboratorium, w którym prawdopodobnie przebywał Obcy. Po cichu sprawdziłam stan magazynka. Byłam roztrzęsiona widokiem zamordowanej Katarzyny, ale ocalając jej synka, mogłam sprawić, że jej śmierć nie poszłaby na marne. Wzięłam głęboki wdech, wybiegłam na

środek i zaczęłam strzelać. Kule natychmiast dosięgły celów, eliminując mężczyzn po kolei. Szłam powoli z otwartym ogniem, by mieć pewność, że zlikwidowałam wszystkich. Leżeli poszatkowani niczym ser szwajcarski, więc zabezpieczyłam broń i nałożyłam ją na plecy. Podeszłam do drzwi, przyglądając się ładunkom wybuchowym.

- C-4.

Spojrzałam na klawiaturę numeryczną i wpisałam swój kod dostępu.

KOD NIEZNANY

- Kurwa.

IDENTYFIKACJA GŁOSOWA

KOD NIEZNANY

- Otwórz te zasrane drzwi!

IDENTYFIKACJA GŁOSOWA

KOD NIEZNANY

- Pierdol się.

IDENTYFIKACJA GŁOSOWA

KOD NIEZNANY

Nie dostanę się do środka za żadne skarby, jeśli nie będę miała tego pierdolonego kodu. Spojrzałam raz jeszcze na ładunki umieszczone na drzwiach, po czym zaczęłam

szukać detonatora, to było moje jedyne wyjście. Przeszukałam trzech agentów, lecz żaden z nich go nie miał. Pomyślałam chwilę i pobiegłam z powrotem do celi, w której leżała Mariańska. Kobieta nadal tam była, jej brat także - leżał metr od niej z dziurami na całym ciele. Przeszukałam jego zwłoki i znalazłam detonator. Wróciłam szybko pod drzwi laboratorium i sprawdziłam, czy wszystkie ładunki są uzbrojone. Pobiegłam do załamania korytarza, odbezpieczyłam detonator i wcisnęłam guzik.

Eksplozja trochę mnie ogłuszyła, ale nie tracąc czasu, ruszyłam w unoszący się kurz. Zobaczyłam niebieską poświatę oraz wielką postać, ukrywającą coś w swoim wnętrzu. Zatrzymałam się. Był jeszcze piękniejszy, niż go sobie wyobrażałam. Ogromne rozmiary mogły odstraszać, ale ja byłam pewna, że nie jest groźny. Podeszłam bliżej, patrząc na ociekające krwią ściany, meble i narzędzia. Wszędzie leżały resztki ludzkich ciał oraz ich wnętrzności. Na suficie widniała potężna plama krwi z wybitymi weń kośćmi. Otrząsnęłam się z tego, chociaż ten widok był przerażający nawet dla mnie.

- Arox?

Obiekt 0 poruszył się i w nienaturalny sposób obrócił głowę, by sprawdzić, czy coś mu nie zagraża. Jego ametystowe oczy były przestraszone. doskonale wiedziałam, efektem tego lęku była jatka.

- To ty? - zapytał.

- Tak, przyszłam po ciebie.

- Nie mogę odejść. On potrzebuje mojej pomocy.

Bańka, jaką otoczył chłopca siedzącego na krześle, zniknęła i mogłam na spokojnie przyjrzeć się z bliska dziełu Piłata. Sprawdzając puls, wyczułam niewielkie drgania tętnicy szyjnej, więc istniała nadzieja na uratowanie chłopca.

- On umiera.

- Spokojnie. Pomożemy mu.

- Niepotrzebnie przybyłem na waszą planetę. Spowodowałem tyle nieszczęść.

- Nie - spojrzałam na niego. - Świat nie jest jeszcze gotowy na to, by znać prawdę. Ale to nie jest twoja wina, bo skąd mogłeś wiedzieć?

- Mogę pomóc, ale wtedy nasze ciała się połączą i nie będę mógł go opuścić już nigdy. Wcielenie niesie ze sobą niebezpieczeństwo, ale dla Jakuba jestem w stanie pokonać strach i dać mu życie, na które zasłużył.

Kuba ledwo oddychał, więc uwolniłam go z więzów i położyłam delikatnie na ziemi. Jego poparzona twarz była przerażającym widokiem. Jeśli zostanie uratowany, na pewno zapyta, gdzie jego matka, a ja nie będę miała sumienia powiedzieć mu prawdy.

- Pomóż mu. Proszę.

- Niczego nie będzie pamiętać, lecz w odpowiednim czasie odblokuję jego piękne wspomnienia.

- Zrób wszystko, aby go uratować.

Wstał, garbiąc się, gdyż jego wzrost przewyższał wysokość laboratorium. Kiedy zamknął na moment oczy, światła zamigotały, a z jego wnętrza zaczęły ulatywać

drobne kryształki, tak jakby nikały. Okruchy wirowały coraz szybciej i szybciej, gigantyczne ciało zniknęło na moich oczach, aż w końcu, przy eksplozji drobinek, Arox zaczął wnikać w ciało dziecka. Siedziałam obok, patrząc na ten fantastyczny spektakl i nie mogąc się mu nadziwić.

Gdy światło przestało migotać, po sylwetce obcego nie było już śladu, więc spojrzałam na Jakuba Mariańskiego. Na moich oczach jego rany po poparzeniach zniknęły, a skóra przybierała brzoskwiński kolor. Chłopiec zaczął oddychać, po chwili otworzył oczy. Wzięłam go na ręce, był wyczerpany, a chciałam oszczędzić mu widoku masakry. Ukrył twarz w moich ramionach.

Bardzo powoli udaliśmy się korytarzem w kierunku windy głównej. Na moment zatrzymałam się przy sali, gdzie leżała matka chłopca. Nie mogłam mu jej pokazać, mógłby sobie z tym nie poradzić. Poszłam dalej, czując, jak opuszczają mnie siły. Agenci Scyrii czekali na nas wraz z Sandrą Charypko przy windzie.

- Dajcie koce - poleciła.
- Dziękuję.
- Izabello, to ty?
- To nie jest ważne. Chłopiec potrzebuje pomocy.
- Oczywiście.

Wyszliśmy na powierzchnię i po krótkim spacerze usiadłam na krześle tuż przy biurze Oliwiera Piłata. Nigdy nie zapomnę tych wydarzeń. Nie mogłam też wyznać prawdy o Obieckie 0, który przebywał w chłopcu. Uznałam, że najciemniej jest pod latarnią i pod opieką Charypko

będzie bezpieczny. Oboje będą. Zaufałam jej i chciałam, żeby zapewniła mu szczęśliwy dom, który stracił.

- Izabello...

- Nie mogłam nic więcej zrobić. Wszyscy nie żyją.

- To nie twoja wina. Nie mogłaś tego przewidzieć.

- Wiem o tym - spojrzałam jej w oczy. - Ale gdybym była szybsza, to może dałabym radę powstrzymać śmierć Mariańskiej.

Sandra westchnęła i położyła mi dłoń na ramieniu, jakby to miało mi dodać otuchy. Prawdę mówiąc dodało, i to bardzo. Wciąż przeklinałam siebie za to, że byłam taka ślepa i nie widziałam, co chciał osiągnąć Piłat. Mogłam obserwować go, a wtedy możliwe, że Mariańska żyłaby nadal.

- Mam prośbę.

- Słucham.

- Grzegorz, mąż Katarzyny, ma niepełnosprawną córkę. Czy możesz objąć ją dożywotnią opieką medyczną? Teraz gdy go nie ma, prawdopodobnie trafi pod opiekę państwa, a sama wiesz, co to oznacza dla dziecka.

- Postaram się coś z tym zrobić.

Stała jeszcze chwilę, po czym udała się do gabinetu Piłata. Osoby pracujące w wytwórni perfum zostały zwolnione do domu, więc po godzinie nie było już żadnego cywila, a ocaleni agenci mojej organizacji zebrali się w ośrodku treningowym wraz z agentami Scyrii. Sandra Charypko weszła do sali wraz z dwiema kobietami, które pracowały dla Piłata.

- Witajcie. To, co się dzisiaj stało, jest dramatem dla nas wszystkich. Ta sytuacja nie powinna mieć nigdy miejsca i dokonam wszelkich starań, by wszystko naprawić. Nie wiem, czy wiecie o misji, jakiej podjęliśmy się w momencie powstania Scyrii. Mam nadzieję, że zostaniecie ze mną, aby działać razem i tworzyć przyszłość taką, jakiej chcielibyśmy dla naszych dzieci. Wiem, że przewartościowanie poglądów będzie dla was trudne, ale mam nadzieję, że razem stworzymy coś, z czego kolejne pokolenia będą dumne.

Obserwowałam i słuchałam, co mówiła. Naprawdę chciałabym jej wierzyć. Lecz po tym wszystkim, co się stało, trudno mi będzie zaufać komukolwiek. Zyskałam nowe życie za cenę śmierci innych ludzi. Czy to miało jakiś większy sens? Tego naprawdę nie wiem, ale wierzę w przeznaczenie, które popycha do działań i kształtuje nas od podstaw.

ROZDZIAŁ 22

Minęły cztery miesiące od dnia, w którym obcy całkowicie zniknął z oczu wszystkim tym, którzy go poszukiwali. Ubrana w ciepłą kurtkę zamknęłam mieszkanie, które wynajmowałam w centrum Wrocławia, i udałam się do szpitala św. Jana, aby odwiedzić swojego przyjaciela. Dawid dochodził do siebie po ciężkich obrażeniach, jakich doznał w Scyrii. Oczywiście nie było to zamiarem Sandry Charypko i bardzo szybko ukarała tych, którzy dopuścili się tego czynu. Natomiast ja postanowiłam zrezygnować z pracy jako agentka. Chciałam nareszcie odpocząć od życia na krawędzi i po prostu odciąć się od tego, co było.

Wchodząc do pokoju, spodziewałam się, że Sarbin będzie spał bądź użalał się nad sobą, gdyż miał czasami takie pomysły. Niestety, stracił dwa palce w lewej ręce, kciuk w prawej oraz oko. Nie mógł już służyć w agencji i osobiście bardzo mi to odpowiadało.

Zastałam go chodzącego po pokoju o kulach, w dopasowanym podkoszulku i spodniach od piżamy. Wyglądał dosyć seksownie. Klepnęłam go po pośladku.

- Cześć, Quasimodo.

Nadal był poparzony, ale pierwsza operacja udała się i organizm nie odrzucił przeszczepu skóry. Rokowania były dosyć obiecujące i przy dobrych wiatrach mógł niedługo wyjść ze szpitala.

- Widzę, że dobrze sobie radzisz.

- Jak na kalekę przystało.

- Oj, przestań.

Podszedł do okna i spojrzał na zimowy krajobraz.

- Charypko wykupiła akcje X-COSMETIX.

- Po co tu przyszłaś? - zapytał.

- Bo lubię na ciebie patrzeć.

- Jesteś pojebana - odparł.

- I to jeszcze jak.

Kazałam mu na siebie spojrzeć. Nie był już tym samym, pewnym siebie mężczyzną, który mi imponował. Zawsze wiedziałam, że pod powłoką macho kryła się w nim delikatność.

- Nie chcę, żebyś tu przychodziła.

- Dlaczego? - zdziwiłam się.

- Przemyślałam wiele spraw i lepiej będzie, kiedy zostanę sam. Jestem tylko kulą u nogi.

- Chyba sobie żartujesz?

Przez moment stałam i patrzyłam na niego, ale po chwili zdobyłam się na wyznanie tego, co skrywałam w sercu już od dawna.

- To, co się stało, jest straszne i nawet nie wyobrażam sobie twojego cierpienia, ale oboje się zmieniliśmy. Myślę,

że na lepsze, bo przecież musiał być tego jakiś sens. I jak tutaj stoję, zapowiadam ci, że cię nie zostawię. Nigdy.

- To brzmiało strasznie ckliwie - odparł, spoglądając na mnie.

- Dawid, zrozumiałeś, co chciałam powiedzieć?

- Będę ciężarem - powiedział żałośnie i spuścił głowę. - Popatrz, jak ja wyglądam.

- A może tak zaryzykujesz? Jeśli tego nie zrobisz, nie dowiesz się, czy było warto. Ja to robię właśnie teraz. - Podeszłam do niego i zmusiłam, by spojrzał mi w oczy. Nigdy nie czułam tego do kogokolwiek innego. - Nie zostawię cię, a wiesz, że nie rzucam słów na wiatr.

- Zachowujemy się jak napalone nastolatki.

- Zamknij się w końcu i mnie pocałuj.

Było inaczej, delikatniej, słodko, niewinnie. Czułam się jak w niebie i podobało mi się to. Jego usta, nieco chropowate i zniszczone, nie przeszkadzały, by cieszyć się pocałunkiem, a czerpałam z niego to, co najcenniejsze. Nie byliśmy przygotowani na to uczucie, które tliło się w nas od dłuższego czasu, ale chcieliśmy dać mu szansę zapłonąć, bo z drugiej strony - dlaczego by nie?

Zaznałem spokoju tak potrzebnego do życia na obcej planecie. Mogłem rozwinąć skrzydła i odetchnąć, od kiedy nikt nie pragnął mnie zdobyć. Wraz ze swoim małym gospodarzem, któremu ofiarowałem to, co cenne - życie - uczę się, zdobywając wiedzę na temat dziwnych,

przynajmniej według mnie, nazw, obliczeń, zachowań, a przede wszystkim interakcji z otaczającym mnie światem. Jakub Mariański, mały chłopiec, który otarł się o śmierć, stracił rodziców, ale czuł się kochany przez kogoś, kogo znał. Kiedy będzie duży, odblokuję jego pamięć i wtedy zacznie pytać, lecz teraz chciałem mu dać szczęśliwe dzieciństwo, którego potrzebował.

Siedział przy biurku w swoim pokoju i malował flaminga. Ptak z różowymi skrzydłami był przepięknym wytworem ewolucji, jaką stworzył wasz świat. Chłopiec, koncentrując się na jednym ze skrzydeł, pracował sumiennie, nie spieszył się, dodając pióro za piórem, by oddać szkicowi duszę. Lubiałem patrzeć jego oczami na to, co tworzył.

Gdy skończył rysować, odłożył różową kredkę z powrotem do pudełka, zawsze tak robił, był dosyć skrupulatny i poukładany. Przyglądając się swojej pracy, usłyszał pukanie do drzwi, więc pobiegł otworzyć. Za nimi stała Sandra Charypko, którą traktował jak matkę. Kobieta uśmiechnęła się i podeszła do niego z rozpostartymi ramionami.

- Jak się ma mój chłopak? - Uściskała go.

- Mamo, jestem za duży na tulańce.

- Zapomniałam, że już tego nie potrzebujesz. Bardzo mi przykro z tego powodu.

- Mam już osiem lat - szepnął. - Wszyscy będą się śmiać.

Uśmiechnęła się, wypuściła z objęć, a chłopiec pobiegł do biurka, pokazując swój rysunek. Kobieta zafascynowana jego pracą wzruszyła się i pocałowała go w czubek głowy.

- Uwielbiam flamingi, wiesz o tym?

- Wiem. Zrobiłem ten rysunek specjalnie dla ciebie.

- A teraz ja mam niespodziankę, ale musisz się ciepło ubrać.

Chłopiec pobiegł po kurtkę, ubrał kalosze, które o tej porze roku były nieodzowne. Kiedy był gotów, podszedł do matki czekającej przy drzwiach. Podała mu rękę i oboje wyszli w ciemność nocy.

O tej porze roku robiło się coraz zimniej i wszyscy czekali na nadejście pierwszych mrozów. Lecz tej nocy, a była to bardzo szczególna noc, niebo ofiarowało ludziom niezwykle spektakl. Sandra Charypko usiadła z Kubusiem na werandzie i pokazała palcem przedziwny dla dziecka obiekt sunący po niebie.

- Co to jest? - zapytał, otwierając buzię.

- To planetoida. Pojawia się obok Ziemi co czternaście lat i w tym roku mamy niebywałą szansę, by ją zobaczyć.

- Co to jest planetoida?

- Tak naukowcy nazywają kamienie latające po niebie. Jest ich bardzo dużo i tylko nieliczne są widziane gołym okiem, lecz ten kamień jest dużo ciekawszy z innego powodu.

- Jakiego? - zapytał zaciekawiony.

- Nosi nazwę kogoś bardzo zakochanego w greckiej bogini. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o tym niedawno?

- Tak. Poczekaj... - pomyślał. - Mit o Endyniu i Sarence?
- Endymionie i Selene - poprawiła go. - A więc ta planetoida dostała nazwę ukochanej bogini. Pojawia się w okolicy Ziemi co czternaście lat, by szukać swojej księżniczki.

- A gdzie ona jest?

- Kto?

- No, ta księżniczka.

- Selene jest boginią księżyca. Lecz Endymion tego nie wiedział i poszukiwał jej, spoglądając na naszą planetę.

Przepiękna opowieść zbudziła w chłopcu wiele pytań. Nie rozumiał, dlaczego planetoida nie patrzyła także w stronę księżyca, skoro może to robić, obserwując Ziemię. I jak skąpa mogła patrzeć, skoro nie miała oczu? Był jeszcze za mały, aby oddzielić prawdę od fikcji, ale w jego głowie tworzyły się już przepiękne fantazje o bogach oraz księżniczkach. Miał niesamowicie piękny umysł, który wykorzystywał w stu procentach, tworząc nieprawdopodobne historie.

Przytulił się do matki, a ona objęła go ramieniem i oboje spojrzeli w niebo.

Kocham ludzi i ich zwyczaje. Przybyłem tu, by znaleźć nowy dom, i udało mi się to. Ale jak na razie chcę pozostać w ukryciu, obserwując wasze poczynania i ucząc się nowych rzeczy. Kto wie, może już niedługo człowiek będzie gotowy na poznanie nowych gatunków zamieszkujących

inne planety i galaktyki. Kosmos jest ogromny i skrywa wiele istnień.

Nazywam się Arox i wierzę w zmiany, które czekają ludzi, lecz jeszcze nie teraz. Może kiedyś gatunek ludzki pojmie, że nie jest sam we wszechświecie, ale zanim to nastąpi, poczekam. Poczekam, ile będzie trzeba.

OD AUTORA

Pierwszy raz zastosowałem bardzo popularną w wielu książkach narrację pierwszoosobową. Sprawilo mi to olbrzymie problemy, lecz wydaje się, że podołałem temu zadaniu. Historię Katarzyny poznajemy z jej perspektywy. Dzięki temu osiągnąłem lepszy efekt nastroju niepokoju i nerwowości u czytelnika, a jednocześnie nasączyłem fabułę emocjami od pierwszej do ostatniej strony. Jest też sporo niedomówień, rozpoczętych wątków, które będę kontynuował. Wydaje mi się, że to ciekawe rozwiązanie, dzięki któremu czytelnik może poczuć się równie skołowany, jak główna bohaterka, która w pewnym momencie sama nie wie, co jest prawdą, a co kłamstwem, co wydarzyło się naprawdę, a co jest halucynacją. I tu do akcji wchodzi kolejna bohaterka, mająca równie dużo do powiedzenia. Dzięki nagłym zmianom treści zaskakuję czytelnika, przykuwam jego uwagę, buduję napięcie i wywołuję emocje. A to jest przecież sednem thrillera psychologicznego, prawda?

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować wielu osobom za to, że cały czas wierzyli we mnie i trzymali kciuki, gdy skończyłem tę powieść. Bez udziału wspaniałych osób nigdy bym nie uwierzył, że znajdę tak daleko i wydam swoją pierwszą książkę. Udało się i jestem wam bardzo za to wdzięczny.

Pierwsze podziękowania kieruję do Katarzyny Konefał, mojej żony. Dzięki tobie, olbrzymiej trosce i wsparciu, byłem w stanie stworzyć ciekawą historię. Twoje serce, uśmiech oraz wszystkie cechy prawdziwej i kochającej matki przelałem na papier, tworząc główną bohaterkę, jaką jest Katarzyna Mariańska. Nadałaś kształt jej osobowości. Ona jest tobą, a ty jesteś nią. Dziękuję.

W drugiej kolejności moje ogromne podziękowania składam dwóm osobom, które zdecydowały się zaufać mi jako pisarzowi.

Wydawnictwu Oficynka i Jolancie Pawlik-Świetlikowskiej. Mimo mojego marudzenia udało się nam dobrać do końca

drogi wydawniczej. Ufam, że moje kolejne powieści także wyjdą w tym wydawnictwie.

Z kolei Dorocie Miś-Hanys, dyrektorowi Ośrodka Kultury w Jelczu-Laskowicach, dziękuję za możliwość rozwoju oraz wsparcia, którego niewątpliwie potrzebowałem. Mało jest ludzi, którzy doceniają pracę osób próbujących osiągnąć swój wymarzony cel.

Jest wiele osób, którym chciałbym podziękować osobiście za wspieranie mojej twórczości. Jeśli kogoś pominię, to przepraszam.

Elżbieta Konefał – moja siostra i prawdziwa przyjaciółka. Dzięki niej zacząłem pisać i tworzyć.

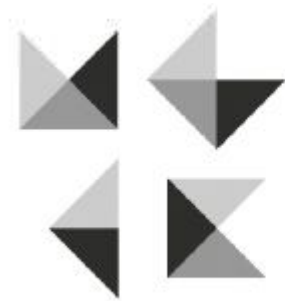
Katarzyna Tomyślak – wierząca bardziej w moją skromną osobę niż ja sam. Twoje bezcenne rady i dobre serce napędzały mnie do działania.

Tomasz Brewczyński – takiego kompana oraz dobrego przyjaciela ze świecą szukać. Dzięki twojemu wsparciu nigdy nie poddałem się skrajnym stanom, nie pozwalałeś mi na to.

A także dziękuję:

Agnieszce Patan, Barbarze Ignatowicz, Darkowi Ignatowiczowi, Danucie Gabor, Halinie Konefał, Kazimierze Bubale, Barbarze Konefał, Stanisławowi Konefałowi, Marzenie Molskiej, Piotrowi Sieradzkiemu, Andrzejowi Klichowi, Natalii Felis, Dawidowi Gelertowi, Annie Pawlikowskiej, Auguście Kindze-Koza, Magdalenie Pytkowskiej oraz innym, których nie podałem z imienia i nazwiska, a którzy także są bardzo ważni w mojej pisarskiej karierze.

Andrzej Konefał



Miejsko-Gminne
Centrum Kultury
Jelcz-Laskowice

Szanowni Państwo,

Centrum Kultury jest ważnym miejscem edukacji i animacji na kulturalnej mapie Jelcza-Laskowic. Filarem naszej działalności jest popularyzacja twórczości, rozwijanie wyobraźni i zainteresowań oraz wspieranie niezależnych inicjatyw artystycznych. Poprzez tworzenie dogodnych warunków wyławiamy talenty i motywujemy do pracy nad własnymi zdolnościami. Dokładamy wszelkich starań, aby wszystkie prowadzone przez nas działania charakteryzowały się najwyższą jakością, a także innowacyjnością. Duży nacisk kładziemy na integrację społeczną oraz angażowanie mieszkańców w prowadzone przez nas życie kulturalne miasta i gminy.

Niniejsza publikacja jest jedną z inicjatyw, których jesteśmy patronem i z której jesteśmy ogromnie dumni. Jest nam niezwykle miło oddać w Państwa ręce owoc współpracy z autorem niniejszej powieści i mieszkańcem naszego miasta - Andrzejem Konefałem.

Życzymy przyjemnej lektury.

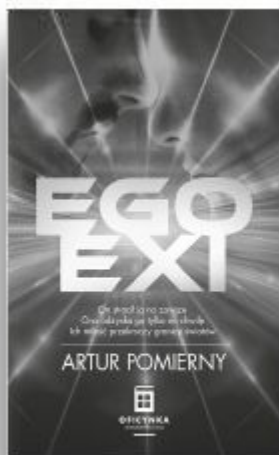
Dorota Miś-Hanys
Dyrektor MGCK

▶ ul. Oławska 46 ▶ 55-220 Jelcz-Laskowice
▶ www.mgck-jl.pl

OFICYNKA ZAPRASZA WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW DOBREJ LITERATURY!

Znajdziecie Państwo u nas książki interesujące, wciągające, służące wybornej zabawie intelektualnej, poszerzające wiedzę i zaspokajające ciekawość świata, książki, których lektura stanie się dla Państwa przyjemnością i które sprawiają, że zawsze będziecie chcieli do nas wracać, by w dobrej atmosferze z jednej strony delektować się warsztatem znakomitych pisarzy, poznawać siłę ich wyobraźni i pasję twórczą, a z drugiej korzystać z wiedzy autorów literatury humanistycznej.

POLECAMY



Księgarnia Oficynki www.oficynka.pl

e-mail: oficynka@oficynka.pl

tel. 510 043 387

